



ANGELA WELLS
ROMANS PO DUŇSKU



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Życie każdego człowieka to baśń napisana ręką Boga.
H. C. Andersen

Gdyby nie fanaberie młodszej siostry, Gina byłaby teraz w Londynie i zajmowała się pracą, a tymczasem siedziała w eleganckiej taksówce marki Mercedes i z ponurą miną spoglądała przez szybę. Za nią rozciągały się przedmieścia usytuowane na płaskiej jak blat stołu wyspie Amager. Samochód wjechał na most i zmierzał w stronę znacznie większej wyspy Zelandii. Celem podróży była Kopenhaga.

Gina usiadła wygodnie i westchnęła z rezygnacją. Do niedawna tyrała do upadłego, próbując raz na zawsze wymazać z pamięci tego drania Markusa Pritcharda. Odwiedziny wystraszonej Margaret sprawiły, że położona nad Morzem Północnym Dania, o której miała dość mgliste wyobrażenie, nagle stała się dla niej bardzo ważnym miejscem.

Wciąż nie mogła się przyzwyczać, że jest z matką po imieniu, co mogło sugerować, że łączy je serdeczna zażyłość. Nic z tych rzeczy! Matce bardzo zależało, aby przeszły na ty, bo patrząc na jej córki, ludzie łatwo odgadywali, w jakim jest wieku. Ginie takie nastawienie matki spra

wiało wielką przykrość, zwłaszcza że ojciec, który nad życie rodzinne przedkładał towarzystwo kolegów, nigdy nie był dla niej podporą.

Popatrzyła na błękitne niebo, tu i ówdzie przesłonięte białymi chmurami. W końcu pod wpływem wrodzonej ciekawości zapomniała o przygnębieniu i zaczęła się przyglądać okolicy. Czteropasmowa arteria z dwiema ścieżkami rowerowymi prowadziła do centrum Kopenhagi.

Pięknie odrestaurowane wiekowe kamienice wznosiły się obok nowoczesnych budynków, zaprojektowanych z wielkim talentem oraz dobrym smakiem. Hotele sąsiadowały z

wytwornymi sklepami jubilerskimi. Butiki oferujące elegancką konfekcję znajdowały się obok przeszklonych barów szybkiej obsługi, a stamtąd wystarczyło przejść kilka kroków, żeby podziwiać sklepowe witryny zastawione markową porcelaną i szlachetnymi kryształami.

Była zdziwiona, gdy kilka minut później taksówka zatrzymała się na głównej ulicy przed sklepem z ubraniami. Kierowca gestem dał jej do zrozumienia, że są na miejscu. Rozejrzała się niepewnie, szukając wzrokiem swego hotelu, i zapłaciła za kurs. Zgodnie z wielojęzyczną instrukcją umieszczoną na widocznym miejscu nie dała napiwku. W Anglii byłoby to nie do pomyślenia i dlatego czuła się trochę zakłopotana. Po chwili z ulgą stwierdziła, że kierowca jest zadowolony. Z uśmiechem wskazał podświetloną strzałkę z nazwą hotelu, do którego musiała dojść wąską uliczką. Ruszyła tam natychmiast, ciągnąc z sobą niewielką walizkę, i wkrótce znalazła się na prostokątnym dziedzińcu. Z dwu stron przylegał do niego dziewiętnastowieczny budynek kryty czerwoną dachówką i ozdobiony żelaznymi kratami balkonów, kutymi ręcznie w zawile wzory. Białe ramy okien kontrastowały z rdzawą ceglana fasadą. W szybach odbijało się blade słońce północnego nieba.

Gdy weszła do holu, utwierdziła się w przekonaniu, że Duńczycy to znakomici projektanci wnętrz, dla których najważniejsza jest wygoda i prostota. W obszernym pomieszczeniu mebli było niewiele, a ich uroda i funkcjonalność od razu rzucały się w oczy. Równie przyjemne wrażenie sprawiał przestronny, jasny pokój na ostatnim piętrze, gdzie wjechała uroczą, staromodną windą z kutego żelaza. Patrząc na śnieżnobiałe meble, jasne ukośne ściany i szklane drobiazgi przypomniawszy sobie Królową Śniegu Hansa Christiana Andersena. Można by pomyśleć, że to jedna z komnat w lodowym pałacu na dalekiej północy. Gina skarciła się natychmiast za te mrzonki. Przecież to niemożliwe, aby nowoczesne miasto stało się nagle krainą czarów.

Otworzyła szeroko dwuskrzydłowe okno i z zachwytem obserwowała miedziane dachy kościołów pokryte zielonkawą patyną. Za hotelem był wewnętrzny dziedziniec zastawiony stolikami letniej restauracji, na który wychodziły jej okna. Od głównej ulicy dzieliło ją zaledwie kilkadziesiąt metrów, ale nie słyszało się tu miejskiego zgiełku.

Po kilku minutach była rozpakowana. Przezornie zabrała letnie sukienki oraz kilka sweterków. Przed wyjazdem zajrzała do przewodnika i dowiedziała się, że Kopenhaga ma klimat podobny do środkowej Anglii, więc należy przygotować się na najgorsze i mieć nadzieję, że nie będzie tak źle.

Gina uznała, że letni brązowy kostium z plisowaną spódnicą i prostym żakietem podobnym w kroju do bluzki koszulowej, pod którym miała bluzkę na cienkich ramiączkach uszytą z kremowego jedwabiu, wygląda całkiem nieźle. Wyszczotkowała ciemne, lekko falujące włosy i wsunęła je za uszy. Wyjęła jasnobrązową szminkę i starannie umalowała ładnie zarysowane usta.

Obracała się na co dzień w świecie wielkich interesów. Szybko uświadomiła sobie, że w tym środowisku wygląd przesądza często o sukcesie, więc stworzyła odpowiedni wizerunek. Markus dał się nabrać i błędnie ją ocenił, pomyślała z ponurą miną, malując tuszem długie rzęsy, żeby podkreślić jasnoszare oczy. Sprawiała wrażenie nowoczesnej dziewczyny bywalej w świecie i trochę nonszalanckiej. Dlatego uznał, że jest równie zepsuta jak on.

Słumiła westchnienie i pochyliła się nad planem Kopenhagi, w który zaopatrzyła się przed wyjazdem do Danii. Studiowała go uważnie w czasie podróży, a teraz przyjrzała się raz jeszcze ulicom prowadzącym do mieszkania, gdzie niedawno zamieszkała Suzie. Na myśl o niej zmarszczyła brwi. Młodsza siostra miała prawo do pewnej swobody, ale niepotrzebnie tak się wygłupiała. Z matką nie mogła wprawdzie dojść do porozumienia, ale nie powinna przysparzać tylu zmartwień

kobiecie mającej już swoje lata. Do czego to podobne, żeby przesyłać wiadomość przez koleżankę i nie odezwać się ani słowem! Gina z obawą wspominała słowa zdenerwowanej Margaret, która bezbarwnym głosem zaczęła swoją opowieść, ledwie weszła do mieszkania starszej córki.

- Suzie chciała pojechać na festiwal rockowy do Roskilde w Danii. Uznałam, że krótkie rozstanie dobrze nam zrobi, więc się zgodziłam, chociaż to oznaczało, że będzie musiała opuścić kilka dni pozostałych do końca semestru. Bez problemu załatwiła sobie zwolnienie na uczelni, bo nieźle się uczy. - Rozłożyła bezradnie ręce o starannie pomalowanych paznokciach. - Miały z nią jechać dwie koleżanki, więc łudziłam się, że wszystko będzie dobrze.

Stało się inaczej. Po powrocie Wendy i Laura przekazały wiadomość od Suzie, która poznała młodego Duńczyka i nie zamierzała wracać do Anglii, żeby skończyć studia. Kiedy Gina zażądała dodatkowych informacji, Margaret skrzywiła się i omal nie wybuchnęła płaczem, co było prawdziwym ewenementem, bo unikała wyrazistych min, żeby uchronić przed zmarszczkami swoją piękną twarz.

- Ten chłopak ma na imię Svend - odparła. - Jest studentem, ma dwadzieścia lat. Kiedy przycisnęłam Wendy, dała mi adres. Po festiwalu rockowym pojechali całą paczką do Kopenhagi i zamieszkali razem: trzy dziewczyny i trzech chłopców. Tacy są nowocześni, że nie znają nawet swoich nazwisk! - stwierdziła z goryczą i podała Ginie karteczkę. — Masz tu adres zapisany przez Wendy. Sądzę, że mieszkanie należy do Svenda. Podobno właśnie on nalegał, żeby pojechali do Kopenhagi zamiast siedzieć w Roskilde do końca festiwalu. - Umilkła i znów bezradnie rozłożyła ręce. - Zrozum, nie ma sensu, żebym tam jechała, bo Suzie jest do mnie uprzedzona. Tydzień przed jej wyjazdem przestałyśmy się do siebie odzywać. Na mój widok uciekłyby, gdzie pieprz rośnie. Przyszło mi do głowy...

Gina z roztargnieniem patrzyła na matkę i w duehu przyznała jej rację. Nie można zostawić Suzie własnemu losowi. Ta urocza, wesoła, bardzo uczuciowa dziewczyna buntowała się często i bywała strasznie uparta, ale w ciągu ostatnich dwu lat emocjonalny dystans, który dzielił siostry z powodu znacznej różnicy wieku oraz długiej rozłąki, skracał się powoli. Matka słusznie uznała, że tylko Gina jest w stanie namówić Suzie do powrotu.

Okazało się jednak, że niełatwo jest wyjechać latem do Danii. Gina sądziła naiwnie, że większość turystów rusza wtedy na południe, żeby wygrzewać się na słońcu i kąpać w ciepłym morzu. Od pracownicy biura podróży usłyszała, jak się sprawy mają.

- Z rezerwacją biletu lotniczego do Kopenhagi mogą być spore kłopoty. Hotele także są przepełnione - oznajmiła zatrudniona tam miła dziewczyna.

- Dlaczego? Przecież festiwal już się skończył.

- Ma pani zapewne na myśli zlot fanów rocka w Roskilde? - spytała z uśmiechem. - Owszem, ale przez całe lato w Kopenhadze trwa wielki festiwal kulturalny. Na Upiec przypada najwięcej imprez. Poza tym odbywają się tam międzynarodowe koncerty jazzowe. Kopenhaga pełna jest gości z całej Europy. Północ także ma swoje uroki. Ale proszę się nie martwić. Na pewno coś dla pani znajdzie.

Dziewczyna z biura podróży dotrzymała słowa, a Gina zgodnie z planem przybyła do Danii.

Gdy wyszła z hotelu, poczuła głód. W samolocie zjadła obfite śniadanie, a jednak, wciągając w nozdrza przyjemne zapachy wydobywające się z mijanych restauracji, od razu nabrała apetytu. Nie interesowała się dotąd duńską kuchnią, więc postanowiła spróbować miejscowych potraw. Znalazła przytulną knajpkę i starannie przestudiowała menu. Wybrała, fiikadeller, klopsiki smażone w głębokim tłuszczu podawane ze świeżymi i kiszonymi ogórkami, sałatką z czerwonej kapusty i chrupiącymi

frytkami. Zamówiła także zimne duńskie piwo. Postanowiła na pewien czas zrezygnować z liczenia kalorii i była zadowolona z tej decyzji, bo jedzenie było pyszne. Zresztą przez kilka ostatnich tygodni ze zmartwienia okropnie schudła, bo na myśl o Markusie natychmiast traciła apetyt. Gdyby troszkę przytyła, wyszłoby jej to na dobre.

Po wczesnym obiedzie ruszyła dalej malowniczymi ulicami Kopenhagi. Około drugiej minęła miejski ratusz i poszła dalej w kierunku starówki. Ruch był tu mniejszy. Przy wąskich uliczkach stały osiemnastowieczne kamienice, starannie odrestaurowane i pomalowane jasnymi odcieniami brązu, rdzawej czerwieni i błękitu. W lekkich sandałkach na cienkiej podszewie trudno było Ginie maszerować po kamiennym bruku, więc zatrzymywała się często, zaglądając do sklepików na parterze i w suterrenach. Mieściły się tam urocze antykwariaty, gdzie sprzedawano stare srebra i książki. Nie brakowało także przytulnych kawiarenek.

Gina z roztargnieniem oglądała wystawy, rozmyślając o młodszej siostrze. Jaka szkoda, że tak mało o niej wie. ! Różnica wieku wynosiła osiem lat. Gina opuściła rodzinny dom zaraz po studiach ukończonych z wynikiem bardzo dobrym. Dostała świetną posadę w znanej londyńskiej agencji reklamowej i rzuciła się w wir pracy. Miała do siebie pretensję, bo do niedawna zaniebdywała młodszą siostrę. Gdyby poświęciła jej więcej uwagi... Dość tego, skarciła się w duchu. Niepotrzebnie tak się roztkliwiała. Z drugiej strony jednak ucieszyła się, że jej uczucia znów doszły do głosu, bo po katastrofie, jaką okazała się dla niej znajomość z Markusem, długo potrafiła odczuwać jedynie gorycz.

Od dzieciństwa nie miała łatwego życia, więc latami budowała wokół siebie ochronny mur, przez który nie mogły przeniknąć żadne strzały i pociski nieprzyjawnego losu. Uśmiechnęła się, gdy przyszło jej do głowy, że odruchowo parafrazuje wyznania Hamleta, księcia Danii, bohatera tragedii

Szekspira. Zapewne działa na nią tajemnicza magia północnych krain. Tak czy inaczej, gdy poznała Markusa, wszystko się zmieniło. Wkroczył w jej życie całkiem niespodziewanie. Była tak zauroczona, że ani myślała się opierać. Była wobec niego bezbronna jak dziecko. Kto by pomyślał, że ten czarujący mężczyzna okaże wnet obojętność i okrucieństwo, którego nie powstydziliby się najgorszy drapieżnik.

Pogrążona w rozmyślaniach zorientowała się nagle, że idzie ulicą o znajomej nazwie. Tam właśnie zmierzała. Mimo roztargnienia instynktownie szła we właściwym kierunku. Minęła drewnianą bramę, weszła na spory dziedziniec i rozejrzała się uważnie: bruk z polnych kamieni, ściany zasłonięte gęstymi pędami dzikiego wina, pośrodku rozłożysty platan, a pod nim sześć rowerów zabezpieczonych łańcuchami, drewniana ławeczka i kilka ogrodowych krzeseł. Sąsiedzi na pewno lubią tu przesiadywać w ciepłe letnie wieczory.

Gina weszła po trzech schodkach do obszernego holu i nacisnęła guzik windy. Nie uszło jej uwagi, że wiekowy budynek został poddany znacznej modernizacji, a mieszkańcy bardzo dbali o części wspólne. Podłogę w dobrze oświetlonym korytarzu przykrywał ładny i praktyczny chodnik. Jak to możliwe, że dwudziestoletni student może sobie pozwolić na lokum w kamienicy o tak wysokim standardzie? Może łączył naukę z pracą? Jeśli znalazł dobrą posadę, a szef był wyrozumiały i gotowy inwestować w podwładnego, sprawa by się wyjaśniła. Istniała też inna możliwość, a mianowicie hojne wsparcie zamożnych rodziców. Czas pokaże, jaka jest prawda, uznała Gina, naciskając guzik dzwonka. Daremnie czekała, aż ktoś jej otworzy. Zniecierpliwiona i trochę rozzarowana zadzwoniła ponownie. Tym razem długo nie odrywała palca od przycisku. Obiecała sobie, że nie ruszy się stąd, aż załatwi sprawę.

- Tak?

- Och! - Wystraszona odskoczyła od drzwi, które otworzyły się szeroko. Stał w nich przystojny mężczyzna; wypisz wymaluj młody wiking z północnej sagi. Oniemiała ze zdziwienia, gapiła się na niego. Po drodze zastanawiała się nad różnymi wariantami początku rozmowy, ale na takie spotkanie nie była przygotowana. Nieznajomy mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt, miał na sobie tylko bokserki w białe i niebieskie pasy, był umięśniony jak sportowiec i mocno opalony. Emanował siłą i energią. Lśniące, jasnoniebieskie oczy patrzyły na nią wrogo spod zmarszczonych brwi. Gina nie widziała dotąd tęczy w tak niezwykłej barwie.

Litości! Oby to nie był Svend! Nie miała w tych sprawach wielkiego doświadczenia, ale intuicja podpowiadała jej, że taki mężczyzna bez trudu owinąłby sobie Suzie wokół palca. Młode dziewczyny są przecież takie łatwowierne. Po chwili doszła do wniosku, że ten ideał nordyckiej urody nie jest wcale taki młodzieńcy. Z pewnością miał więcej niż dwadzieścia lat. To mężczyzna w sile wieku. Popatrzyła na zaczesane do tyłu gęste jasne włosy, na szerokie czoło i uszy podługne i wąskie jak u satyra, a także na kształtną głowę, pełne usta o zmysłowych wargach, policzki pokryte jasnym zarostem i dumnie uniesiony podbródek. Na oko trzydziestolatek, uznała. Nie ulegało wątpliwości, że mijający czas obszedł się z nim bardzo łaskawie.

Mimo woli zerknęła na pasiaste bokserki i zarumieniła się, trochę zakłopotana. Jest pół do trzeciej, a ten drab przed chwilą wstał z łóżka? Nie trzeba się długo zastanawiać, jak spędził noc, i czemu tak długo odpoczywa.

Była tak zaaferowana, że dopiero po chwili usłyszała niski głos. Nieznajomy odezwał się do niej po duńsku. Mówił tonem nieprzyjemnym i aroganckim, więc postanowiła darować sobie wstępne uprzejmości i od razu wyjaśnić, po co tu przyszła. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Może lepiej zaproponować, że wpadnie później? To chyba nie jest odpowiednia chwila, żeby

wypytywać tego lenia i sybarytę, co wie o jej siostrze. Zresztą najpierw trzeba sprawdzić, czy będą mogli się dogadać. W przewodniku było napisane, że większość Duńczyków bardzo dobrze zna angielski, ale nie wiadomo, czy arogancki wiking zechce z nią rozmawiać. Może będzie udawał, że nic nie rozumnie? Jego wrogie spojrzenie nie zachęcało do konwersacji.

- Goddag - zaczęła po duńsku i zdobyła się na wymuszony uśmiech. W czasie podróży nauczyła się z przewodnika kilku duńskich słówek i prostych zdań. To zawsze robi na miejscowych dobre wrażenie i zjednuje turyście ich życzliwość. Miała problemy z wymową, ale postanowiła się tym nie przejmować. - Taler De engelsk?

- Naturalnie. - Czują na sobie uporczywe spojrzenie błękitnych oczu. - Znam także szwedzki, norweski, rosyjski, niemiecki i arabski - dodał chępliwie głosem tak niskim i głębokim, że przyprawił ją o miły dreszcz, więc jeszcze bardziej się do niego uprzedziła. Ten drab jest na pewno okropnym egoistą przekonanym, że każda dziewczyna z radością padnie mu w ramiona.

- Jest pani ankieterką? Proszę mi dać kwestionariusz. Chętnie odpowiem na każde pytanie - oznajmił drwiąco.

- Szukam młodego człowieka imieniem Svend - odparła, nie zwracając uwagi na jego ton. Odruchowo wyprostowała się z godnością. - Powiedziano mi, że go tu znajdę. Domyślam się, że przyszedł nie w porę... - dodała niepewnie, bo nadal przyglądał się jej natarczywie, lekko unosząc brwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mężczyzna obrzucił ją baczny spojrzeniem jasnych oczu, które zdawało się ogarniać w jednej chwili całą jej postać, a potem cofnął się w głąb mieszkania.

- Do moich zajęć mogę wrócić później. Proszę wejść.

- Dziękuję. - Ogarnęła ją radość, ponieważ odniosła pierwsze małe zwycięstwo, a urodziwy wiking nie zaprzeczył, że wie, kim jest Svend. Z drugiej strony, gdyby sam nim był, a Wendy świadomie oszukała Margaret, opisując go jako dwudziestolatka, szanse na przekonanie siostry do powrotu byłyby znikome... zwłaszcza jeśli przed chwilą ten drab trzymał ją w ramionach. Gina uważała, że potrafi wybić jej z głowy przyszatego studenta, ale związek młodziutkiej dziewczyny z dojrzałym mężczyzną to znacznie poważniejsza sprawa.

Nadrabiając miną, weszła za nim do niewielkiego holu. Dalej był obszerny salon o dobrych proporcjach. W pierwszej chwili jej uwagę zwróciły potoki światła, wpadające do środka przez okna zajmujące całą ścianę. Zielonkawy dywan rozjaśniały słoneczne plamy. Zasłony w kolorze morwy zostały rozsunięte, żeby można podziwiać spiczaste dachy i kościelne wieże.

Dwa czarne fotele stały naprzeciwko siebie przy stoliku ze szklanym blatem, na którym umieszczono wazon z polerowanej stali otoczony trzema mniejszymi i smuklejszymi walcami. Ich surową formę łagodziły białe świece zwięzające się ku górze.

Stylowe wnętrze, pomyślała Gina, z uznaniem rozglądając się po pokoju. Gdyby miała szukać wad, powiedziałyby, że salon jest przesadnie doskonały i dlatego przypomina ekspozycję w eleganckim sklepie meblowym. Tak mógłby mieszkać beznamiętny esteta, a jej wysoki, muskularny rozmówca nie przypominał takich ludzi. Niechętnie odwróciła wzrok i zaczęła się przyglądać znakomitemu obrazowi wiszącemu na honorowym miejscu. Krzyknęła z zachwytem. Ależ tak! Nie może być mowy o pomyłce...

- Kom her!

Wstrzymała oddech, gdy silna dłoń chwyciła jej nadgarstek, jakby wrogo nastawiony gospodarz chciał ją do czegoś zmusić. Nie rozumiała duńskich słów, ale mężczyzna przemawiał tonem nie znoszącym sprzeciwu. Pociągnął ją w stronę drzwi, więc poszła za nim i znalazła się w sypialni. Natychmiast obrócił ją jednym ruchem silnego ramienia. Zachwiała się, uderzyła łydką o bok łóżka i usiadła ciężko na miękkim pościeliu.

Litości! Niespodziewanie znalazła się w opałach. Przerazona zbladła jak ściana i zawołała:

- Chwileczkę! Niech pan mnie wysłucha. Sprawa jest bardzo ważna. Muszę odnaleźć siostrę! - Zbolały głos i mina zrobiły wrażenie na nieznanym, który cofnął się i popatrzył na nią. Twarz mu nieco złagodniała, a kąciki ust lekko się uniosły.

- Spokojnie, min skat. Prawie tysiąc lat minęło od czasów, gdy król Danii Kanut Wielki zagarnął tron Anglii. Przez tyle wieków my, Duńczycy, bardzo się zmieniliśmy. Przestaliśmy niszczyć, rabować i... niewolić kobiety. Wszystkie siły poświęcamy teraz wyteżonej pracy, bo musimy płacić podatki i chcemy prowadzić wygodne życie.

- W jasnych oczach mężczyzny Gina widziała jawny cynizm, ale się tym nie przejęła, ponieważ wiedziała z własnego doświadczenia, jak sobie radzić z ludźmi o takich przekonaniach. Milczała, słuchając uważnie jego tyrady.

- Muszę przyznać, że jestem zbity z tropu. Najpierw wspomniała pani o mężczyźnie imieniem Svend, teraz okazuje się, że chodzi o siostrę. Czy pani uważa, że mam tu hotel? Podejrzewam, że jest pani oszustką, a niewinny wygląd to jedynie pozór. Utwierdzam się w przekonaniu, że coś pani knuje. Znam sposób, żeby to sprawdzić!

Niespodziewanie usiadł obok niej, próbując objąć ją i pocałować, ale wymknęła się zręcznie. Przed chwilą, mimo jawnej niechęci widocznej w niebieskich oczach, instynktownie

poddawała się jego męskiemu urokowi, lecz taka natarczywość podziałała na nią jak kubek zimnej wody.

- Niech pan się opamięta! - krzyknęła, na moment zapominając o Suzie. Teraz bała się o własne bezpieczeństwo. - Jak pan śmie? Jestem oburzona!

- A mnie oburza pani tupet! Sądziła pani, że dam się nabrać na idiotyczne historyjki? Od razu wiedziałem, do czego pani zmierza! - odciął się, obrzucając ją spojrzeniem, które wyrażało niechęć... oraz jawne zaciekawienie. Po chwili dodał kpiąco: - Proszę się uspokoić. Zaciągnąłem panią do sypialni nie po to, żeby folgować żądzom, tylko aby mieć panią na oku, gdy będę się ubierać. Nie jestem barbarzyńcą. Mam nieproszonego gościa i nie mogę paradować po mieszkaniu w samych spodenkach. Przyznaję, że gdy panią objąłem i usiłowałem pocałować, chciałem sprawdzić, jak daleko gotowa jest się pani posunąć, aby urzeczywistnić swój zamiar - dodał zagadkowo. Gina była oburzona bezczelnością tego draba. Z trudem ukrywał rozbawienie; bez mrugnienia okiem oskarżał ją o jakieś ciemne machinacje.

- Nie mam pojęcia, o co panu chodzi - mruknęła zirytowana, odruchowo pocierając nadgarstek. Miała wrażenie, że nadal czuje ciepłą dłoń zaciśniętą niezbyt mocno, ale stanowczo. Nie umknął mu ten gest, a kąciki ust uniosły się lekko. Gina zawstydzila się i natychmiast opuściła ramiona.

- Interesują panią rzeczy piękne i kosztowne, nej? - wypytywał z pozoru obojętnie, sięgając do wbudowanej w ścianę garderoby po czarne dżinsy.

Gina obserwowała go ukradkiem, kiedy je wkładał. Miała nadzieję, że nogawki się popłaczą, a zarozumiały wiking upadnie na podłogę jak długi. Niestety, włożył spodnie jednym płynnym ruchem.

- Owszem. Podziwianie takich przedmiotów to dla mnie prawdziwa radość - stwierdziła ostrożnie, nie wiedząc, o co mu chodzi. Rozmowa urwała się na moment, bo mężczyzna wciągał

przez głowę prosty biały T-shirt, więc mimo woli podziwiała grę mięśni.

- Oczekiwałem takiej odpowiedzi. Bardzo uważnie przyglądała się pani wystrojowi salonu.

- To prawda. Ma pan śliczne mieszkanie - odparła rzeczowo. - Patrzyłam z ogromnym zainteresowaniem. Mam nadzieję, że nie poczuł się pan urażony.

- Wręcz przeciwnie! - odparł natychmiast i dodał łagodniejszym tonem: - Co się pani najbardziej spodobało? Meble? Wazony? Szkło? A może obraz?

- Mówi pan o dziele Knudsena? - Nie potrafiła ukryć zachwytu. Ucieszyła się, gdy kiwnął głową, bo trafnie rozpoznała, kto namalował wspaniałe dzieło.

- Aha! - Tryumfalny okrzyk sprawił, że od razu nabrała podejrzeń. Przestraszyła się, widząc jego rozzłoszczoną minę. Podbiegł natychmiast i chwycił ją mocno za ramiona, jakby lękał się, że ucieknie. - Wiedziałem! Przysłała tu panią moja śliczna Lotta, prawda? Co u niej słychać? Nadal jest taka urocza?

- Lotta? - Bezradnie pokręciła głową. Z minuty na minutę coraz mniej z tego wszystkiego rozumiała. - Nie znam żadnej Lotty. Moja siostra ma na imię Suzie.

- Suzie... - powtórzył z niedowierzaniem, jakby miał do czynienia z notoryczną kłamczucha. - Pani chyba uważa* że jestem ostatnim głupcem! Nadal łudzi się pani, że można mnie łatwo przekonać, jakoby celem tych odwiedzin nie była wcale kradzież mojego Knudsena?

- Pan mnie uważa za złodziejkę! - Zdumienie i oburzenie sprawiły, że zapomniała o innych odczuciach. Gdy postanowiła lecieć do Danii, przeczuwała, że czeka ją trudne zadanie, ale kto by pomyślał, że przeżyje koszmar.

- To chyba oczywiste! - odparł spokojnie i rzeczowo. Uśmiechnął się, lecz nadal mocno trzymał ją za ramiona. - Wtargnęła tu pani, opowiadając historię pozbawioną

wewnętrznej logiki. Najpierw usłyszałem, że chodzi o tajemniczego mężczyznę imieniem Svend, potem wspomniała pani o siostrze, a tymczasem z wielkim zainteresowaniem rozglądała się pani po moim mieszkaniu.

- Musiałam na coś patrzeć! - broniła się z zapalem.

- Chciałam oszczędzić panu zakłopotania. Jeszcze przed chwilą był pan niemal nagi!

- Skąd pewność, że czułem się zażenowany? Czasami bywam całkiem nagi, ale nie odczuwam wstydu... rzecz jasna, gdy jestem w odpowiednim towarzystwie.

- Wiem, że w Skandynawii panuje znaczna swoboda obyczajów - odparła z politowaniem - więc pańskie uwagi wcale mnie nie dziwią, ale u nas w Anglii takie ekscesy byłyby nie do pomyślenia. Skoro pan nie czuł się zawstydzony, proszę przyjąć do wiadomości, że ja przeżyłam trudne chwile.

- Ale to zażenowanie nie przeszkodziło pani w podziwianiu obrazu Knudsen, prawda? - odparł cicho, a gdy chciała odpowiedzieć, nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Od razu pani wiedziała, czyje to dzieło. Dlatego jestem taki zaniepokojony, bo Knudsen dopiero niedawno zasłynął w Danii jako znakomity malarz. Poza Skandynawią jest praktycznie nie znany. Moim zdaniem jest pani współniczką Lotty, bo skąd Angielka miałaby wiedzieć o sukcesach miejscowego artysty?

Piękne szare oczy zapłonęły gniewem. Gina nie mogła pozwolić, żeby kpił z niej jakiś szaleniec, który ma obsesję na punkcie dziewczyny imieniem Lotta.

- Nie zamierzam odpierać pańskich oskarżeń ani niczego wyjaśniać. - Zacięła usta i długo milczała uparcie.

Mężczyzna patrzył na nią z uśmiechem.

- Jeśli nie zamierzała pani ukraść obrazu, proszę opowiedzieć, co się stało. Jestem chyba jedynym pani sojusznikiem. Kto pomoże odszukać tajemniczego Svenda i zaginioną siostrę? Na razie jest pani zdana na moją pomoc. - Przerwał i uniósł lekko brwi o kilka tonów ciemniejsze niż włosy. - Na wypadek gdyby

poprzednia hipoteza była słuszna i moja złotousta Lotta rzeczywiście namówiła panią do kradzieży lub obiecała udział w zyskach z kradzieży, najlepiej będzie, jeśli opuści pani to mieszkanie.

Najchętniej wyrwałyby się i uciekła stąd, ale wtedy biedna Suzie zostałaby bez pomocy w obcym kraju. Na pewno ten podły Svend porwał ją i trzyma gdzieś pod kluczem.

- Grajmy w otwarte karty - powiedziała chłodno, bo doszła do wniosku, że trzeba mu od razu powiedzieć całą prawdę. - O Knudsenie i jego obrazach dowiedziałam się dziś rano w czasie lotu z Londynu do Kopenhagi. Byliśmy nad Morzem Północnym, gdy zaczęłam przeglądać czasopismo przeznaczone dla turystów odwiedzających Danię. Jeden z artykułów dotyczył tego malarza oraz jego dzieł. Były także reprodukcje, które mnie po prostu zachwycały. W tych obrazach jest tyle wewnętrznej siły. Przykuwają uwagę niezwykłym połączeniem fantazji i rzeczywistości, doskonałością techniki malarskiej i dbałością o szczegóły. Płótna Knudseny wryły mi się w pamięć. Gdy weszłam do salonu i ujrzałam jedno z nich, byłam zachwycona.

- Rozumiem - mruknął, puszczać Ginę. Odetchnął z ulgą i popatrzył jej w oczy, jakby chciał zajrzeć w najciemniejsze zakamarki serca, żeby się przekonać, czy mówiła prawdę. - To przekonujące wyjaśnienie. Sam podobnie zareagowałem na widok jego prac i dlatego parę lat temu kupiłem tamten obraz. Ostatnimi czasy także nasi krytycy sztuki poznali się na talencie Knudseny. Teraz uchodzi za jednego z najciekawszych artystów swego pokolenia, jego sława wciąż rośnie, także poza obszarem Skandynawii, a obrazy stały się cennym towarem, więc sama pani rozumie, że kiedy do moich drzwi zapukała cudzoziemka i zaczęła pleść androny o Svendzie i siostrzyczce, od razu nabrałem podejrzeń, zwłaszcza że niedawno Lotta próbowała mnie okraść. Pani jest taka ładna, że mógłbym natychmiast stracić głowę. Rasowa złodziejka natychmiast by to wykorzystała, żeby mnie okraść. Gdyby rzeczywiście chciała

pani zabrać ten obraz, łatwo byłoby mnie wyprowadzić w pole, bo nie jestem dzisiaj w najlepszej formie.

- Już wiem, czemu jest pan taki drażliwy - odparła pobłażliwie Gina, choć nadal była zirytowana. Przywołała na twarz najpiękniejszy ze swoich uśmiechów. - To prawdziwa męka, gdy nie ma pewności, czy kobieta pragnie pana, czy pańskiego Knudsen!

- Taka wątpliwość występuje sporadycznie - odciął się natychmiast - lecz odkąd Lotta usiłowała po prostu wynieść obraz, chociaż byłem w mieszkaniu, stałem się nieufny i dlatego poddałem panią małemu śledztwu.

- Stosuje pan oryginalne metody wykrywania kłamstw - powiedziała uszczypliwie, wściekła na siebie, że wciąż niemal czuje jego dotyk. - Daję uroczyste słowo honoru, że nie mam nic wspólnego z pańską znajomą o kryminalnych skłonnościach. Poza tym chciałabym zwrócić uwagę na fakt, że zamiast szaleć z obawy o los tego pięknego obrazu, powinien pan go umieścić w bankowym sejfie.

- Wykluczone! - Z dezaprobatą zmarszczył brwi.

- Kupiłem go dla przyjemności. To nie jest lokata kapitału, ale ostatnie wypadki przekonały mnie do założenia elektronicznego alarmu w tym mieszkaniu.

- Czy pośrednio daje mi pan do zrozumienia, że przestałam być podejrzewana o kradzież?

- W pewnym sensie, choć biorę też pod uwagę inne rozwiązanie: mąci mi pani w głowie, bo skok się nie udał. Zapowiadam, że po raz drugi nie dam się podejść.

- To najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek prowadziłam. - Gina była tak zirytowana, że miała ochotę krzyknąć. - Proszę mi natychmiast powiedzieć, czy ma pan znajomego imieniem Svend!

- Co najmniej kilku. - Wzruszył ramionami. - Czy możemy pogadać o tym przy kawie?

- Nie, bo ja... Dobrze - odparła z rezygnacją, gdy chwycił ją znowu za rękę i pociągnął w stronę innych drzwi. - Widzę, że wciąż mi pan nie ufa, bo nie mogę zostać tu sam na sam z pańskim bezcennym Knudsenem

- oznajmiła lodowatym tonem i posłusznie ruszyła za nim.

Popatrzył na nią bez słowa i uśmiechnął się lekko, gestem wskazując kuchenne krzesła. Usiadła posłusznie i przyglądała mu się, gdy zaparzał kawę w ekspresie. Kilka minut później zarządził opuszczenie małej, lecz funkcjonalnej kuchenki. Gdy usiadła w wygodnym fotelu, umieścił na stoliku ze szklanym blatem tacę z dwoma porcelanowymi kubkami w błękitne chińskie wzory, miecznikiem i cukiernicą. Gestem zaprosił, żeby się częstowała.

- Kolejny element, który nas łączy - powiedział zagadkowo, gdy oboje zrezygnowali z mleka i cukru. Gina miała tym razem ochotę na gorącą kawę bez żadnych dodatków.

- Oprócz Svenda, prawda? - zapytała, pochylając się w jego stronę z jawnym zainteresowaniem. - To bardzo ważna sprawa...

- Miałem na myśli podziw dla talentu Knudsen

- przerwał łagodnie. - Za chwilę wrócimy do rozmowy, ale moim zdaniem powinniśmy wreszcie się przedstawić. Łatwiej nam będzie dyskutować.

- Skoro pan nalega... - Kiwnęła głową na znak zgody.

- Nazywam się Gina Price i...

- Rune Christensen - przerwał zdecydowanie i wyciągnął rękę ponad stolikiem, więc odstawiła kubek i podała mu dłoń z cichym westchnieniem, bo każde jego dotknięcie przyprawiało ją o leciutki zawrót głowy.

Zirytowana własną słabością pomyślała, że szybciej zakończyliby rozmowę, gdyby jej raz po raz nie przerywał.

- Panie Christensen - zaczęła stanowczo - jeden z pańskich znajomych, któremu na imię Svend, uciekł z moją siostrą, która ma zaledwie osiemnaście lat. Matka i ja umieramy ze strachu, bo nie wiemy, co się z nią dzieje. Skoro już tu nie mieszkają,

proszę mi powiedzieć, gdzie mogę ich znaleźć. - Długo milczał, więc dodała oskarżycielskim tonem: - Odmawia pan? Nie mogę na pana liczyć?

- Nie odmawiam, tylko nie mam dla pani żadnych informacji, więc nie jestem w stanie pomóc - odparł z naciskiem.

- Przecież sam pan mówił... - zaczęła ostro, a szare oczy zabłyśły gniewnie.

- Rzeczywiście mam kilku znajomych, którym na imię Svend, ale żaden z nich nie straciłby głowy dla angielskiej smarkuli. Jeden z nich to dyrektor Dem Danske Bank, drugi jest lekarzem rodzinnym, trzeci moim księgowym, czwarty ewangelickim duchownym, piąty...

- Dobrze, dobrze! - krzyknęła zniecierpliwiona. Czyżby większość Duńczyków nosiła identyczne imię?

Nie mogła się nadziwić, że tak gwałtownie reaguje. Pracując z kapryśnymi klientami agencji reklamowej, nauczyła się ukrywać emocje, lecz odkąd przekroczyła próg tego niezwykłego mieszkania, stała się drażliwa i reagowała gwałtowniej niż kiedykolwiek, a Runę Christensen doskonale się bawił jej kosztem. Źle o nim myślała: arogant nie znający się na dobrych manierach, uzależniony emocjonalnie od urodziwej materialistki imieniem Lotta, na domiar złego leń przesypiający całe popołudnie. Z satysfakcją uznała, że taki mężczyzna budzi wyłącznie politowanie, ale postanowiła zachować te rozważania dla siebie. Trzeba go ugłaskać, żeby wydobyć potrzebne informacje.

- Dlaczego zakłada pani, że znam człowieka, który uwiódł Suzie?

- Ach, prawda! - rzuciła bez związku, ponieważ dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie powiedziała mu wszystkiego. Natychmiast wzięła się w garść i odbiła piłeczkę: - Gdyby mnie pan nie oskarżał o kradzież i nie próbował zbić z tropu, żeby po swojemu dojść prawdy, wyjaśniłabym, że Svend jest studentem i poznał moją siostrę na festiwalu rockowym w Roskilde. Ci

dwoje wraz z czwórką znajomych wrócili do Kopenhagi i nocowali tu przez kilka dni.

- Tutaj? - Runę uniósł brwi i dodał z roztargnieniem: - Niemożliwe. Przez cały miesiąc przebywałem na Bliskim Wschodzie, a mieszkanie było puste. - Popatrzył na zegarek, rzucił Ginie drwiące spojrzenie i oznajmił, niweczając jej nadzieje: - Wróciłem do Kopenhagi dziś rano i odsypiałem lot, gdy obudziła mnie pani, dzwoniąc uporczywie do drzwi. Z tego wniosek, że albo pani kłamie, jak początkowo sądziłem, albo ktoś panią umyślnie wprowadził w błąd.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Z pewnością kogoś wprowadzono w błąd - odparła zniecierpliwiona Gina - ale czemu zakłada pan, że to muszę być ja? Wyjechał pan na cały miesiąc. Dla mnie jest oczywiste, że ktoś mieszkał tu podczas pańskiej nieobecności!

Przez kilka chwil Rune milczał, jakby nagle ogłuchł i nie usłyszał jej odpowiedzi.

- Chyba ma pani rację - mruknął w końcu. - Umknęło mi, że przed wyjazdem dałem komuś zapasowy klucz do mojego mieszkania. Sądziłem, że dawno został zwrócony, ale w tej sytuacji... Zaraz się przekonamy... - Groźnie zmarszczył brwi i wstał. - Przepraszam, muszę zadzwonić.

Gina była podekscytowana. Rozparła się wygodnie w fotelu i zaczęła analizować sytuację. Czyżby trafiła na właściwy trop? Nagła zmiana w zachowaniu Rune'a Christensena stanowiła chyba powód do optymizmu.

- Hanne? - Usłyszała jego donośny głos. Mówił po duńsku, więc nie rozumiała, czego dotyczy rozmowa. Dla zabicia czasu popatrzyła na aparat telefoniczny: eleganckie czarne pudełko w kształcie spłaszczonego prostokąta i mała, lekko zaokrąglona, hebanowa słuchawka, którą po kilku minutach odłożył na widełki.

- Wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona jego ponurą miną.

- Przeciwnie, mam złe nowiny. Rozmawiałem z siostrą. Twierdzi, że jej syn daje się wodzić za nos jakiejś zepsutej angielskiej pannicy i zaniedbuje ważne obowiązki, bo musi jej pokazać Kopenhagę.

- Svend jest pańskim siostrzeńcem? - Gina nie kryła zdziwienia. - Przecież twierdził pan, że...

- Pamiętam, co mówiłem, i potwierdzam, że większość znanych mi mężczyzn noszących to imię nie interesuje się nastolatkami. Proszę pamiętać, że w ciągu tej rozmowy niewiele

się od pani dowiedziałem, więc mogłem dojść do fałszywych wniosków. Sądziłem, że chodzi o mężczyznę w sile wieku. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że sprawa dotyczy mego siostrzeńca, dwudziestoletniego studenta, który miał przyjechać do Kopenhagi na krótką praktykę. Dałem mu klucz do tego mieszkania, żeby nie tracił pieniędzy na hotel.

- Najwyraźniej uznał, że jego paczka także będzie tu mile widziana - mruknęła nieco roztargniona, z lekkim rozbawieniem spoglądając na jego chmurną twarz. Rzeczywiście była na właściwym tropie, więc mogła sobie pozwolić na chwilowe odprężenie. Wkrótce spotka się z Suzie i przemówi jej do rozumu. Nagle dotarło do niej z całą oczywistością, co przed chwilą usłyszała. Cóż to za insynuacje? Trzeba natychmiast zareagować! - Jak pan śmie nazywać moją siostrę zepsutą pannicą? Domyślam się, że celowo ukrywał pan, o kogo chodzi, abym nie zaszkodziła pańskiemu rozwiązłemu siostrzeńcowi. To nie do wiary, że nagle zapomniał pan o jego istnieniu.

- Z pani uwag wywnioskowałem, że chodzi o mieszkańca Kopenhagi, a ten chłopak mieszka i studiuje w Odense na wyspie Fyn - tłumaczył Rune. - Miał tu przyjechać dosłownie na kilka dni i wrócić do domu, żeby zbierać w bibliotece materiały do pracy rocznej. - Zirytował się, gdy zobaczył uśmiech na jej twarzy. - Co panią tak rozbawiło?

- Wygląda na to, że istotnie musi pan chronić swoje mieszkanie, ale nie przede mną, tylko przed najbliższym krewnym. - Roześmiała się cicho, żeby mu dokuczyć.

- Natrę mu uszu, kiedy się znowu spotkamy! Oszukiwanie wuja nie ujdzie mu bezkarnie! - grzmiał posępny Rune. - Określiłem jasno i wyraźnie, gdzie i kiedy ma zostawić klucz, nim wyjedzie.

- Najwyraźniej zlekceważył wszystkie pańskie zalecenia.

Rune Christensen nie przywykł zapewne, żeby tak się do niego odnoszono. Gina współczuła Svendowi, bo z pewnością czekają go przykre chwile. Mimo wszystko odczuwała złośliwą

satysfakcję, ponieważ ten wstrętny uwodziciel zasłużył na złe traktowanie.

- Dokąd pański siostrzeniec zabrał Suzie? Gdzie oni teraz są?
- zapytała po chwili pełna nadziei.

Rune usiadł w fotelu i wyciągnął długie nogi, bosymi stopami dotykając niemal jej butów.

- Wygląda na to, że nasz chłopak do tego stopnia stracił głowę dla pani siostry, że pokłócił się z rodzicami i nie zamierza przyjechać na spotkanie z kuzynem ojca. Ten człowiek przyleci wkrótce ze Stanów. Mógłby zapewnić Svendowi wspaniałą przyszłość. Hannę nie ma pojęcia, gdzie się ukryła ta nasza parka. Podobno mieszkają razem w Kopenhadze - wyjaśnił, mierząc ją zimnym spojrzeniem. - To pani siostra jest wszystkim winna!

- Suzie? Co za bzdura! - Zerwała się na równe nogi. - Na miłość boską! Ta dziewczyna ma dopiero osiemnaście lat. Jest bardzo zdolna. Rok wcześniej rozpoczęła naukę. Kończy właśnie pierwszy rok studiów, ale chce rzucić wszystko, żeby tu zostać z pańskim siostrzeńcem, który odpowiada za to, co się stało. Jest starszy i zapewne ma większe życiowe doświadczenie. Jak śmie odrywać ją od nauki i zmuszać, żeby włóczyła się po ulicach Kopenhagi!

- Co? Oskarża go pani o stręczycielstwo?

Gina zarumieniała się natychmiast. Ten drań umyślnie łapał ją za słówka, żeby poczuła się zakłopotana.

- Nie mogę tego wykluczyć - odparła śmiało. - Jeśli Svend podziela pańskie zapatrywania i tak samo gardzi kobietami, bardzo możliwe, że pchnął Suzie na złą drogę.

Widząc jego kamienną twarz, powinna się opamiętać, ale była tak wściekła, że musiała wykrzyknąć to, co myśli. Suzie nie była w tej sprawie bez winy, ponieważ zgodziła się zamieszkać ze Svendem. Gina gotowa była przyznać, że dziewczyna jest uparta i kapryśna, a czasami w ogóle się nie liczy z uczuciami najbliższych. Miała jednak sporo zalet: bywała urocza,

serdeczna, współczująca. Zasługiwała na prawdziwą miłość i z pewnością nie miała zadatków mfemme fatale, która doprowadza do zguby bezwolnego młodzieńca. Nie ponosiła żadnej odpowiedzialności a obecne kłopoty Svenda. Wręcz przeciwnie!

Gina uniosła wysoko śliczną główkę i rzuciła Rune'owi wyzywające spojrzenie.

- Jeżeli pański siostrzeniec chce być utrzymywany przez dziewczynę, to źle trafił. Nasza Suzie nie prześpi się z byle kim.

- Domyślam się, że jego także będzie zwozić i kusić w nieskończoność. Przez nią Svend zraził do siebie człowieka gotowego załatwić mu stypendium w jednym z renomowanych amerykańskich uniwersytetów, a w nagrodę dostanie siostrzany pocałunek, tak? - Wstał powoli, jakby umyślnie starał się ją wystraszyć. Z trudem opanowała chęć, żeby cofnąć się pod ścianę. Stała wyprostowana, nie zdradzając swych obaw, chociaż włos jej się jeżył na głowie, bo przeczuwała straszliwą klótnię.

- Susie nie jest... - zaczęła oburzona, ale głos jej zadrżał, gdy poczuła na sobie taksujące spojrzenie Rune'a, który najwyraźniej szacował jej atuty i słabe punkty. Czytała o bohaterach literackich, którzy rozbierają kobietę wzrokiem. Nagle stała się wobec niego całkiem bezbronna.

- Nie masz pojęcia, kim jest Svend, min kaere Gina - oznajmił, bezceremonialnie przechodząc na ty. - Skończył dwadzieścia lat, lecz nadal jest naiwnym młodzieńcem, dla którego kobieta to istota wyższa. Jeśli Suzie jest tak dobra i szlachetna, jak ci się wydaje, nie muszę się martwić o mojego siostrzeńca. - Podeszedł bliżej i pogłaskał ją po policzku. - Twoje zarzuty są nieprawdziwe. Wcale nie jestem do kobiet wrogo nastawiony. Przeciwnie, bardzo je lubię i chętnie przebywam w ich towarzystwie. To dla mnie wyjątkowa przyjemność. A co do pogardy... Takie uczucia zachowuję dla ludzi małego formatu,

którzy istotnie na nią zasługują. Znasz powiedzenie: pokaż mi swoich wrogów...

- Moim zdaniem - rzuciła ostro, nie poddając się jego magicznemu urokowi - zamiast kierować się faktami, bierzesz pod uwagę tylko uprzedzenia. Takie zachowanie jest typowe dla ludzi, którzy nie potrafią się odpowiednio zachować, a potem mają pretensje do innych.

Bez słowa cofnął rękę i zgarbił się lekko. Dopiero wtedy dostrzegła na jego twarzy bruzdy świadczące o wyczerpaniu.

- Gdybyś przysłała tu innego dnia i zapowiedziała wcześniej swoją wizytę, pewnie zachowałbym się poprawnie, ale dziś jestem w kiepskiej formie. Podróż była długa i bardzo męcząca. Samolot przyleciał do Kopenhagi z dużym opóźnieniem. Do tego dochodzi efekt przekroczenia stref czasowych. Gdyby nie potworne zmęczenie, z pewnością zachowałbym się jak należy. Duńscy słyną z gościnności.

Rune Christensen przyznający się do winy to osobliwe zjawisko, pomyślała Gina i obiecała sobie w duchu, że nie da się nabrać na tę pozorną skrucę. Z drugiej strony jednak nie powinien wiedzieć, że przejrzała jego grę. Będzie udawała, że zdołał ją udobruchać. Nie miała pewności, czy uda jej się zrealizować ten chytry plan. Była podejrzliwa, ale nie mogła się oprzeć męskiemu urokowi Rune'a, który przyciągał ją niczym magnes. Szczerze mówiąc, żadna kobieta nie zdołałaby mu się oprzeć - zwłaszcza gdy jej doświadczenie w tej materii było znikome.

Gina nie uważała się za pierwszą naiwną, bo po uczuciowej wpadce szybko dojrzała emocjonalnie. Markus pozbawił ją złudzeń, gdy okazało się, że myśli wyłącznie o sobie. Miał do niej pretensję, bo nie chciała mu się podporządkować. Ta niefortunna przygoda obudziła w niej tęsknoty, które pozostały nie zaspokojone i stanowiły teraz dodatkowe brzemienie. Czas leczy rany, więc może nadejdzie odpowiednia pora, żeby poznać tę nową i tajemniczą sferę życia.

- Dochodzę do wniosku, że w Anglii i w Danii wyraz „gościnność” rozumie się inaczej - oznajmiła ze złością, chociaż obiecywała sobie, że będzie spokojna. - Podobnie jest chyba z przeprosinami. - Na tym powinna skończyć, lecz kpiący półuśmiech na jego twarzy zachęcił ją do kolejnej złośliwości. - Wcale bym sienie zdziwiła, gdyby wyszło na jaw, że śliczna Lotta długo znosiła twoje chimery, lecz w końcu zabrakło jej cierpliwości, więc doszła do wniosku, że ma prawo zabrać obraz Knudseny jako rekompensatę za straty moralne! - Gina odwróciła się ruszyła w stronę drzwi, zadowolona z siebie, ponieważ mimo zdenerwowania miała w tej rozmowie ostatnie słowo.

- Stój! - W połowie drogi usłyszała władczy głos i zatrzymała się odruchowo. - Co zamierzasz?

- Będę szukać mojej siostry. To chyba oczywiste. - Była już przy drzwiach i nacisnęła klamkę, ale Rune wielką łapą przytrzymał je i nie pozwolił jej wyjść.

- Gdzie? - zapytał ponuro.

Z obawą i zadowoleniem stwierdziła, że jej pożegnalna uwaga trafiła zapewne w czuły punkt.

- Tu, w Kopenhadze. Sam mówiłeś, że twój zdeprawowany siostrzeniec zamiast wypełniać synowskie obowiązki bawi się w przewodnika.

- Dobrze znasz miasto? - Na jego twarzy zobaczyła pogardliwy uśmiech i przygryzła wargę.

- Wiesz, że tak nie jest.

- Skąd mam wiedzieć? Słabo cię znam, Gino Price. Przekonałem się, że masz ostry język i lekkomyślną siostrę. Ani jedno, ani drugie nie zachęca do kontynuowania znajomości, ale wygląda na to, że mamy wspólny cel: musimy uświadomić tym dwojgu, jak wielką przykrość sprawili najbliższemu. Kopenhaga nie jest szczególnie rozległa, więc jeśli zajrzemy w kilka miejsc, wkrótce ich odnajdziemy.

- Mamy szukać razem? - Szare oczy spojrzały na niego z niedowierzaniem.

- No pewnie - odparł ubawiony, wpatrując się w nie z uwagą.

- Potrzebujesz rady i pomocy rodowitego Duńczyka, mieszkańca Kopenhagi. Kto lepiej ode mnie nadaje się do tej roli? Poza tym mam nad innymi tę przewagę, że znam Svenda i natychmiast go rozpoznam. Potrafię także wskazać miejsca, gdzie można go spotkać.

- A co z twoją pracą? - spytała ostrożnie, nie mając pewności, czy podoba jej się ten nagły zwrot sytuacji. Chyba nie miała ochoty przez parę najbliższych dni włączyć się po mieście z tym aroganckim Skandynawem.

- Muszę pojawić się w biurze na kilka godzin, aby złożyć raport z ostatniego wyjazdu, a potem mogę robić, co chcę. Gdzie się zatrzymałaś?

Zwlekąca z odpowiedzią, niepewna, jaką podejmie decyzję.

- Dziękuję, że zaproponowałaś mi pomoc, ale nie sędzę...

- I tu się mylisz, Gino - przerwał, łagodnym głosem wymawiając jej imię tak, jakby sprawiało mu to autentyczną przyjemność. Ożywił się nagle, a oznaki wyczerpania zniknęły.

- Nalegam, żebyś się zgodziła. Nie zapominaj, że pomagam także mojej siostrze Hannę.

Zapadło kłopotliwe milczenie, które przedłużało się, bo Gina nadal się wahała. Intuicja podpowiadała jej, że lepiej unikać towarzystwa tego barbarzyńcy. Z drugiej strony jednak pojawiła się obawa, że bez niego trudno będzie znaleźć Suzie.

- I co postanowiłaś? - zapytał, widząc niepewność malującą się na jej twarzy. - Jeśli rzeczywiście martwisz się o siostrę i nie udajesz... - Przerwał w pół zdania. Była tak oburzona kolejną insynuacją, że nie mogła wykrztusić słowa. Rzucił jej badawcze spojrzenie i uznał, że postawił na swoim. - Gdzie się zatrzymałaś? - Bez słowa sięgnęła do kieszeni po kartkę z adresem hotelu. Przeczytał i kiwnął głową. - Wiem, gdzie to jest. Dziś wieczorem spotkamy się w holu o siódmej i zrobimy

małą rundkę po nocnych klubach, w których grają dobre zespoły. Wspomniałaś, że oboje interesują się muzyką. Svend lubi jazz, więc pójdziemy tym tropem.

Pochylił się w jej stronę, więc odruchowo zrobiła unik, ale nie miał złych zamiarów. Otworzył drzwi, więc przemknęła zrećźnie obok niego, w popłochu opuściła mieszkanie i zbiegła po schodach, żeby jak najszybciej stracić go z oczu.

Uspokajała się powoli, idąc ku ratuszowi i dalej, w stronę Kongens Nytorv, największego placu Kopenhagi, który uchodził także za najdłuższy pasaż handlowy, całkowicie wyłączony z ruchu kołowego. W całej Europie nie miał sobie równych. Gina poczuła miły dreszcz. Suzie uwielbiała włóczyć się po sklepach i oglądać wystawy. Kto wie, może spotkają się przypadkiem i zadufany w sobie Rune Christensen nie będzie im potrzebny?

Szła wolno, mijając ustawione na chodniku donice z barwnymi kwiatami. Obserwowała ludzi odpoczywających na ławkach po długiej wędrówce albo leniwie wystawiających twarze do słońca. Wszyscy gapili się na przechodniów, którzy zatrzymywali się przed wystawami. Każda wabiła bogatą ofertą. Gina najchętniej stawałaby raz po raz z nosem przyklepionym do szyby, żeby podziwiać tradycyjne duńskie rękodzieło i prześliczne ozdoby wykonane z bursztynu. Starła się jednak zwalczyć pokusę. Nie przyjechała do Kopenhagi na wakacje, a zatem powinna sobie wybić z głowy oglądanie pamiątek i skupić się na szukaniu siostry.

Szła coraz wolniej, bo tłum gęstniał, a chodnik był częściowo zastawiony krzesłami i stolikami ulicznych kawiarenek. Tu i ówdzie przechodnie gromadzili się wokół grajków i śpiewaków, a na talerzykach, w kapeluszach i futerałach piętrzyły się duńskie korony, co oznaczało, że występy przypadły do gustu letniej publiczności.

W oddali pokazywały się raz po raz zielonkawe dachy bogato zdobionego kościoła pod wezwaniem Świętego Mikołaja, budowli wznoszącej się na wysokość prawie siedemdziesięciu

metrów. Gina, zwabiona dźwiękami skrzypiec, zboczyła z wyznaczonej trasy, skręciła w boczną ulicę i wyszła na duży plac. Pośrodku rósł ogromny platan. W ulicznych kawiarenkach aż roiło się od gości słuchających muzyki, pijących colę i zajadających miejscowe specjały. Pod ścianami kamienic pomalowanych na kolor ceglasty lub jasnobrązowy stał równy szereg wszechobecnych rowerów, przez Duńczyków cenionych jako środek lokomocji na równi z autami.

Godziny mijały, a Gina stopniowo traciła nadzieję. Suzie się nie pokazała, a wieczorna wyprawa, którą zaproponował Rune, stawała się coraz bardziej realna. Trzeba się przygotować na uszczypliwości i z kamienną twarzą znosić przykre docinki.

Spojrzała na plan miasta i z zadowoleniem stwierdziła, że do hotelu dotrze spacerkiem mniej więcej za kwadrans. Pół godziny później stała w bieliźnie przed otwartą szafą i spoglądała na jej zawartość. Uważnie obserwowała przechodniów i doszła do wniosku, że w kwestii ubioru dla mieszkańców Kopenhagi liczy się dobry gust, wygoda i prostota. Co ma włożyć, aby sprostać takiemu kryterium?

Wybrała skromną sukienkę z amarantowego lnu. Postanowiła upiąć włosy, żeby wyglądać poważniej, więc związała je w koński ogon i zwinęła na czubku głowy w zgrabny kok. Zrobiła lekki, ale staranny makijaż, którego niewprawne oko wcale by nie dostrzegło. Przez chwilę przyglądała się niepewnie długim złotym kolczykom ozdobionym pojedynczą kryształową łezką. Po namyśle uznała, że to jest to. Prostota i odrobina wyrafinowania! Na koniec sięgnęła po ulubione perfumy i była gotowa do wyjścia.

Runę czekał w holu. Zobaczyła go, kiedy wysiadła z windy. Dopiero teraz odważyła się przyznać, że miała spore wątpliwości, czy przyjdzie na umówione spotkanie. Ucieszyła się na jego widok i z aprobatą popatrzyła na proste ubranie: jasnobrązowe spodnie, o ton ciemniejsza koszula, skórzana marynarka. W tym stroju nie wyglądał na barbarzyńcę z dzikiej

północy. Miała nadzieję, że wbrew obawom wspólne poszukiwania nie będą przykrym doświadczeniem.

- Gratuluję punktualności. - Jasne oczy objęły jej postać jednym szybkim spojrzeniem. Gdy zbliżyli się do drzwi, otworzył je przed nią. Wyszli razem na niewielki dziedziniec obrośnięty dzikim winem.

- Nie śmiałabym przyjść spóźniona. To by się mogło dla mnie źle skończyć - odparła zaczepnie.

- Bardzo mądra uwaga - pochwalił, idąc obok. Wziął ją pod rękę i łagodnym ruchem skierował ku głównej ulicy. - My, Duńczycy, dotrzymujemy słowa i tego samego wymagamy od innych.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tracimy czas! - powiedziała z rozpaczą Gina, rozglądając się po mrocznej sali. Pięć knajp w ciągu niespełna pięciu godzin i żadnych informacji, które podniosłyby ją na duchu.

- Jestem rozczarowany. Sądziłem, że dobrze się bawisz - odparł Rune z przekornym uśmiechem.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy małym stoliku. Klub muzyczny mieścił się w nastrojowej piwnicy. Jasne oczy lśniły przy blasku świec, gdy rzucił jej wyzywające spojrzenie.

- Kolacja też ci nie smakowała?

- Tego nie powiedziałam. - Przebiegł ją miły dreszcz, jakby podświadomie na coś czekała. Nadal czuła na sobie jego uporczywy i trochę kpiący wzrok.

Najpierw poszli do restauracji. Rune zaprosił ją do lokalu, gdzie był koldt bord znany w innych krajach jako szwedzki stół. Goście przez cały wieczór raczyli się do woli potrawami serwowanymi na długim bufecie i sami decydowali, ile czego skosztują. Nazwa była myląca, ponieważ taki styl podawania śniadań i kolacji dawno rozpowszechnił się w całej Skandynawii. Zaspokajając apetyt, rozmawiali o Susie i Svendzie, żeby jak najlepiej przygotować się do wieczornych poszukiwań.

- A kluby jazzowe? Jesteś zła, że cię tam zaciągnąłem? - wypytywał Rune z niewinną miną.

Gina była na niego wściekła. Przecież widział jej radosną minę i zdawał sobie sprawę, że była zachwycona, słuchając znakomitych improwizacji. Chwilami zapomniała, czemu tej nocy wędrują po Kopenhadze, i poddawała się jej urokowi.

- Jest druga w nocy, a my nie natrafiliśmy na najmniejszy ślad Suzie. Nasze prywatne śledztwo utknęło w martwym punkcie.

- Nie masz racji - zaprotestował, lecz mina mu zrzędła. - Gadałem z kilkoma barmanami, opisałem Suzie i Svenda, a potem wytłumaczyłem, jaki mamy problem. Jeśli w lokalu

pojawi się para rozmawiająca po angielsku i podobna do naszych krewnych, natychmiast dostanę cynk. A z ciebie też marny detektyw, moja droga - skarcił ją łagodnie. - Dlaczego nie zabrałaś ani jednego zdjęcia siostry?

Gina w duchu przyznała mu rację, ale nie zamierzała mówić tego na głos. Zachowała się jak ostatnia idiotka, a na swoje usprawiedliwienie mogła tylko powiedzieć, że wyjazd był nagły. Zresztą nie przewidywała takich komplikacji i była pewna, że zastanie siostrę pod wskazanym adresem.

- Już ci mówiłam, że zdjęcie nie jest konieczne - upierała się. - Jesteśmy bardzo podobne, z tą różnicą, że Suzie ma króciutkie loczki i jest znacznie młodsza. Nawiasem mówiąc, ty również nie pokazałeś mi fotografii Svenda.

- Zgadza się. Nie jest mi na tyle bliski, żebym nosił w portfelu jego zdjęcia - mruknął niechętnie. - Ja również nie przewidywałem takich komplikacji. Gdy opuszczałem Bliski Wschód, zadzwoniłem do niego, żeby wiedział, kiedy wrócę. Nikt nie podnosił słuchawki, więc zostawiłem wiadomość. Nie mam pojęcia, czemu się do mnie nie odezwał. To wbrew jego zwyczajom. Może automatyczna sekretarka się nie włączyła i Svend uznał, że po raz kolejny przedłużyłem pobyt za granicą? Nie rozumiem tylko, czemu bez słowa opuścił moje mieszkanie.

- Naprawdę myślisz, że skontaktowałby się z tobą, gdyby odebrał wiadomość? - zapytała sceptycznie.

- Jasne! Nie jest taki zły. Ma rozum i sumienie.

- A mimo to w krytycznym momencie namówił Suzie, żeby została w Kopenhadze, choć powinna wrócić do Anglii razem z koleżankami. Ani rozum, ani sumienie nie skłoniły go dotąd, żeby cię zawiadomił, co się z nim dzieje. Wątpię, żeby twój aparat telefoniczny źle działał. Przestań na siłę usprawiedliwiać tego smarkacza! - odparła zniecierpliwiona.

- Ciekaw jestem, dlaczego próbujesz mi wmówić, że twoja siostra to uosobienie niewinności, a Svend jest czarną owcą. Chyba wiesz, że młoda dziewczyna świadoma własnej urody

potrafi owinąć sobie niewinnego młodzieńca wokół małego palca i bez trudu mącić mu w głowie.

- Znam dobrze Suzie i mam pewność, że nie zdradza takich skłonności. Poza tym ona jest taka młodzianka!

- Jasne! Wybitnie zdolna studentka pierwszego roku. Wierz mi, takie są najgorsze, bo wyglądają niewinnie, ale sprytu im nie brakuje.

- Jesteś obrzydliwy! Mówisz tak, jakby Suzie była zdeprawowaną lolitką. Zresztą skąd ci przyszło do głowy, że Suzie to piękność?

- Powiedziałaś, że jesteście podobne - odparł chłodno i spojrzął jej prosto w oczy - a ty, min skat, jesteś śliczna. Zresztą nie muszę ci prawić komplementów. Na pewno zdajesz sobie sprawę z własnych atutów.

- Och, zmieńmy temat, dobrze? - Gina czuła, że się rumieni.

Runę zamyślił się nagle i z roztargnieniem pokiwał głową.

- Musimy ich znaleźć. Hannę i jej męża Jens prowadzą gospodarstwo rolne i niewielką mleczarnię. Bardzo ciężko pracują i mają spore zyski, ale nie takie, żeby bez problemu na rok wysłać syna do Ameryki i opłacić mu studia. Ich kuzyn obiecał załatwić wysokie stypendium, ale najpierw chce porozmawiać z chłopakiem... i ma rację. Wkrótce przyleci do Kopenhagi, a tu nie ma z kim gadać! Mimo wszystko nie tracę nadziei, że Svend się opamięta.

- Milczał długo, a potem zapytał: - Co wasi rodzice myślą o wybrykach Suzie?

- Mój ojciec nie ma pojęcia o tej eskapadzie. Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie go szukać. Zawodowo gra w golfa. Nie należy do pierwszej dziesiątki, ale często bierze udział w międzynarodowych turniejach i ciągle podróżuje - odparła ponuro, wspominając czasy, gdy Champion Price ustawicznie zaniedbywał żonę i córki, bo najważniejszy był dla niego golf.

- Ale gdyby wiedział, co się stało, nie pozostałby obojętny, nie? - Runę patrzył na nią jak orzeł wypatrujący zdobyczy. Nie

uszło jego uwagi, że gdy wspomniała o ojcu, miała taką minę, jakby ogarnęła ją rozpacz;

- Naturalnie! - przytaknęła trochę zbyt skwapliwie.

Miała swoją dumę i wołała skłamać, niż wyznać obcemu człowiekowi, że Champion Price marzył o synu, z którym mógłby chodzić do knajpy, kłać i prowadzić męskie rozmowy, a także pograć w golfa. Kobiety się do tego nie nadawały, więc żonę i córki traktował lekceważąco.

Poczuła żal ściskający gardło, ale szybko wzięła się w garść. To dziecinada! Nie wolno się nad sobą roztkliwiać. I co z tego, że jako mała dziewczynka większą część roku spędzała w szkolnym internacie? Dawne czasy! Była teraz dojrzałą kobietą, żyła pełnią życia i nie musiała się przejmować obojętnością własnego ojca.

- A matka? - Rune nie dawał za wygraną. - Czemu nie przyjechała tu, żeby ci pomóc w poszukiwaniach?

- Uznała, że sama łatwiej dojdę z Suzie do porozumienia. Ostatnio nie mogą znaleźć wspólnego języka.

- Rozumiem. Bez problemu dostałaś urlop? Życie bardzo się komplikuje, gdy trzeba nagle wyjechać. Szef nie robił trudności? A ukochany? Na miejscu twego faceta byłbym zazdrosny.

- Skąd pewność, że pracuję i sama zarabiam na swoje utrzymanie? A może jestem mężatką, panią domu? - odparła, zirytowana jego pytaniami.

- Nie jesteś - stwierdził kategorycznie, spoglądając znacząco na jej dłoń. - Po pierwsze, nie nosisz obrączki, a po drugie, mężatki wyczuwam na odległość. Brak ci ich szczególnej pewności siebie. - Uśmiechnął się i dodał cicho: - Zdradzisz mi, gdzie pracujesz?

Nie miała powodu, żeby to przed nim ukrywać, więc nie bez dumy opowiedziała o sławnej agencji reklamowej, gdzie szybko pięła się w górę. Niech wie, że jest kobietą sukcesu! Może w końcu przestanie traktować ją pobłaźliwie.

- Skoro rozmawiamy o pracy, ty również powinienes mi zdradzić, gdzie pracujesz - oznajmiła pogodnie.

- Mężczyźni zwykle chwalą się zawodowymi sukcesami, ale ty jesteś dziwnie powściągliwy.

- Przyczyn może być kilka - oznajmił z udawaną powagą, choć w jasnych oczach dostrzegła wesołe iskierki. Ciekawe, co on znowu knuje? - Po pierwsze, nowy typ klimatyzacji instalowany ostatnio przez moją firmę w pewnej fabryce na terytorium Emiratów Arabskich robi furorę, więc siedzimy cicho z obawy przed nieuczciwą konkurencją, a po drugie, przez ostatni miesiąc harowałem jak wół w koszmarnym upale, więc należy mi się chwila oddechu. Dlatego unikam rozmów o pracy. Jest i trzeci wariant: może posiadam kontrolny pakiet akcji i jestem prezesem zarządu firmy, a także dyrektorem produkcji? Dlatego sam decyduję, co mam robić, i nie widzę powodu, żeby o tym dyskutować.

- Fascynujące! - Zdobyła się na wymuszony uśmiech i z uznaniem skinęła głową. - Domyślam się, że ostatnio żadna kobieta nie próbuje... mącić ci w głowie ani korzystać z owoców twojej ciężkiej pracy. Wystarczy rozejrzeć się po twojej garsonierze, aby stwierdzić, że jesteś sam.

- Uniosła brwi i popatrzyła na niego z pozorną nonszalancją, choć gdy czekała na odpowiedź, ogarnął ją dziwny niepokój. Miała o to do siebie pretensje, więc dodała pospiesznie: - A może zbyt pochopnie uznałam, że... śliczna Lotta zniknęła już z twojego życia?

Przez chwilę obserwował ją uważnie pięknymi, jasnymi oczyma, a potem odparł, przedrzeźniając chwilowe wahanie:

- Myśl, co chcesz, na temat... ślicznej Lotty, min Gina. No dobrze, my tu sobie przyjemnie gawędzimy, a trzeba kontynuować poszukiwania.

- Znowu chcesz zmienić lokal? Czy w Kopenhadze nocne życie trwa do białego rana? - Ziewnęła ukradkiem, ale wstała posłusznie, kiedy podał jej letni żakiet.

Przebiegł ją dreszcz, gdy poczuła na ramieniu ciepło jego palców. Na miłość boską, co się z nią dzieje! Poznała tego mężczyznę dziś rano, a jednak miała wrażenie, że łączą ich osobliwe więzy. Wyczuwała jego bliskość każdą komórką swego ciała i popadała w zagadkowe oszołomienie przy każdym umyślnym albo przypadkowym dotknięciu. Do tej pory sądziła, że literaci przesadzają, wspominając o słabnących kolanach, ale teraz sama tego doświadczała i ledwie trzymała się na nogach. Usłyszała dobiegający z oddali głos Rune'a, ale była tak roztargniona, że nie rozróżniała słów.

- Przepraszam, co mówiłeś? Chyba się zamyśliłam.

- Duńczycy mówią, że Kopenhaga nigdy nie zasypia - powtórzył uprzejmie. - Między piątą rano a siódmą trochę przycicha, ale i wtedy można znaleźć czynną knajpę, trzeba tylko wiedzieć, gdzie jej szukać. Można się bawić przez całą noc, a potem zjeść porządne duńskie śniadanie złożone z mięsa, sera, jogurtu i wiedeńskich ciastek...

- Proszę?

- Zabawna historia. Kruche ciastka pieczone na maśle i uważane w innych krajach za duński specjał przywędrowały tu z Wiednia i zachowały dawną nazwę.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz włączyć się po mieście do siódmej rano - powiedziała słabym głosem, gdy wyszli na ulicę.

- Nie masz sił na całonocną eskapadę - stwierdził rzeczowo.

Przyjrzała mu się ukradkiem i nie spostrzegła żadnych oznak zmęczenia. Na pewno po jej wyjściu przespał kilka godzin.

- Co nam przyjdzie z odwiedzenia kolejnego lokalu? - zapytała ponuro, wciągając w płuca chłodne powietrze. Chodnik był mokry, bo nad miastem przeszedł letni deszcz.

- Zaufaj mi. Obiecuję, że to ostatnia knajpa, którą odwiedzimy dzisiejszej nocy. Niedawno stała się modna, więc przychodzi tam sporo młodzieży.

Klub muzyczny niewiele różnił się od poprzednich, ale cechowała go dziwna intensywność wrażeń: gości było tu

więcej, mrok gęstszy, muzyka bardziej nastrojowa. Gina zdziwiła się, gdy od razu zaprowadzono ich do stolika obok podium dla instrumentalistów, lecz po chwili zrozumiała, że Runę jest stałym bywalcem i wszyscy go tu znają. Był po imieniu nie tylko z właścicielem, lecz także z muzykami. Gdy melodia dobiegła końca, wszedł na podium, a koledzy powitali go śmiechem i radosnymi okrzykami. Przez chwilę rozmawiali z ożywieniem.

- Chłopcy przyrzekli wypatrywać naszej parki - wyjaśnił, siadając przy stoliku. - Ale nie zrobią tego za darmo.

- W porządku - odparła krótko. Nie była zamożna, ale mogła sobie pozwolić na skromną gratyfikację. - Jeśli pomogą znaleźć Susie, chętnie im zapłacę.

- Wybacz, ale sam się tym zajmę - oświadczył, zdejmując marynarkę. - Obiecałem im nagrodę, ale nie dostaną jej od razu.

- Przecież...

Machnął ręką i zniknął w tłumie, ale szybko wrócił, niosąc wysmukłą butelkę i dwa małe kieliszki.

- Wódka od razu postawi cię na nogi - tłumaczył.

- Ale...

- Spokojnie, min skat. - Oczy mu się śmiały. - Nie zamierzam cię upić. Barman mi ufa, więc dostałem otwartą butelkę. Wie, że nie przesadzimy. Dość gadania. Wzniesmy toast. W Danii nie pije się bez okazji.

- Rozumiem. U nas jest podobnie. Trącamy się kieliszkami i wołamy: na zdrowie.

- Banał! My wnosimy kieliszki i patrzymy sobie prosto w oczy, a następnie pijemy do dna. Za nasze wspólne sprawy! - Gdy zrobiła, co kazał, znów poczuła nieodpartą siłę jego spojrzenia. Jak zahipnotyzowana uniosła kieliszek i wypila mocny alkohol, który palił wewnątrz. Była lekko oszołomiona i miała łzy w oczach, kiedy usłyszała znowu jego głos. - Po spełnieniu toastu raz jeszcze wnosimy kieliszki i spoglądamy

kompanowi prosto w oczy. Dopiero wtedy można ocenić, czy piło się z przyjaciелеm, czy z wrogiem.

Posłuchała i natychmiast zatoneła w czystym błękitcie. Nie miała pojęcia, jak długo na siebie patrzyli, bo straciła poczucie czasu. Potem usłyszała znajomą melodię i wróciła do rzeczywistości.

- Gina... - Z namysłem wypowiedział jej imię. Niski głos mieszał się z dźwiękami kontrabasu i bębna. - Wydaje się raczej włoskie niż angielskie.

- Moja babcia ze strony mamy była Włoszką. - Gina poczuła się zaniepokojona swoją otwartością.

Niepotrzebnie tyle gadała. Niewiele brakowało, żeby zaczęła mu się zwierzać. A miała co opowiadać. Margaret była przecież nieślubnym dzieckiem włoskiego jeńca wojennego i dziewczyny z angielskiej prowincji. Wychowała się w domu dziecka i pewnie dlatego nie potrafiła się odnaleźć w roli matki. Campion Price był rozczarowany, gdy okazało się, że pierworodne dziecko nie jest wymarzonym synem, który miał nosić imię dziadka. Wzruszył tylko ramionami, gdy Margaret nazwała córkę jego żeńskim odpowiednikiem: Georgina.

Popatrzyła smutno na kieliszki ponownie napełnione przez Rune'a. Sięgnęli po nie jednocześnie. Spojrzenie w oczy, toast do dna i kolejne spojrzenie.

- W metryce figuruję jako Georgina - powiedziała, a z jej gardła wydobył się ledwie słyszalny, chrapliwy szept. - O Boże, co się ze mną dzieje? Straciłam głos? - Wystraszona objęła dłońią szyję, choć nie czuła bólu.

- Chwilowa niedyspozycja. Tak bywa, gdy alkohol jest mocny i dobrze schłodzony - odparł, wybuchając śmiechem.

Najchętniej rzuciłaby się na niego z pięściami, żeby zetrzeć mu z twarzy ten pobłażliwy uśmiezek i zamknąć usta, z których raz po raz padały lekceważące uwagi. Odruchowo zaciskała i otwierała dłonie, jakby szykowała się do zadania ciosu.

Jednocześnie zaklinała niebiosa, żeby jej niemota okazała się chwilowa. Oby Rune miał rację, w tej kwestii.

- W Danii mówi się, że dobra wódka jest mocna jak wiking, ognista jak kochanek, chłodna jak bryła lodu i czysta jak młoda dziewczyna. Ciekawe porównania, nie - powiedział cicho, pochylając się nad stołem. Niespodziewanie wyciągnął rękę, ujął jej dłoń spoczywającą na blacie stolika i splótł palce. - Moim zdaniem jako para mamy identyczne cechy: we mnie jest siła i ogień, w tobie chłód i wewnętrzna czystość. Co ty na to?

Bez słowa popatrzyła mu w oczy. Ludzie uważali zawsze, że jest zimna i nieprzenikniona. Tak ją zawsze postrzegano. Sama na użytek innych stworzyła taki wizerunek. Nie zamierzała epatować kobietą bezradnością. Chciała być silna i zdecydowana; pragnęła wybierać, a nie czekać, aż ktoś się nią zainteresuje. Żyła i pracowała w środowisku zdominowanym przez mężczyzn, więc nie mogła sobie pozwolić na okazywanie słabości, jeśli chciała do czegoś dojść i pokazać, na co ją stać. Do uczuć odnosiła się nieufnie, a jedyna próba zmiany takiego nastawienia zakończyła się fiaskiem. Ukrywała przed światem swoją wrażliwość i niewinność, ale ten barbarzyńca z północy przejrzał ją i chyba odgadł prawdę. Jak to możliwe? Przecież nie miała wypisane na czole, że nie oddała się dotąd żadnemu mężczyźnie. W tych dziwnych czasach dla większości młodych kobiet taka wstrzeźliwość była nie do pomyślenia. Znowu poczuła bolesny ucisk w gardle, a pod powiekami gorące łzy. Zawsze wierzyła, że pozna wyjątkowego mężczyznę, który... Niestety, los postawił na jej drodze tego drania

Markusa. Spotkało ją bolesne i upokarzające rozczarowanie, gdy wyszło na jaw, że do tej pory karmiła się złudzeniami.

Skarciła się surowo za te rozmyślania. Nie powinna czuć się gorsza i pozbawiona naturalnej kobiecości tylko dlatego, że brakowało jej doświadczenia. W przeciwieństwie do Suzie nie potrafiła całkiem się zatracić i bez wyrzutów sumienia zapomnieć o całym świecie, byle tylko pozostać przy

ukochanym. Dawno przestała wierzyć w bajki. Jej zdaniem prawdopodobieństwo, że dwoje ludzi będzie żyć długo i szczęśliwie, było równie nikłe jak szansa na spotkanie z prawdziwym Świętym Mikołajem. Nie ludziła się, że istnieje prawdziwa miłość, bo nie miała żadnych poszlak, jakoby to opisywane w literaturze, wzniosłe i bezinteresowne uczucie naprawdę istniało. Tych, którzy myślą inaczej, spotka przykry zawód, pomyślała, drżąc na całym ciele. Było jej tak zimno, że dostała gęsiej skórki.

- Nie jesteśmy parą - sprostowała ze złością. - I nigdy nie będziemy.

- Dawno przestałaś wierzyć w bajki, prawda? - zapytał, pochylając się jeszcze niżej, jakby czytał w jej myślach. Lekko uniósł brwi, chcąc jej dać do zrozumienia, że dziwi go takie podejście do sprawy.

- To chyba oczywiste - odparła skwapliwie, żeby jej nie posądził o głupi sentymentalizm. - Kto bierze na serio takie bzdury?

- A Hans Christian Andersen? - odparł cicho. - Jego zdaniem życie każdego człowieka to baśń napisana ręką Boga. Gdybyś pozwoliła sobie na chwilę wytchnienia i przestała się nieustannie kontrolować, może odkryłabyś, że twoja opowieść także ma szczęśliwe zakończenie, chociaż wcale tego nie oczekiwałaś. A teraz przepraszam na chwilę, bo przyszedł czas, żebym odwdzińczył się kolegom za pomoc, którą nam obiecali.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rune wstał, poruszył ramionami, jakby chciał je rozluźnić, i wskoczył na podium dla artystów. Zdumiona Gina zrobiła wielkie oczy, gdy jeden z muzyków podał mu trąbkę. Naradzali się przez moment, a potem szef zespołu podszedł do mikrofonu i powiedział kilka słów, z których zrozumiała tylko jedno imię. Czy Rune obiecał kolegom, że trochę się powygłupia na scenie, żeby rozruszać publiczność? Pewnie tego się domagali w zamian za swoją pomoc.

Gdy zaczęli grać, rozpoznała przygrywkę „Sweet Georgia Brown”. Zawsze lubiła tę melodię, bo tytuł zawierał parafrazę jej imienia. Miała wrażenie, że rozgadany tłum nagle przycichł, gdy Rune uniósł trąbkę do ust i zagrał. Po kilku taktach zapomniała o niedawnych obawach. Całkiem nieźle sobie radzi, uznała ostrożnie, a w połowie otworu gotowa była przyznać, że jest świetnym trębaczem. Wiedziała, że od tej pory ilekroć usłyszy tę starą melodię, oczyma wyobraźni ujrzy opalonego na ciemny brąz, złotowłosego Duńczyka, który ją fascynował, a zarazem działał jej na nerwy. Jakie to dziwne, że jeszcze wczoraj że miała pojęcia o jego istnieniu.

Gdy przebrzmiały ostatnie takty jazzowego standardu,

Rune uklonił się zachwyconej publiczności, która biła brawo i tupiała.

- Jako student grałem w jednym z uniwersyteckich zespołów jazzowych - tłumaczył z uśmiechem, gdy podszedł do Giny. - Uczyłem się tu, w Kopenhadze. Dwaj koledzy na stałe zatrudnili się w tym klubie i zapraszają mnie często do wspólnego muzykowania.

- Nic dziwnego! Jesteś znakomitym trębaczem! - odparła z podziwem.

- Mam to we krwi - oznajmił chępliwie. - Duńczycy zawsze grali chętnie na instrumentach dętych. Z pewnością widziałas na

głównym placu miasta dwa słynne posągi. - Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Mówisz o wikingach dmących w rogi? - Kiwnęła głową. - Wspaniale się prezentują, ale bardziej podobała mi się fontanna z rzeźbą przedstawiającą walkę byka i smoka.

- Nie masz racji, min skat. Tamci trębacze są znacznie ciekawsi, ponieważ łączy się z nimi niezwykła legenda. Podobno ilekroć mija ich panna o nienagannej reputacji, na placu daje się słyszeć granie rogów. - Wzruszył ramionami. - Oczywiście, w dzisiejszych czasach... - nie dokończył zdania. Gina chciała usiąść, ale podszedł bliżej i objął ją ramieniem. - Chwileczkę, słodka Georgino Price. Za moje starania należy mi się nagroda, prawda?

Ton był pytający, ale Rune nie czekał na odpowiedź, tylko przytulił ją mocno, szukając wargami jej ust. Musnął je lekko, ale z każdą chwilą pocałunek stawał się namiętniejszy. Przerazona Gina stwierdziła, że nie jest obojętna na jego pieśczoły. Czuła wzbierające pożądanie i ani myślała się opierać, gdy otoczył ramieniem jej talię. Przyłgnęła do muskularnego torsu.

To alkohol i muzyka zupełnie ją oszołomiły! W przeciwnym razie takie zachowanie byłoby nie do pomyślenia! Nie sądziła, że bliskość mężczyzny kiedykolwiek wywoła u niej tak silne odczucia: szalone kołatanie spłoszonego serca, mocne* pulsowanie krwi i cudowne oszołomienie pod wpływem zachłannych pocałunków.

Runę pociągnął ją w kąt sali, gdzie było zupełnie ciemno. Jak przez mgłę usłyszała dźwięki kolejnej melodii granej przez zespół, głośne rozmowy zajętych sobą gości... i wysoki, zmysłowy, nieco rozbawiony głos. Jakaś kobieta zwróciła się do Rune'a po duńsku.

Odsunął się od Giny, ale nie wypuścił jej z ramion. Nadal mocno obejmował szczupłą talię, ale odwrócił głowę, żeby popatrzeć na dziewczynę, która zagadnęła go przed chwilą. Gina

przyglądała się ukradkiem ślicznej nieznajomej, podziwiając subtelne rysy, lśniące jasne włosy i niebieskie oczy w ciemnej oprawie. Obcisła turkusowa sukienka z bawełnianej dzianiny podkreślała nieskazitelną figurę.

Mocno zarumieniona i okropnie zawstydzona, najchętniej zapadłaby się pod ziemię, widząc tę doskonałą istotę. Na domiar złego Runę nie wypuszczał jej z objęć, rozmawiając nonszalancko z urodziwą dziewczyną. Gina była na niego wściekła. Jest taki opanowany, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło! Jakim prawem obnosi się ze swoim spokojem, podczas gdy ona czuje się kompletnie wytracona z równowagi?

Jasnowłosa dziewczyna zawiesiła głos i spojrzała na nią z pobłażliwym uśmiechem, a Runę nagle przypomniał sobie, że nie jest sam.

- Gino, przedstawiam ci Lotte Petterson. Lotto, to jest Gina Price, moja angielska znajoma - dopełnił oficjalnej prezentacji.

Gina zdobyła się na wymuszony uśmiech. Od pierwszej chwili przeczuwała, kto przed nią stoi. Runę Christensen kolekcjonował piękne przedmioty, więc było do przewidzenia, że i jego dziewczyna zachwyca niezwykłą urodą.

- A zatem Runę zgodził się oprowadzić cię po Kopenhadze. - Lotta badawczo się jej przyglądała. - Pewnie uważasz, że w porównaniu z Londynem to prowincjonalna dziura. Można umrzeć z nudów, prawda? Wróciłam niedawno ze Sztokholmu. To całkiem inne miasto. - Nie czekając na odpowiedź Giny, zwróciła się ponownie do Rune'a: - Kochanie, może wypijemy za dawnych kochanków i nowe znajomości - dodała świetną angielszczyznę z leciutkim obcym akcentem. - Podeszła do stolika i napełniła dwa kieliszki tak szybko, że alkohol omal się nie przelał. - Jednego brakuje - dodała z promiennym uśmiechem.

Runę spochmurniał, wzruszył ramionami i po chwili wahania odszedł w stronę baru. Lotta usiadła na jego krześle i gestem zachęciła Ginę, żeby się do niej przyłączyła.

- Runę jest wspaniałym kochankiem, choć to sknera i pracoholik. Za to w sypialni jest poza wszelką konkurencją. - Wybuchnęła śmiechem, jakby milcząco zakładała, że obie mają podobne doświadczenia.

- Zaszła pomyłka - odparła Gina lodowatym tonem. - Pan Christensen i ja...

- Och, daj spokój! Po co tak się przejmujesz? Nie żądałam od niego wierności. Z przykrością stwierdzam, że on nie jest wobec mnie równie wielkoduszny.

- Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Sama wiesz, jacy są mężczyźni. Przysięgają, że przelotne romanse są dla nich bez znaczenia, ale wpadają w szal, gdy od nas słyszą to samo. - Westchnęła ciężko. - Jesteśmy razem od dwóch lat i zapewniam cię, że niejedną raz wypadł z naszego domu, krzycząc w ataku zazdrości, że to już koniec. - Obrzuciła Ginę taksującym spojrzeniem. - Muszę przyznać, że tym razem dobrze wybrał. Jesteś niebrzydka. Zwykle umawia się z dziewczynami, o które nie potrafię być zazdrosna, chociaż o to mu właśnie chodzi. Wie, że to mój ulubiony nocny klub, więc przyprowadził cię tutaj, mimo że dopiero wczoraj wrócił do Danii. - Znowu wybuchnęła śmiechem. - Jest taki zabawny! Wszyscy znajomi wiedzą, że za mną szaleje. Wkrótce złość mu przejdzie, a wtedy pogodzimy się jak zwykle. Wyobraź sobie, że po ostatniej awanturze poprosił mnie, żebym za niego wyszła!

- Uniosła kieliszek i spojrzała pod światło na jego zawartość. - Wiesz, przyszło mi teraz do głowy, że gdy ponowi oświadczyzny, chyba je przyjmę. Jest bardzo przystojny, ma spory majątek. Zresztą te gry miłosne, rozstania i powroty zaczynają mnie nudzić. Już dwa lata jesteśmy razem, więc pora się ustatkować.

- Istotnie, powodów do małżeństwa nie brakuje - przyznała Gina, starannie ukrywając niechęć do Lotty i jej sposobu myślenia. Była wściekła na Rune'a, bo namiętym pocałunkiem wytrącił ją z równowagi i dlatego teraz czuła się bezbronna

wobec napastliwej jędry, która udawała serdeczność, ostrząc pazury i szykując się do walki o swego mężczyznę.

- Wspaniale, że tak dobrze się rozumiemy - tokowała zadowolona z siebie Lotta. Uśmiechnęła się fałszywie i dodała: - Rune wspomniał, że przyjechałaś do Kopenhagi na kilka dni, więc mam pewność, że nie będziesz cierpiała, gdy cię porzuci. Innym dziewczynom, z którymi umawiał się po naszych kłótniach, trudno przyjąć do wiadomości, że nie mają szans. Były przekonane, że mu na nich zależy. Złamał niejedno serce, ale taki już jest. Trzeba ci wiedzieć, że gdy czegoś chce, nie spocznie, dopóki nie postawi na swoim.

- Tak było z obrazem Knudsen? - zapytała Gina tonem uprzejmym, a zarazem prowokującym.

- Znasz tę historię? Opowiedział ci o tym incydencie?

- Po raz pierwszy od początku rozmowy poważnie się zaniepokoiła, ale nadrabiała miną. - Pewnie zrobił ze mnie złodziejkę, co? Ale to błahostka. Zawsze robimy sobie takie psikusy, ale z czasem dochodzimy do porozumienia. Im większa niezgoda, tym miłsze pojednanie. Rune wie, że się wygłupiałam, ale jest na mnie zły i stąd osądzenie o kradzież. Moim zdaniem to dodaje pikanterii naszej grze!

Po namyśle Gina doszła do wniosku, że paplanina Lotty wcale nie jest taka bezsensowna. Tamci dwoje żyli wedle osobliwych zasad. W ich świecie próba kradzieży i namiętny pocałunek to środki do osiągnięcia celu. Dla nich wszystko jest względne. Postanowiła, że musi natychmiast odciąć się od takiej wizji życia i uświadomić kochance Rune'a, jak się sprawy mają.

- Posłuchaj, Lotto. Zapewniam cię, że nic nas...

- Przerwała, czując na ramieniu dotknięcie ciepłej dłoni.

Podniosła głowę i ujrzała Rune'a stojącego obok z kieliszkiem w dłoni. - Niepotrzebnie się fatygowałeś - stwierdziła chłodno. - Poprzestanę na dwu kolejkach, więc możesz wypić moją wódkę. - Wstała, podając mu kieliszek.

- Mam dość, jak na jeden wieczór. - Pod różnymi względami, stwierdziła w duchu, ale nie powiedziała tego na głos.

- Gina chce wrócić do łóżka. - Lotta z domyślnym uśmieszkiem sięgnęła po kieliszek.

Rune wypił alkohol bez żadnych ceremonii i powiedział:

- Ja również nie mam ochoty tu przesiadywać, więc żegnaj. - Ze staromodną galanterią uklonił się, wziął ze stołu butelkę, ujął mocno dłoń Giny i pomaszzerował w stronę baru.

- Na pewno jesteś z siebie bardzo zadowolony! - syknęła, gdy wychodzili z knajpy. - To było okropne! Jak mogłeś mnie tu przyprowadzić?

- Przecież byłaś zachwycona...

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi! - przerwała z oburzeniem, bo zrobił taką minę, jakby nie miał pojęcia, w czym rzecz. - Twój występ i gra na trąbce nie ma z tym nic wspólnego. Czemu nie powiedziałaś Lotcie, że załatwiamy rodzinne sprawy, i pozwoliłaś jej sądzić, że...

- Sypiamy razem? - dokończył, gdy nagle umilkła. Wzruszył ramionami, nie próbując się bronić. - Może chciałem dać jej do zrozumienia, że mam nową dziewczynę, więc nie powinna się przy mnie kręcić, bo traci czas?

- Moim zdaniem chciałaś wzbudzić w niej zazdrość - stwierdziła oschle.

- Myśl, co chcesz, skoro taka wersja bardziej ci odpowiada - odparł lodowatym tonem. Jego twarz pozostała nieruchoma jak maska.

- Oświadczam, że nie masz prawa wciągać mnie w swoje brudne gierki - powiedziała słabym głosem. Była lekko wstawiona, drżała z gniewu i znużenia. Nie miała sił, żeby iść dalej piechotą. - Czy możesz wezwać taksówkę? Chciałabym jak najszybciej wrócić do hotelu.

- Naturalnie - powiedział. Odetchnęła z ulgą, bo obawiała się, że znów będzie się z nią kłócił. - Zaczekaj przy drzwiach. Zaraz wrócę.

Dotrzymał słowa i po kilku minutach wsiedli do auta. W czasie jazdy oboje milczeli. Runę odprowadził ją do recepcji i na pożegnanie powiedział, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło:

- Przyjadę po ciebie o dziewiątej rano. Jutro kontynuujemy poszukiwania.

- Nie ma takiej potrzeby. Sama znajdę Suzie - odparła Gina. Taką decyzję podjęła w taksówce.

- Skoro dziewiąta ci nie odpowiada, umówmy się o dziesiątą - mruknął opryskliwie. - Mamy sprawę do załatwienia i powinniśmy zrobić to razem. Mniejsza z tym, jakie jest nasze wzajemne nastawienie. Kiedy się wypisz, na pewno przyznasz mi rację.

Doszła do wniosku, że nie warto z nim dyskutować. Po chwili wahania udała, że przyjmuje do wiadomości jego argumenty.

- Zgoda - wymamrotała i uśmiechnęła się, gdy oczy zabłyły mu z radości. - Niech będzie dziesiąta.

Następnego ranka obudziła się o ósmej. Promienie słońca wpadały do pokoju i raziły ją w oczy. Przeciągnęła się rozkosznie i jeszcze przez kilka minut leżała w łóżku, planując dzień. Przede wszystkim trzeba zadzwonić do Margaret i powiedzieć jej, że poszukiwania są w toku.

Postawiła stopy na podłodze i westchnęła. Szkoda, że nie ma dla matki żadnych konkretów. Z drugiej strony jednak to pocieszające, że Rune Christensen także szuka siostrzeńca. Miała do niego sporo pretensji i nie życzyła sobie kolejnego spotkania, ale była przekonana, że da jej znać, jeśli natknie się na Suzie. Z pewnością będzie mu zależało, żeby ktoś jak najszybciej zabrał dziewczynę do Anglii.

Pobiegła do łazienki, wzięła prysznic i energicznie wytarła się ręcznikiem. Postanowiła włożyć dzinsy i bawełnianą koszulkę.

To idealny strój na długą wędrówkę po mieście. Wyrzała przez okno i zerknęła na niebo. Jasny błękit przesłaniały tu i ówdzie białe chmury.

W jadalni przy szwedzkim stole było dosyć tłoczno. Przeważali Amerykanie i Niemcy rozmawiający głośno w swoich językach. Przy stolikach siedziało wielu Japończyków. Nosili takie same identyfikatory, więc zapewne uczestniczyli w jakiejś konferencji. Na śniadanie podano specjały, o których mówił wczoraj Rune: dużo mięsa i wędlin, jogurt i ciastka. Gina nie miała apetytu, więc ograniczyła się do soku pomarańczowego, owoców i czarnej kawy. Podczas śniadania wróciła myślą do poprzedniej nocy i doszła do wniosku, że powinna być wdzięczna niebiosom, że spotkała Lottę, bo istniało spore niebezpieczeństwo, że Rune błyskawicznie skruszy mur, którym się otoczyła. Tamta nieprzyjemna rozmowa stanowiła poważne ostrzeżenie przed jęgo zakusami.

Gina pospieszenie wypita kawę i zadzwoniła do Margaret, przedstawiając bardzo optymistyczną wizję swoich poszukiwań. Obiecała, że wkrótce znowu się odezwie i przekaże kolejny raport. Gdy zegar w holu wskazał kwadrans po dziewiątej, wyszła z hotelu na wewnętrzny dziedziniec. W torbie miała dokładny plan Kopenhagi i przewodnik po mieście. Zrobiła pospieszenie listę miejsc, gdzie mogłaby natknąć się na Suzie. Rzecz jasna, liczyła głównie na łut szczęścia, ale miała nadzieję, że los zacznie jej sprzyjać. W czasie swoich wędrówek powinna wreszcie spotkać lekkomyślną siostrę... a przy okazji zwiedzi Kopenhagę.

Przed pałacem Amalienborg obejrzała zmianę warty, a następnie podziwiała stromy dach Starej Giełdy i wijące się na nim ogony czterech smoków. Długo stała przed uroczym posągami Małej Syrenki, wspominając piękną i wzruszającą baśń Andersena o nieszczęśliwej miłości. Koło drugiej po południu wróciła do gwarne go centrum. Po namyśle doszła do wniosku, że ulubione miejsce Suzie to pewnie Nyhavn. Okolica

tętniła życiem, a po obu stronach kanału ciągnęły się dwa szeregi malowniczych domów. Lekka bryza marszczyła powierzchnię wody, przy brzegu cumowały rybackie łodzie. Gdy ruszały w stronę morza, ich sylwetki przesuwały się wolno i majestatycznie na tle pieczołowicie odrestaurowanych fasad. Bogactwo stylów wymownie świadczyło, że w portowym mieście od wieków spotykają się rozmaite kultury, tworząc niepowtarzalną mieszankę.

Kawiarniane ogródki sięgały niemal brzegów kanału. Wokół znajdowały się restauracje na świeżym powietrzu, mistrzowie tatuażu zachęcali do korzystania ze swoich usług, wydekoltowane tancerki zapraszały do nocnych klubów, chociaż do wieczora było jeszcze sporo czasu. Nie brakowało kwiatów ciętych i hodowanych w donicach. Gina poweselała, czując szybki puls portowego miasta. Rozglądała się, nie tracąc nadziei, że przypadkowo spotka Suzie.

Szła wolno, bo nie miała powodu, żeby się śpieszyć, a gdy zabolą ją nogi, usiadła przy stoliku w ulicznej kawiarni. Zrobiło się późno, więc powoli traciła nadzieję, że dzisiejsza wyprawa przyniesie spodziewany efekt. Uznała, że lekka kolacja doda jej wigoru, więc zamówiła kawę oraz miejscową specjalność: ogromną kanapkę z wędzonym łososiem i wędzonym krewetkami i mnóstwem dodatków.

Długo siedziała nad brzegiem kanału, żeby stopy obolałe z powodu całodniowej wędrówki po kamiennych chodnikach mogły wreszcie odpocząć. Z ciekawością obserwowała dużą łódź wypełnioną turystami. Sympatyczny przewodnik ciekawie opowiadał o Kopenhadze najpierw po angielsku, a potem po francusku i niemiecku. W kawiarni brakowało miejsc, więc po chwili przysiadł się do «ej młody Anglik, student pierwszego roku miejscowego uniwersytetu, który z sympatią i swadą mówił o Danii i Duńczykach.

Gdy odzyskała siły, ruszyła piechotą w drogę powrotną, wybierając ruchliwe ulice pełne sklepów, gdzie z dużym

prawdopodobieństwem mogła natknąć się na siostrę. Około szóstej stanęła przed drzwiami swego hotelu i nagle pomyślała z obawą, że Runę zjawił się tam pewnie o dziesiątej. A jeśli cały dzień przesiedział w holu? Bzdura! Dlaczego miałyby bezsensownie tracić czas? Z pewnością jest na tyle inteligentny, aby się domyślić, że jej zgoda na dzisiejsze spotkanie była wymuszona.

Śmiało pchnęła drzwi, weszła do holu i odebrała klucz w recepcji. Miała nadzieję, że Runę dowiedział się czegoś od znajomych z klubu i zostawił jej wiadomość, ale spotkało ją przykre rozczarowanie. Postanowiła, że następnego dnia znów będzie krążyć po mieście. Jeśli ta metoda nie przyniesie spodziewanych rezultatów, znajdzie inną. Jest przecież ambasada, policja i tak dalej. Byle tylko Runę raz na zawsze zniknął z jej życia. Po namiętym pocałunku i przykrej rozmowie z Lotta nie potrafiłaby spojrzeć mu w twarz.

Wjechała żelazną windą na najwyższe piętro, pchnęła drzwi, weszła do małego holu i osłupiała na widok postawnego mężczyzny rozpartego na dwu fotelach. Runę! Po co tu przyszedł? zastanawiała się w popłochu. Miał na sobie nie dopiętą błękitną koszulę, której barwa podkreślała kolor jego oczu, oraz srebrzystoszare spodnie. Ich krój uwydatniał szczupłe biodra i znakomitą muskulaturę - nóg. Gdy nieco ochłonęła, przemknęło jej przez myśl, że wygląda jak przebrany za śmiertelnika posłaniec z Asgardu - mitycznej krainy mściwych północnych bóstw.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co tu robisz? - zapytała wrogo i mimo woli napięła całe ciało, jakby szykowała się do walki.

Rune zmierzył ją niechętnym spojrzeniem. Zauważyła mięsień drgający pod wyraźnie zarysowaną kością policzkową oraz mocno zaciśnięte wargi.

- Czekam na ciebie. To chyba oczywiste.

- Od dziesiątej? - zapytała kpiąco, jakby umyślnie prowokowała go do kłótni.

- Aha, więc pamiętasz, że byliśmy umówieni, tylko celowo wystawiłaś mnie do wiatru!

Obojętnie wzruszyła ramionami, bez większej nadziei błagając niebiosa, żeby ktoś z gości hotelowych lub obsługi pojawił się i rozładował atmosferę. Niestety, gorące prośby nie zostały wysłuchane.

- Zmieniłam zdanie. Doszłam do wniosku, że wolę sama poszukać Suzie.

- I znalazłaś? - spytał ostrym tonem.

- Nie - odparła z ociąganiem, unikając jego wzroku. - A tobie udało się skontaktować ze Svendem?

- Jeszcze nie. - Skrzywił się, a potem dodał z gniewną Brną: - Zapewniam cię, że dopnę swego. Muszę go jak najprędzej wyrwać z pazurów młodocianej uwodzicielki. Oddam mu w ten sposób wielką przysługę!

- Suzie nie jest...

- Twoja siostra stanowi dla niego poważne zagrożenie! - przerwał z oburzeniem. - Gdyby nie ona, miałby szanse na wspaniałą karierę w swoim zawodzie i byłby ustawiony do końca życia. Im szybciej wybiję mu z głowy bezsensowny romans i przekonam, że powinien rzucić twoją siostrę, tym lepiej dla nas obojga!

- Po raz pierwszy gotowa jestem przyznać ci rację, ale racz łaskawie pamiętać, że gdyby nie wybryki twojego

zwyrodniałego siostrzeńca, byłabym teraz w Anglii, siedziałabym w moim biurze, zajęta ulubioną pracą, a moja matka nie cierpiałaby na bezsenność! O Boże, jak bym chciała wrócić do mojej agencji!

- I wymyślać hasła reklamowe, żeby robić ludziom wodę z mózgu i wyciągać im z kieszeni ciężko zapracowane funty, tak?

- Uśmiechnął się drwiąco. - Z pewnością ci biedacy nawet nie zauważą, że opuściłaś ukochane biuro i ruszyłaś na północ, żeby ocalić niewinną siostrę przed lubieżnym wikingiem. Pociesz się, że w twojej branży nie ma ludzi niezastąpionych.

- Mój drogi, trzeba się pogodzić, że nie wszyscy zostaliśmy powołani do wyższych celów - odparła, wpadając w podobny ton. Szare oczy patrzyły na niego z jawną wrogością. - I całe szczęście, bo w przeciwnym razie na świecie zaroiliby się od lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli i duchownych. Dla wszystkich z pewnością nie starczyłoby pracy. - Nabrała powietrza i perorowała z coraz większym zapałem, bo ta pusta gadanina pozwalała jej zyskać na czasie i wrócić do równowagi po nieoczekiwanym spotkaniu. - A wracając do reklamy, chyba zdajesz sobie sprawę, że mieszkamy w zjednoczonej Europie, gdzie o prawach ekonomii decyduje wolny rynek. Jestem dumna, że pracuję w reklamie, bo dzięki mnie ludzie otrzymują informacje podane w ciekawej formie. Dzięki ludziom z mojej branży każdy sporo zyskuje. Wszyscy kupujący i sprzedający są potencjalnymi klientami! - Wyprostowała się z godnością i rzuciła mu pobłażliwe spojrzenie. - Sądziłam, że tobie nie muszę tego wyjaśniać, bo sam jesteś producentem walczącym o pozycję na rynku. Mówiłeś niedawno, że konkurencja czuwa i w każdej chwili może przejść do kontrataku.

Podczas jej tyrady Rune uspokajał się powoli, a twarz mu łagodniała. Popatrzył na Ginę z nie ukrywanym zainteresowaniem.

- Jak długo pracujesz dla swojej firmy, przyczyniając się, rzecz jasna, do rozkwitu angielskiej ekonomii? - zapytał niespodziewanie.

- Dostatecznie długo, aby się upewnić, że mam prawdziwy talent oraz duże szanse na błyskotliwą karierę w moim zawodzie - odparła z hardą miną. - Moja praca nie powinna cię obchodzić, bo nie ma związku ze sprawą, która się teraz zajmujemy.

- Naturalnie - przytaknął - ale gdybyśmy zamierzali spędzić we dwoje kolejny wieczór, naprawdę warto się lepiej poznać.

- A że nie mamy takiego zamiaru, postanowiłam nie spowiadać na twoje pytania - stwierdziła rezolutnie. - przepraszam, jestem wyczerpana. To był męczący dzień. Chciałabym wrócić do pokoju i wziąć prysznic.

- Znakomicie. - Jednym płynnym ruchem zerwał się z fotela i podszedł do niej. - W twoim pokoju rozmowa będzie przyjemniejsza. Numer-505, zgadza się?

Oslupiała na moment, a potem zacisnęła dłonie w pięści, ogarnięta bezsilną złością.

- Dowiem się, kto ci o tym powiedział, złożę skargę i postaram się, żeby twój informator stracił pracę - odparła drżącym głosem.

- Wątpię - rzucił ostro, ale popatrzył na nią z dziwną czułością. - Moja informatorka sądzi, że jesteśmy kochankami. Wmówiłem jej, że chcę ci zrobić niespodziankę, a ty na pewno się ucieszysz. Zresztą, sumienie ci nie pozwoli skrzywdzić miłej dziewczyny, bo miała dobre intencje. Prawda, min Gina?

Trafił w dziesiątkę! Jak to możliwe, żeby przez jeden dzień tyle się o niej dowiedział, chociaż wcale mu się nie zwierzała? Nie miała pretensji do recepcjonistki, bo Runę był mistrzem zręcznej manipulacji i skwapliwie wykorzystywał tę wiedzę. Chwilczkę, powiedział tej dziewczynie, że są razem? Co za tupet! Kto mu pozwolił rozsiewać takie plotki? Po chwili doszła do wniosku, że nie ma sił ani ochoty na kolejną kłótnię. Z najwyższym trudem powściągnęła gniew i spytała rzeczowo:

- Jak długo czekasz?

- Niespełna pół godziny - odparł, wzruszając ramionami. - Jak ci smakowała wczesna kolacja w ulicznej kafeterii?

Czyżby mnie śledził? pomyślała z obawą. Chciała od razu poprosić o wyjaśnienia, ale nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Gino, to bez sensu! Mamy tak stać w korytarzu i gadać o rzeczy? Zaproś mnie do pokoju i porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie. Możesz w tym czasie wziąć prysznic. Jeśli bardzo ci na tym zależy, drzwi łazienki będą zamknięte na klucz, żebyś czuła się bezpieczna. Szkoda czasu na gadanie, bo musisz się przygotować do kolejnej randki.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie będę włączyć się z tobą po mieście! Jaka randka? Wybij to sobie z głowy. Do mego pokoju także nie wejdiesz - oznajmiła zirytowana. - Nie przeciągaj struny, bo zadzwonię do recepcji i poproszę, żeby przysłali ochronę. Mają paru niezłych osiłków. Wylecisz stąd jak z procy!

Runę podszedł bliżej, nieustępliwy jak drapieżnik polujący na upatrzoną ofiarę. Mimo woli podziwiała jego męski wdzięk i zwinność. Gdy położył dłonie na jej ramionach okrytych cienką bawełnianą koszulką, czuła się tak, jakby dotykał nagiej skóry.

- Łapy przy sobie! - rzuciła ostrzegawczo.

- Spokojnie! Nic ci nie grozi. - Popatrzył na nią takim wzrokiem, że przeszedł ją dreszcz. - Wczoraj nie byłaś taka obraźliwa, chociaż pozwoliłem sobie na więcej.

- Wtedy myślałam... - zaczęła niepewnie i umilkła, bo zabrakło jej słów.

- Co myślałaś? - powtórzył łagodnie i pogłaskał drżące ramiona. - Zdradzisz mi ten sekret? - dodał pogodnie, jakby lada chwila miał wybuchnąć śmiechem.

Wzięła się w garść i odparła rzeczowo:

- Nie miałam pojęcia, że posłużyłaś się mną, aby rozpalić uczucia twojej ślicznej Lotty! Dam ci dobrą radę: znajdź sobie inną dziewczynę, która zechce być pionkiem w tej grze, bo ja

nie mam na to ochoty. Żywe szachy mnie nie interesują. Wolę grać zwykłymi figurami!

- A potrafisz? - spytał z jawnym zainteresowaniem. Ucieszył się, gdy niechętnie kiwnęła głową. - Im lepiej cię poznaję, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Sama widzisz, że łączą nas nie tylko kłopoty rodzinne. Mamy także podobne zainteresowania. Ale do rzeczy, min kaere. Trzeba zaplanować dzisiejszy wieczór. Zarezerwowałem stolik w doskonałej restauracji. Dzisiejszy wieczór spędzimy w Tivoli. Usiądziemy przy oknie, z którego jest świetny widok na główną alejkę. Jeśli Svend i Suzie pojawią się tam dzisiaj, na pewno ich zobaczymy. - Zamilkł na chwilę, a potem spytał łagodnym tonem: - Słyszałaś o Tivoli, prawda?

Kto by nie słyszał o wspaniałym parku rozrywki usytuowanym w sercu Kopenhagi! Na długo przed niespodziewanym wyjazdem Gina marzyła, aby tam pójść. Wiele słyszała o malowniczym jeziorze i pięknych ogrodach, o fontannach i starannie pielęgnowanej roślinności, o tysiącach lampionów zapalanych po zmierzchu, o altanach, teatrach, restauracjach, barach. Przecinając Redhuspladsen, kilka razy mijala bramę słynnego parku, ale nie wchodziła do środka, bo przecież nie przyjechała do Kopenhagi na wakacje. Powiedziała sobie, że najpierw musi znaleźć Suzie, a potem będzie czas na poznanie uroków miasta.

Dzisiejszy wieczór zapowiadał się bajecznie. Rune wpadł na doskonały pomysł: obie sprawy można pogodzić. Rozumował logicznie, bo rzeczywiście z dużym prawdopodobieństwem mogli zakładać, że w taki piękny wieczór zakochana para przyjdzie na spacer do Tivoli.

- Widziałam w sklepie z pamiątkami fajne koszulki ze śmiesznymi obrazkami i napisem: Kocham Tivoli. - Udawała, że tą uwagą chce zyskać na czasie, jakby nie podjęła jeszcze decyzji, ale w głębi ducha bardzo się cieszyła na samą myśl o dzisiejszym wieczorze.

- Mieszkańcy Kopenhagi uwielbiają to miejsce na równi z turystami. Proponuję, żebyś poszła ze mną do tego czarodziejskiego ogrodu i sama oceniła, czy naprawdę jest taki niezwykły, jak ci mówiono.

Czarodziejski ogród... Gina czuła się jak bohaterka niezwyklej baśni. Co jej przyniesie dzisiejszy wieczór? Od pierwszego spotkania poddała się urokowi Rune'a Christensena, ale spotkało ją bolesne rozczarowanie. W prawdziwej bajce to nie do pomyślenia. Na razie miała dosyć romantycznych uniesień, ale wciąż ludziła się nadzieją, że spotka wkrótce Suzie i zabierze ją do Anglii. Wiele by dała, żeby bezmiar Morza Północnego oddzielił ją od jasnowłosego Skandynawa o paskudnym charakterze.

- Nie przyszło ci do głowy, że mam inne plany? - zapytała z fałszywą słodyczą. Jego propozycje były kuszące, ale nie zamierzała poddać się bez walki.

- Umówiłaś się z tym angielskim smarkaczem, który cię podrywał w kawiarni? Przechodziłem tamtędy i widziałem, jak się do niego czuliłaś. Obejmował cię, prawda? - Mocniej zacisnęła dłonie na jej ramionach. - Musisz odwołać spotkanie. Nie ma powodu, żebyś włączyła się po mieście z obcym mężczyzną, skoro ja chemie dotrzymam ci towarzystwa.

- Bo masz w tym swój cel! - odparła ze złością. Nie zamierzała mu wyjaśniać, że młody człowiek od niedawna studiujący w Danii marketing i reklamę nie mógł sobie pozwolić na częste wyjazdy do kraju i dlatego ucieszył się jak dziecko, gdy spotkał rodaczkę i koleżankę po fachu gotową wysłuchać jego zwierzeń. A jego ręka spoczywała na oparciu krzesła. Rune Christensen powinien kupić sobie okulary, skoro tego nie zauważył!

- Jasne! - odparł, unosząc brwi. - Jesteś dorosłą kobietą i wiesz, że każdy mężczyzna ma ukryte motywy, gdy proponuje wieczorne spotkanie. Tak czy inaczej daję ci do wyboru: albo zaprosisz mnie do pokoju i pogadamy o naszych sprawach, gdy

będziesz się szykować do wyjścia; albo poczekam tu na ciebie godzinę. Zabrałem ciekawą książkę, więc nie będę się nudzić.

Proszę bardzo, pozwolił jej zdecydować! A jak zręcznie uniknął odpowiedzi, gdy nie wprost zapytała o powód dzisiejszego spotkania, choć już wcześniej dała mu do zrozumienia, że zna sekret miłosnej gry, którą prowadził z Lotta. Przyszło jej do głowy trzecie wyjście: gdyby zamknęła się w pokoju, czekałby tu na nią do skończenia świata... ale wówczas nie zwiedziłaby Tivoli.

- Zgoda. Przyjdę tu za godzinę - odparła lodowatym tonem i popatrzyła na zegarek.

- Dajesz słowo? - Popatrzył na nią takim wzrokiem, że nie odważyła się skłamać.

- Daję słowo - przytaknęła z rezygnacją.

Po godzinie zjechali razem żelazną windą na sam dół. Rune skinął głową porterowi. Gdy wyszli przed hotel, czekał tam na nich granatowy mercedes.

Rune z uśmiechem odebrał kluczyki i wyjaśnił krótko:

- Pojechałem wczoraj do domu i zabrałem auto.

- Co to za dom? - wypytywała z ciekawością, ale po chwili skarciła się w duchu, bo nie powinna interesować się jego prywatnym życiem.

- Rok temu kupiłem rezydencję nad morzem, a przed wyjazdem postarałem się dodatkowo o mieszkanie, żeby mieć w Kopenhadze własne lokum, w razie gdybym musiał tu nocować. Miasto jest męczące, ale mam tutaj wiele spraw do załatwienia, więc tak jest wygodniej. Uciekam na wybrzeże, jak często się da.

Gdy wysiedli z auta na parkingu niedaleko bram Tivoli, bez słowa wziął ją za rękę.

- Jeśli chcesz się dziś dobrze bawić, zapomnijmy o sporach i kłótniach. Mam pomysł: udawajmy parę! Tivoli najlepiej zwiedzać we dwoje. To idealne miejsce dla zakochanych.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować przeciwko takiej mistyfikacji, ale po namyśle stwierdziła: czemu nie? Skoro dla Duńczyków to zaczarowany ogród, trzeba sobie wyobrazić, że trafili do krainy baśni, gdzie wszystko może się zdarzyć. Wiara góry przenosi, więc kto wie, czy... nie spotkają Suzie i Svenda?

Bez słowa kiwnęła głową i ruszyli główną aleją. Zajrzeli na moment do teatru, gdzie grapa mimów dawała darmowe przedstawienie, posłuchali kilku utworów granych przez znakomity jazzband, w ostatnich promieniach podziwiali bogate kostiumy aktorów grających na wielkim trawniku. Spektakl nosił tytuł „Arabskie noce”. Była to plenerowa inscenizacja baśniowych opowieści Szeherazady.

Czas mijał szybko i wkrótce zapadł zmierzch, a wśród drzew zapaliły się niezliczone latarnie i barwne lampiony.

Podświetlone altany wyglądały jak budowle wzniesione przez czarnoksiężników.

- Zadowolona? - spytał cicho Rune.

- Jak możesz pytać?

Nie dodała nic więcej, ponieważ bała się powiedzieć za dużo. Była oczarowana, ale nie chciała, żeby o tym wiedział, bo musiałaby również przyznać, że w tej czarodziejskiej, a zarazem realnej krainie stała się nagle całkiem bezbronna. Nie chronił jej żaden mur. Gdy milczała uparcie, uznał, że twierdząca odpowiedź zawiera się w jej pytaniu.

- To był długi spacer, na pewno zgłodniałaś. Idziemy do restauracji. - Wziął ją pod rękę i pociągnął w stronę przeszklonego budynku.

Usiedli przy stoliku umieszczonym w niszy przypominającej werandę, z której mogli obserwować przechodniów. Kwiaty i zapalone świece dodawały temu zakątkowi romantycznego uroku. Menu prezentowało się imponująco, a kelnerzy byli uprzejmi i dyskretni. Idealne miejsce na kolację we dwoje!

- Niestety - zaczął Rune z komiczną powagą - w moim zimnym kraju winorośl się nie udaje, więc nie mogę ci

zapropnować duńskiego wina. Na szczęście w innych krajach są wspaniałe winnice. Dawni wikingowie traktowali wino jako cenny łup, ale współcześni Duńczycy po prostu je kupują jak wszyscy. Powiedz mi, jakie wina lubisz, a potem wspólnie dokonamy wyboru - obiecał, podając jej kartę.

- Pewnie uznasz, że brak winnic to kolejne podobieństwo, które ma nas zbliżyć, prawda? Teraz cię zaskoczę: na południu Wielkiej Brytanii od pewnego czasu uprawia się nowe odmiany winorośli. W przeciwieństwie do was mamy spore sukcesy. Może niedługo będziesz mógł spróbować angielskiego wina? Jak tak dalej pójdzie, zaczniemy konkurować z Francuzami i Niemcami - odparła chętnie, z uśmiechem zagłębiła się w lekturze, a po chwili dodała: - Co myślisz o białym, wytrawnym? Zdaję się na twój wybór.

Złożyli zamówienie, a gdy kelner przyniósł im białe chablis i napełnił kryształowe kieliszki zaprojektowane przez znanego duńskiego artystę, Rune zaproponował toast.

- Wypijmy za powodzenie naszych spraw. - Uniósł kieliszek i czekał cierpliwie, aż Gina sięgnie po swój i popatrzy mu w oczy.

Znów poddała się tajemniczemu urokowi czystego błękitu. Jakie sprawy ich połączyły? Całkiem o nich zapomniała, oszołomiona baśniowym nastrojem tego ogrodu i czarodziejską mocą swego przewodnika. Po chwili wróciła do rzeczywistości. Suzie... To miły wieczór, ale trzeba mieć oczy szeroko otwarte, w razie gdyby siostrzyczka i jej amant także wpadli na pomysł, że warto przyjść do Tivoli. Popatrzyła w stronę bramy i zaczęła przyglądać się spacerowiczom. Oszklona weranda stanowiła wymarzony punkt obserwacyjny, a niewinne podglądanie bliźnich było przyjemną rozrywką.

Bez przekonania skarciła się za roztargnienie. Do tej pory Suzie dziesiątki razy mogła przejść obok nie zauważona. Pobyt w Kopenhadze to nie urlop lub wycieczka krajoznawcza. Powtarzała to sobie raz po raz, ale wystarczyło spojrzeć w

jasnoniebieskie oczy Rune'a, aby wróciło przekonanie, że w zaklętym ogrodzie Tivoli znikają wszelkie troski. Znowu utkwiała wzrok w szybie i popatrzyła ku bramie. Może stanie się cud i z tłumu obcych ludzi wyłoni się nagle jej siostra?

Zdawała sobie sprawę, że nie zasługuje na taką łaskawość losu, ale mimo wszystko nie traciła nadziei.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rune czytał chyba w jej myślach, bo nagle zmienił temat.

- Opowiedz mi o siostrze. Chciałbym dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

- Jest bardzo zdolna, ale to przeciętna nastolatka. Margaret... Jesteśmy z matką po imieniu, ale nie myśl sobie, że łączy nas szczególna zażyłość. O czym mówiłam? Aha, Margaret jest bardzo zaborcza, więc mała się buntuje. Odkąd skończyła dwanaście lat, ciągle dochodzi między nimi do poważnych konfliktów.

Rune słuchał uważnie i zadawał mnóstwo pytań. Pochlebiało jej to zainteresowanie, więc odpowiadała chętnie i obszernie. Kiedy się zreflektowała, z przerażeniem stwierdziła, że on wie już niemal wszystko o skomplikowanym życiu rodziny Price'ów. Przerwała swoją opowieść i upiła łyk wina, próbując zyskać na czasie. Czemu tak chętnie otworzyła przed nim serce? Po raz pierwszy w życiu rozmawiała tak szczerze o swoich sprawach. Do tej pory nikomu się nie zwierzała. Wśród znajomych uchodziła za szczęściarę, której wszystko przychodzi bez trudu. Wszyscy uważali, że zajdzie wysoko i zbije fortunę. Nie brakowało ludzi zawistnych, rozsiewających plotki na jej lemat i oskarżających ją o nieczułość.

- Mieszkasz sama? - spytał z pozoru obojętnie. Pochylił się nad stolikiem i spojrzał w jej szare oczy, jakby chciał ją zahipnotyzować.

Zdziwiona jego śmiałością uniosła brwi i z jawną ironią odpowiedziała pytaniem na pytanie:

- A jak sądzisz?

Teraz miała się na bacności, bo uznała, że nie czas na zwierzenia. Godzina szcerości dobiegła końca. Nie zamierzała przyznawać się do uczuciowej porażki, żeby zyskać współczucie tego nordyckiego barbarzyńcy, który nie ma

pojęcia o dyskrecji i dobrych manierach. Chętnie by go okłamała, twierdząc, że w Londynie czeka na nią ukochany.

- Jak mam to ocenić? Po wyglądzie? - wypytywał, sceptycznie nastawiony do jej pomysłu. - Dobra, spróbuję. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, od razu pomyślałem, że masz przynajmniej jednego faceta, który świata za tobą nie widzi i najchętniej zamknąłby się z tobą w sypialni na wiele dni. - Patrzył na nią tak, jakby nie była w stanie niczego ukryć przed jego przenikliwym wzrokiem. - Lecz gdy przyjrzałem ci się uważniej, a znamy się przecież jakiś czas...

- Dwa dni! - wtrąciła skwapliwie. To miała być drwiąca uwaga, ale została wypowiedziana zduszonym głosem, więc nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

- Czyli dostatecznie długo, żebym wyrobił sobie własne zdanie na twój temat, min skat...

- Czemu tak się do mnie zwracasz? Nie rozumiem tego zwrotu, ale wyraz skat kojarzy mi się ze skautami. Sądzisz, że jestem hożą dziewczyną, która ze wszystkim sobie poradzi: ugotuje, posprząta, wykopie latrynę...

- Po duńsku znaczenie jest zupełnie inne. Chcesz usłyszeć tłumaczenie? Proszę bardzo! - Wybuchnął śmiechem. - Twoja wola jest dla mnie rozkazem, min skat... mój skarbie. Wróćmy do mego pytania. Stawiam tezę, że nigdy nie byłaś zakochana... ze wszelkimi tego konsekwencjami. Nie wykluczam przelotnego zauroczenia, ale to błażostka. Przypominasz Śpiącą Królownę, bo czekasz na księcia z bajki, który cię obudzi.

- Mylisz się! - odparła, pochylając się w jego stronę. - Przed dwoma laty związałam się z cudownym mężczyzną. Ma na imię Markus...

A więc stało się! Skłamała i teraz musi brnąć dalej, żeby jej wersja nabrała pozorów prawdopodobieństwa. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ten zarozumiały Duńczyk przestanie ją wreszcie uważać za wybrakowany towar, który nie ma wzięcia na miłosnym rynku. Przemknęło jej przez głowę, że

porównanie jest niefortunne, ale machnęła na to ręką. Jasno i wyraźnie da mu do zrozumienia, żeby nie zaliczał jej pochopnie do kobiet gotowych stracić dla niego głowę, co wykorzystałby chętnie, żeby wygrać rozgrywkę z Lotta.

- Wkrótce zamierzamy się pobrać - skłamała, nie mrugnawszy powieką.

- Moje gratulacje - odparł z dużą dozą nonszalancji i popatrzył kpiąco na Ginę, jakby chciał dać do zrozumienia, że przez grzeczność zachowa dla siebie wszelkie uwagi na temat jej rychłego zamążpójścia.

Na szczęście do stolika podszedł kelner niosący zamówione przystawki. Ochłonęli nieco po niedawnej sprzeczce. Oboje pamiętali, że tego wieczoru obowiązuje zawieszenie broni, więc szybko znaleźli neutralny temat.

Rozmawiali z ożywieniem, więc kolacja się przeciągała. Kelner podał danie główne. Gdy przeglądali menu, Runę chwalił łososia duszonego w białym winie, podawanego z sałatą i młodymi ziemniakami, więc Gina złożyła zamówienie, idąc za jego sugestią. Gdy spojrzała na apetyczną potrawę, ślinka napłynęła jej do ust. Przez chwilę jedli w milczeniu. Po kilku minutach Runę odezwał się pierwszy:

- Jak przekonasz Suzie, żeby wróciła do Anglii?

Gina westchnęła ciężko. Sama zadawała sobie to pytanie. Runę wspomniał mimochodem, że jego siostrzeniec jest niebieskooki i jasnowłosy. Ciekawe, czy ma również tyle uroku, co jego wuj. Nic się nie mówiło o innych zaletach kochliwego młodzieńca. Czyżby dla Suzie liczył się głównie wygląd zewnętrzny? Taka powierzchowna ocena często bywa myląca.

- Wierzę, że mnie posłucha, bo przez ostatnie dwa lata bardzo się do siebie zbliżyliśmy - powiedziała w końcu. - Ilekroć w domu dochodzi do kłótni i sytuacja się zaognia, Suzie nocuje u mnie, żeby ochłonąć. Potem jakoś dogaduje się z Margaret. Zapewniam, że nie jest zdeprawowaną nastolatką. Nie powinieneś tak o niej myśleć, Rune. Chyba zdołam ją

przekonać, że dla niej najlepszym wyjściem jest teraz powrót do domu i pomyślne zakończenie sesji egzaminacyjnej. Wiele zależy od twego siostrzeńca. Nie wiemy, jak bardzo jest zaangażowana i co on do niej czuje. - Rzuciła mu ponure spojrzenie. - Moim zdaniem, ta rozmowa nie ma sensu. Najpierw musimy ich znaleźć, a potem zorientujemy się, jak wygląda sytuacja. Musimy się pośpieszyć, bo czas nagli. Nie zapominaj, że przyjechałam do Danii tylko na kilka dni.

- To znaczy? - Zmarszczył brwi.

- Najpóźniej w niedzielę muszę wyjechać.

- Jutro mamy czwartek. - Popatrzył jej w oczy. - Markus krótko cię trzyma, co? Wcale mu się nie dziwię, skoro masz skłonność do podrywania młodych mężczyzn w letnich kawiarenkach.

Gina uważała, że odpowiedź na tę uwagę jest poniżej jej godności, ale była tak oburzona, że musiała zareagować.

- Nikogo nie podrywałam! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Ten chłopak to Anglik. Zorientował się, że jesteśmy rodakami, i chciał tylko pogadać. Wcale nie obejmował mnie ramieniem, tylko położył je na oparciu krzesła. Zresztą nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć. Moje życie osobiste to nie twoja sprawa - dodała z wściekłością. Ten drań próbował ją sobie podporządkować. Pan i władca, dobre sobie!

- Mylisz się, min kaere Gina! Mam prawo ingerować w twoje życie osobiste, bo mamy sprawę do załatwienia. Tobie zależy na odnalezieniu Suzie, a ja muszę odszukać Svenda. Dlatego nie zgadzam się, żebyś traciła czas, romansując na boku z młodymi Anglikami. W tym wypadku solidaryzuję się z twoim narzeczonym. Zapamiętaj sobie: żadnych przygodnych znajomości, póki tamci dwoje nie zostaną namierzeni.

- Ciekawe, jak chcesz zmusić mnie do posłuszeństwa - odparła wyzywająco. Niewiele brakowało, żeby wybuchnęła histerycznym śmiechem, lecz w porę się opanowała. Na szczęście Rune nigdy się nie dowie, jaki naprawdę jest Markus.

- Spróbuj złamać mój zakaz, a zobaczysz, jaki mam na ciebie sposób. - Widząc jej gniewną minę, roześmiał się głośno. - Zapomnieliśmy o chwilowym zawieszeniu broni. Okażmy sobie trochę serdeczności. Będę z tobą szczery, Gino, i powiem ci, czemu tak mi zależy na odnalezieniu Svenda. Hannę i Jens mieli nadzieję, że syn będzie z nimi prowadzić gospodarstwo rolne, ale kiedy powiedział, że chce być inżynierem, nie okazali rozczarowania i pomagali mu w miarę swych możliwości, które zresztą nie są duże. - Westchnął ciężko. - Historia się powtarza.

- Co masz na myśli? – zapytała cicho, widząc, że Rune rzeczywiście nabrał ochoty do zwierzeń. Wrogość szybko ją opuściła.

- Gospodarstwo należało do naszych rodziców. Tak jak Hannę i Jens, mieli nadzieję, że zostanę ich następcą, ale ja miałem inne zainteresowania.

- Wspierali cię w tych dążeniach? - spytała.

- Tak. - Oczy mu pociemniały, a na twarzy pojawił się bolesny grymas. - Byłem studentem, gdy oboje utonęli podczas katastrofy promu zmierzającego na jedną z greckich wysp. To były ich pierwsze zagraniczne wakacje - powiedział z goryczą. - Odeszli, nim zacząłem odnosić zawodowe sukcesy.

Gina nie potrafiła znaleźć właściwych słów, żeby wyrazić swoje współczucie. Ujęła delikatnie dłoń Rune'a, nieświadomie powtarzając jego gest. W przeciwieństwie do niej przyjął tę niemą pociechę, zamknął jej rękę w swoich dłoniach i ścisnął delikatnie, a potem ze smutnym uśmiechem spojrzał w-szare oczy.

- Po śmierci rodziców gospodarstwo przejęła Hannę. Była ode mnie sporo starsza. Znacznie wcześniej poślubiła najmłodszego syna sąsiadów, który nie miał własnej ziemi, więc nasze sprawy ułożyły się pomyślnie. Oboje zapewnili mnie, że w ich domu zawsze będzie dla mnie ciepły kąt, i dotrzymali słowa. Mam wobec nich dług wdzięczności. Pieniądze go nie spląca. Muszę odnaleźć Svenda i przemówić mu do rozumu, żeby się im

odwdzięczyc za otrzymane dobro. Na szczęście nie muszę się spieszyć tak bardzo jak ty, bo kuzyn Jensa przyleci tu ze Stanów dopiero za tydzień. Mam nadzieję, że jego protegowany do tego czasu odzyska rozum i przestanie się zachowywać jak gbur i niewdzięcznik.

- Jestem pewna, że Suzie zrozumie powagę sytuacji. - Gina ze smutkiem pokiwała głową. Zapewne ich krewni zajęci sobą woleli zapomnieć o wszelkich obowiązkach. Wyrwała dłoń z uścisku Rune'a i zdenerwowana uderzyła nią o blat. - Paskudna sytuacja!

- Nie przesadzaj. - Popatrzył na nią z irytującym spokojem. - Gdy bez celu i pożytku krążyłaś po mieście, uruchomiłem rozmaite kontakty. Na wszelki wypadek sprawdziłem, czy tamci dwoje nie zatrzymali się w hotelu, chociaż moim zdaniem nie stać ich na taki luksus. Popytałem w schroniskach młodzieżowych, lecz i tam się nie meldowali. Dostałem cynk, że kontaktowali się z miejscowymi hipisami i pojawili się w ich komunie. Moim zdaniem mieszkają teraz u przyjaciół Svenda. Badam już ten trop.

- Wynająłeś prywatnego detektywa? - spytała zdziwiona. Nie wiedziała, czy podziwiać jego sprawność działania, czy lękać się metod.

- Wierz mi, trzymam rękę na pulsie - zapewnił uspokajającym tonem i skinął na kelnera. - Co z deserem?

- Dla mnie tylko kawa - odparła z roztargnieniem. Sięgnęła do torebki po portmonetkę i nagle przypomniała sobie, że kiedy spacerowali po parku, wspomniał o pokazie sztucznych ogni. - Jeśli mnie pamięć nie myli, kwadrans przed północą, czyli za dwadzieścia minut, będą tu puszczać fajerwerki. - Mówiła pospiesznie, bo sumienie nie dawało jej spokoju. Pamiętała wszystkie swoje kłamstwa. Była zawstydzona i dlatego próbowała się otoczyć nieprzebytym murem. Bała się przenikliwości Rune'a. Był jak nieprzewidywalny wróg, który w każdej chwili może zmienić front. Wyjęła z portfela kartę

kredytową. - Tym razem ja płacę. - Była przygotowana na gwałtowny protest i gorączkowo szukała argumentów.

Wyprostował się powoli; już myślała, że odmówi, lecz odprężył się nagle i uniósł ręce w geście poddania.

- Zgoda, skoro tak nalegasz, min skat, ale zapewniam, że jedna kolacja to za mało, żeby się wkupić w moje łaski.

- A czego jeszcze oczekujesz? Pewnie chcesz, żebym ci pomogła odzyskać Lottę, tak? - mruknęła opryskliwie. Skąd ta nagła złość? Czyżby miała do niego pretensję, bo zachował się rozsądnie i znowu ją zaskoczył? Zamiast gardłować o prawach i obowiązkach mężczyzny po prostu uznał jej racje, obracając niezręczną sytuację w żart.

- Obrażasz siebie i mnie, plotąc takie bzdury - odparł z ponurą miną, jakby udzieliła mu się jej irytacja. - Pomijając sprawy rodzinne, opiekuję się tobą całkiem bezinteresownie, bo obowiązuje mnie stare duńskie prawo gościnności: - Uśmiechnął się przekornie. - Zresztą jesteś warta znacznie więcej niż ta porcja łososia, chociaż ten był znakomity. To prawdziwy przysmak, ale mam świadomość, że choćbym karmił cię codziennie takimi specjałami, nie dasz się namówić do postępowania wbrew swojej woli.

- Cieszę się, że to rozumiesz - odparła, śmiało patrząc mu w oczy. - Nie chcę, żeby powstały między nami jakieś niedomówienia.

- Ach tak? Ciekawy wniosek, zwłaszcza że sama je mnożysz, min skat - odparł cicho, z naciskiem wymawiając duński zwrot. Minę miał gniewną. - Żyłem z Lotta Pettersen, ale to już przeszłość. Rozstanie było długie i bolesne. Od sześciu miesięcy nic nas już nie łączy.

- Od niej słyszałam inną historię! - Powinna ugryźć się w język, ale było za późno; uwaga padła.

- Wierzysz jej, nie mnie? - Uśmiechnął się i popatrzył w oczy tak, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

- Opowiedziała mi wszystko o waszym związku, ty natomiast jesteś bardzo oszczędny w słowach - odcięła się natychmiast. - Zresztą, co mnie to obchodzi?

- Nie mogę się bronić? Osądziłaś podejrzanego mimo braku dowodów?

- Lotta jasno i wyraźnie dała mi do zrozumienia, jak się sprawy mają - zaczęła chłodnym, opanowanym tonem. - Opowiedziała mi o waszych rozstaniach i powrotach. Skoro takie rozgrywki cię podniecają, baw się do woli, ale mnie w to nie mieszaj. Chcesz, żeby była o ciebie zazdrosna? Na pewno znajdziesz mnóstwo kobiet gotowych pomóc ci w tej intrydze.

- Masz całkowitą rację. - W jego głosie usłyszała niski, wibrujący ton. Nonszalancko wzruszył ramionami. - Zastanawiające, czemu wybrałem ciebie, prawda? Dlaczego miałbym udawać, że wpadła mi w oko starsza siostra dziewczyny, która naraziła moją rodzinę na duże przykrości? - Wstał, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że nie oczekuje odpowiedzi.

Gina czuła się upokorzona, jakby niespodziewanie dostała w twarz, ale starała się tego nie okazywać. Pospiesznie dopiła kawę.

- Kom! - rzucił po duńsku, stanął za krzesłem i odsunął je, pomagając Ginie wstać. - Chyba nie chcesz się spóźnić na pokaz sztucznych ogni.

Pięć minut później wybiła północ i na tle wieczornego nieba, które przypominało kurtynę z granatowego aksamitu, pojawiły się dziesiątki barwnych, świetlistych wzorów. Zabrzmiał świst i huk rozrywających się ładunków. Zachwycona Gina raz po raz wstrzymywała oddech, oglądając wspaniałe widowisko. Ten pokaz był naprawdę wyjątkowy. Tak samo sądzili inni widzowie, którzy z zapartym tchem zadzierali głowy.

Gdy rozległ się głośny huk i niebo przesłonił deszcz złotych iskier opadający w dół z głośnym szelestem, wystraszona cofnęła się odruchowo, szukając schronienia w objęciach

Rune'a. Przyłgął do niej całym ciałem i otoczył ramionami. Mocna dłoń dotknęła jej biodra.

Pokaz skończył się piętnaście minut po północy.

- Pora iść. - Gina usłyszała tuż przy uchu czuły szept. Zakłopotana bliskością Rune'a wysunęła się z jego objęć.

- To już koniec? - dopytywała się rozczarowana.

- Co za dużo, to niezdrowo - odparł mentorskim tonem, jakby miał do czynienia z kapryśną dziewczynką. - Przypomnij sobie, jak skończył właściciel latającego kufra z bajki Andersena. Nie zachował ostrożności, odpalając fajerwerki z magicznego wehikułu, i stracił życiową szansę. Jeśli chcesz, przyjdziemy tu pojutrze. Takie widowiska odbywają się co drugi dzień, zawsze o północy.

- Nie wiem, czy znajdę czas - odparła.

- Dlaczego? Przecież masz urlop.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Gina szukała gorączkowo argumentów przeciwko kolejnemu spotkaniu. Rune na podstawie kilku uwag i własnych uprzedzeń uznał ją za flirtiarę, która chętnie zawiera nowe znajomości i udaje niewiniątko, żeby omotać mężczyznę i podporządkować go sobie. Z pewnością nie był o niej najlepszego zdania, skoro tak łatwo uwierzył, że poderwała w kawiarni angielskiego studenta. Bez skrupułów okłamał też recepcjonistkę, twierdząc, że są kochankami.

W pewnym sensie sama była sobie winna. Czemu oddała mu pocałunek w nocnym klubie? Powinna zaprotestować i oburzyć się, zrobić awanturę lub spoliczkować natręta, ale się na to nie zdobyła.

Przyszło jej do głowy, że na dobrą sprawę przestała mu być potrzebna. Nie odniosła żadnych sukcesów w tropieniu zakochanej pary, a tymczasem Rune dysponował kontaktami i możliwościami finansowymi, o których mogła tylko marzyć. Niedługo będzie miał wszystkie potrzebne informacje. W takim

razie czemu chciał, żeby się nadal spotykali? Odpowiedź była oczywista: chodziło o Lottę, mimo że twierdził, że jest inaczej.

Kiedy po rozmowie z nią oświadczyła, że przejrzała jego grę, usłyszała w odpowiedzi, że takie rozumowanie pozbawione jest wewnętrznej logiki. Zdawała sobie sprawę, że nadal ją zwodzi. Wprawdzie nie brakowało dziewczyn, które chętnie by się z nim związały - choćby na krótko, ale po co miałby zwracać głowę innej i łamać jej serce, skoro Gina idealnie nadawała się do roli, którą jej wyznaczył. Zachowanie Lotty potwierdziło te domysły. Była wyraźnie zaniepokojona i uznała, że trzeba działać. Gdy usłyszy, że Runę nadal spotyka się z potencjalną rywalką, postara się go ugłaskać. A jemu przecież o to chodziło.

- Gino, zadałem ci pytanie - odezwał się znowu przyciszonym głosem.

Nadal milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią. Argumenty powinny być rzeczowe. Nie wolno zdradzać prawdziwych odczuć. Runę nie może wiedzieć, że zadał jej ból. Z pozorną nonszalancją wzruszyła ramionami.

- To oczywiste. Jesteś na właściwym tropie i wkrótce rozwiążesz zagadkę, więc nie warto tracić czasu na kolejne spotkania. Powinieneś wrócić do pracy. Na pewno w firmie czeka na ciebie mnóstwo ważnych spraw. Nie musisz oprowadzać mnie po Kopenhadze. Sama dam radę i zwiedzę miasto. - Patrzył na nią wrogo, jakby poczuł się urażony, ale postanowiła nie zwracać uwagi na jego humory. - Twoi detektywi do niedzieli na pewno wytropią naszą parę. Będę wdzięczna, jeśli zostawisz mi wiadomość w hotelu, gdy dowiesz się, gdzie mieszkają, żebym mogła skontaktować się z Suzie i przekonać ją do powrotu.

- A jeśli ich nie namierzą?

- Już ci mówiłam, że od poniedziałku muszę być w Londynie, bo kończy się mój urlop. Znakomicie dajesz sobie radę, więc zostawię wszystko na twojej głowie. Dam ci numer telefonu, żebyś mógł się ze mną skontaktować. Zadzwoń do Suzie,

choć to nie jest najszcześniejsze rozwiązanie. Lepiej byłoby pogadać w cztery oczy. Jeśli rozmowa telefoniczna nie przyniesie efektu, poszukam innego sposobu, żeby przemówić mojej siostrze do rozumu.

Przez kilka chwil przyglądał się jej uważnie, a potem oznajmił z tajemniczym uśmiechem: - Co z naszym porozumieniem? Mieliśmy udawać zakochanych.

- Umowa wygasła o północy.

Tłum wyraźnie się przeredził. Gina najchętniej odwróciłaby się na pięcie i odeszła, żeby nie patrzeć na złotowłosego, opalonego Duńczyka, który tak uważnie ją obserwował. Chciała zniknąć mu z oczu i wrócić samotnie do hotelu, ale stała nieruchomo, jakby została przykuta do tego miejsca niewidzialnym łańcuchem.

- Pomyliłaś bajki, kochanie - odparł kpiąco i czule. - Tej nocy mi się nie wymkniesz. Sporo nas łączy, a w zanadrzu mam kolejną niespodziankę. Zamierzam ci złożyć intratną ofertę. Chodzi o interesy. Jesteś zdolną i ambitną dziewczyną, więc powinnaś od razu przyjąć moją propozycję.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czego dotyczy twoja oferta? - zapytała, gdy wsiedli do granatowego mercedesa.

- Łatwo zgadnąć. - Rzucił jej badawcze spojrzenie, uruchomił silnik i ostrożnie włączył się do ruchu. - Już ci mówiłem, że moja firma produkuje klimatyzatory oraz sprzęt wentylacyjny. Specjalizujemy się w wytwarzaniu kompleksowego wyposażenia dla wielkich obiektów przemysłowych, ale ostatnio dla zwiększenia zysków wprowadzamy na rynek nowy produkt. Jest to niewielki, tani klimatyzator, łatwy w montażu i obsłudze. Zamierzamy go sprzedawać przede wszystkim w krajach basenu Morza Śródziemnego, ale w strefie o umiarkowanym klimacie od pewnego czasu latem także bywa gorąco, więc i tam znajdziemy klientów. Na początek chcę wypromować nasz produkt w Wielkiej Brytanii. Jeśli Anglicy go kupią, można będzie pomyśleć o innych rynkach.

- Rozumiem - odparła, coraz bardziej zaciekawiona, choć starała się tego nie okazywać. Usiadła bokiem i podziwiała klasyczny profil Rune'a. - Ale co ja mam z tym wspólnego?

- Jeszcze się nie domyśliłaś? Trzeba przeprowadzić kampanię reklamową. Chciałbym zlecić to renomowanej firmie, która rozpozna miejscowy rynek i skutecznie zachęci do kupowania moich produktów.

- Chcesz, żeby promocją zajęli się Brytyjczycy? Dlaczego nie zlecisz tego duńskiej agencji reklamowej?

- Zyjemy w zjednoczonej Europie, ale to nie znaczy, że pozbyliśmy się lokalnych fobii i nawyków. Sprawa jest pilna. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby Duńczycy tygodniami rozpoznawali rynek. Potrzebuję ludzi, którzy dobrze znają kraj i od razu będą wiedzieli, jak reklamować moje urządzenia.

- Chcesz, żeby zajęła się tym agencja, w której pracuję? - Firma „Grantham & Marsh” przeprowadziła ostatnio kilka

udanych kampanii, ale poza Anglią nikt chyba nie słyszał o tych sukcesach. - Przecież mało o nas wiesz.

- Przeciwnie - odparł Rune. - Zebrałem sporo informacji. Mieliście kilka udanych akcji promocyjnych, ale z powodu ogólnej recesji i obciążenia wydatków na reklamę przez kilku ważnych klientów kondycja firmy nie jest najlepsza.

- Sprawdziłeś nas? - Gina zmarszczyła brwi. Nie podobał jej się ten niezwykły zbieg okoliczności. Wietrzyła podstęp. Gdy Rune zaparkował przed kamienicą, w której mieszkał, przemknęło jej przez myśl paskudne podejrzenie. - Przy okazji wypytywałeś o mnie, prawda? Twoim zdaniem jestem równie podejrzana jak Suzie. Jak śmiałeś zbierać informacje za moimi plecami?

- Śmiałość nie ma tutaj nic do rzeczy. Uwierz mi, wcale cię nie szpiegowałem. Po prostu zadzwoniłem do Londynu, żeby potwierdzić uzyskane wcześniej informacje i rozpocząć negocjacje dotyczące kontraktu. Rozmawiałem z przemyśłym facetem. Nazywa się Sebastian Grantham - tłumaczył. Gina jęknęła rozpaczliwie, słysząc nazwisko współwłaściciela firmy. - Mówił o tobie w samych superlatywach. - Runę odpiął pas. - Jego zdaniem jesteś pomysłowa, masz wyobraźnię i bogate doświadczenie, nie brak ci zdrowego rozsądku, a na dodatek cieszysz się sympatią kolegów. Przysłał mi faksem twoje dane.

- Nie miał prawa tego robić bez porozumienia ze mną! - krzyknęła, daremnie szukając drżącymi dłońmi odpowiedniego przycisku, żeby uwolnić się od pasa.

- Ja to zrobię. - Delikatnie odsunął jej rękę. - Wygląda na to, że przed chwilą rozpoczęliśmy długą rozmowę na temat etyki zawodowej, więc proponuję, abyśmy dokończyli ją w moim mieszkaniu przy filiżance kawy i kieliszku dobrego alkoholu.

- Ani mi to w głowie! - krzyknęła zirytowana. Znalazła klamkę, wyskoczyła z samochodu na brukowany kamieniem podjazd i poczuła okropny ból w kostce.

Runę przewidział, na co się zanosi, wysiadł natychmiast, objął auto i podtrzymał ją, chroniąc przed upadkiem. Zaskoczona wydała słaby okrzyk i mimo woli oparła się ciężko na jego ramieniu.

- Nie interesuje cię moje zlecenie? - zapytał cicho Runę, nie zrażony opryskliwą odpowiedzią, ale Gina nie była w stanie wykrztusić słowa, bo strasznie bolała ją kostka. W takiej sytuacji trudno logicznie rozumować i myśleć o pracy, ale Runę inaczej zrozumiał jej milczenie. - Widzę, że nie masz ochoty się tym zająć, więc czuję się w obowiązku uświadomić ci, że ten twój Sebastian będzie rozczarowany. Postanowił, że skoro i tak przyjechałaś do

Danii, będziesz jego... specjalnym wysłannikiem. Daje ci wolną rękę i wszelkie pełnomocnictwa bez żadnych ograniczeń czasowych pod warunkiem, że wynegocjujesz umowę korzystną dla obu stron. Wspomniał również, że decyzja o przyznaniu urlopu została anulowana, a cały twój pobyt w Kopenhadze zostanie potraktowany jako delegacja służbowa.

- To nie jest „mój Sebastian” - odparła z naciskiem, gdy atak bólu minął. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, analizując nagły zwrot sytuacji. - Nie wierzę ci. Gdyby rzeczywiście było tak, jak mówisz, szef przysłałby mi do hotelu faks lub telegram, a tymczasem nie otrzymałam żadnej informacji.

- Na pewno wkrótce ją otrzymasz. Sądzę, że dotarła zaraz po naszym wyjściu.

- W takim razie, czy mógłbyś natychmiast odwieźć mnie do hotelu? - zapytała, siłąc się na uprzejmość, lecz wcale nie była zaskoczona, gdy Rune z przekornym uśmiechem pokręcił głową. - Aha! Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym weszła na górę i zadzwoniła po taksówkę.

- Oczywiście, ale sprzedam, że najpierw sprawdzę, co z twoją kostką, i zrobię opatrunek. Myślę, że wystarczy bandaż elastyczny, ale trzeba to sprawdzić. Potem omówimy sprawy

zawodowe i ustalimy podstawowe założenia kampanii reklamowej, Kiedy się z tym uporamy, możesz śmiało wezwać taksówkę.

Po chwili wahania bez słowa kiwnęła głową. Zarzuciła Rune'owi, że mówi bzdury, ale w głębi ducha była przekonana, że to wszystko prawda. Lekko utykając, ruszyła w stronę windy. Była zakłopotana, bo czuła silne ramię obejmujące ją w talii. Gdy dotarli wreszcie do mieszkania, pomógł jej usiąść w ogromnym fotelu i mruknął:

- Teraz obejrzymy kostkę.

Ukląkł przed nią na podłodze i położył obolałą stopę na swoim kolanie, zdjął pantofel i ostrożnie zbadał staw.

- Tu najbardziej boli?

- Kiedy się potknęłam, rzeczywiście tak było, ale teraz czuję się znacznie lepiej. - Cofnęła nogę, bo zadrżała, gdy ostrożnie dotykał palcami jej skóry. - Naciągnęłam tylko ścięgno; nic poważnego - odparła rzeczowo i pochyliła się, chcąc włożyć but.

- Prawdopodobnie - odparł cicho. - Zostaw, ja to zrobię. - Wziął do ręki pantofelek na niskim obcasie, wsunął go jej na nogę i zawołał z udawanym zdziwieniem: - O nieba! Pasuje! A więc jesteśmy w krainie baśni!

- Świetny dowcip! - mruknęła z przekąsem, ale uśmiechnęła się, widząc jego minę. Spoważniała, gdy pochylił się w jej stronę i spytał cicho:

- Jesteś na mnie wściekła, bo cię sprawdzałem? - Obawiała się, że głos jej zadrży, więc bez słowa uniosła brwi. Niech ten zarozumialec trochę się pomartwi. Nie dał za wygraną i tłumaczył cierpliwie: - Postaw się na moim miejscu, min skat. Wracam do domu po czterotygodniowej nieobecności i dowiaduję się, że najstarszy syn mojej jedynej siostry wdał się w szalony romans z nastoletnią ślicznotką, co może wpłynąć negatywnie na jego przyszłość. Chyba rozumiesz, że chciałem się czegoś dowiedzieć o rodzinie tej panny.

- Powiedziała ci wszystko, co powinieneś wiedzieć!
 - A ja musiałem potwierdzić te informacje - odparł z irytacją.
 - Kobieta taka jak ty potrafi wszystko człowiekowi wmówić. Upewniłem się, że ty i Suzie naprawdę jesteście siostrami, i wiem na pewno, że nie prowadzicie żadnej gry.

Gina zrobiła wielkie oczy i zawołała z niedowierzaniem:

- Chyba masz obsesję! Powinieneś się leczyć.

- Nie pora na dyskusję o mojej równowadze psychicznej - odparł. - Jedno ci powiem: robię się podejrzliwy, gdy chodzi o ludzkie namiętności.

- Rozumiem - odparła, rumieniąc się ze złości. - Czy zechcesz mi łaskawie wyjaśnić, jak rozumiesz słowa: kobieta taka jak ty? Za kogo mnie uważasz?

Długo milczał, więc uznała, że nie usłyszy odpowiedzi na swoje pytanie. W końcu roześmiał się cicho i oznajmił:

- Jesteś tak śliczną i ponętą dziewczyną, że gdy wchodzisz do pokoju, każdy facet przeży mięśnie w nadziei, że uda mu się ciebie zdobyć.

- Bzdura! - wykrztusiła z trudem. Podejrzewała, że kpi sobie z niej, ale w głębi jej serca zrodziło się przerażające, a zarazem cudowne przeczucie. - Mieliśmy przedyskutować umowę.

- Później - mruknął, siadając obok niej w szerokim fotelu. Nie protestowała, obezwładniona siłą jego wzroku. - Czemu upierasz się, że nic nas nie łączy? - Objął ją ramieniem i mocno przytulił.

- Rune... - zaprotestowała, trochę rozbawiona. - Nie zaczynaj znowu. - Bez przekonania próbowała go odepchnąć. Światło w salonie było przyćmione, bo paliły się tylko boczne lampy. Wpatrywała się w uśmiechniętą twarz, przerażona własną reakcją na jego bliskość.

- Coś się między nami zaczęło - szepnął, całując ją w policzek. Głaskał czule drżące ramiona. - Wiesz o tym, prawda? To się stało, kiedy otworzyłem ci drzwi i poczułem na sobie twój uporczywy wzrok.

- Nie... - odparła rozpaczliwie, chociaż nie miała pojęcia, czemu zaprzecza.

- Ja, min kaere - mruknął cicho i niewyraźnie, jakby mówić przez sen. - A gdy się całujemy...

- To się zdarzyło tylko raz... - pospiesznie wpadła mu w słowo.

- Od razu wiadomo, ku czemu to zmierza - dokończył. - Zaraz ci przypomnę. - Wystarczyło, że dotknął wargami jej ust, by zapomniała o wątpliwościach i oddała pocałunek.

- Rune... - Gdy podniósł głowę, próbowała wysunąć się z jego objęć, ale przytulił ją mocniej.

- Cicho, min mus. - Wsunął palce w jej włosy i kcktr kiem dotknął policzka. Wstał i pociągnął ją za sobą. Nie protestowała, gdy znów ją pocałował, ponieważ była tak oszołomiona, że zabrakło jej sił, aby go odepchnąć. Zapomniała o stanowczych postanowieniach, o dawnych obawach i uczuciowych niepowodzeniach.

Z sypialni dobiegł stłumiony odgłos, a Gina natychmiast wróciła do rzeczywistości. Na moment sparaliżował ją strach, a potem górę wzięła potrzeba ucieczki. Nie! Znów to samo! Litości, czemu ją to spotyka po raz drugi! Czyżby wszyscy mężczyźni byli kłamliwymi zbrojeńcami?

- Muszę iść! - krzyknęła, odpychając go z całej siły.

- Gina, poczekaj! - Zastąpił jej drogę. Z jego oczu wyczytała niebotyczne zdumienie. Oddychał z trudem i zapytał łamiącym się głosem: - Co z tobą?

- Sobie powinieneś zadać to pytanie! - krzyknęła zrozpaczona, starając się go ominąć i dopaść drzwi. - Nienawidzę cię! Wypuść mnie! Chcę wrócić do hotelu!

- Dobrze, dobrze, ale musisz mi najpierw wyjaśnić, co się stało. Czym cię obraziłem? Rozumiem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Wcale nie jestem taki zarozumiały, jak ci się wydaje. Umiem przyznać się do porażki, ale nie wyjdiesz stąd, póki się nie dowiem, co cię tak przeraziło. Muszę to

wiedzieć, bo sumienie nie da mi spokoju. A poza tym mógłbym przysiąc, że przed chwilą nie czułaś do mnie nienawiści.

- Dlaczego miałabym się przed tobą tłumaczyć? - Gina czuła łzy pod powiekami. Lada chwila zaczęła płakać i całkiem się skompromituje. Stała bezradna i zawstydzona przed mężczyzną, któremu do niedawna ufała. Trzeba wziąć się w garść. Jego znajomi nie mogą jej zobaczyć w takim stanie.

- Markus... - zaczęła i z jej gardła wydobył się rozpaczliwy szloch.

- Twój narzeczony niecierpliwie czekający w Londynie na wasz ślub? - Popatrzył na nią, groźnie mrużąc oczy.

- Nawet gdybym uwierzył w tę zmyśloną historyjkę po tym, co zaszło między nami, na pewno zmieniłbym zdanie.

- Przecież nic sienie wydarzyło - szepnęła, pocierając dłońmi obnażone ramiona. Było jej okropnie zimno.

- Oboje zapomnieliśmy się na moment, ale już ochłonęliśmy. Pozwól mi odejść i wybacz, jeśli spotkał cię przykry zawód. Pewnie myślałaś, że chcę...

- Ze chcesz... się ze mną kochać? - Kiedy się zawahała, bez namysłu dokończył zdanie. - Coś cię przeraziło, min skat, ale nie mnie się bałaś, prawda?

- Runę, zostaw mnie w spokoju - szepnęła błagalnie.

- Wszystko przez tego Markusa, tak? Zrobił ci krzywdę i dlatego odczuwasz... Strach? Wstręt?

- Nie chcę o tym rozmawiać! - krzyknęła, cała drżąc. Była na siebie wściekła, że jest taka słaba i bezwolna. Na policzkach miała rumieńce, oddychała z trudem. - Mam swoje zasady i nie odrzucę ich dla twojej przyjemności. Baw się dalej ze swoimi przyjaciółmi. Ja nie toleruję takiej gry! - Runę znieruchomiał. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, jakby nic nie rozumiał, więc dodała, próbując się opanować: - Słyszałam hałas dobiegający z sypialni. Oni tam czekają. Nie jestem taka głupia! Od razu się domyśliłam, co jest grane.

- Uważasz, że ktoś się tam schował? - Patrzył na nią, marszcząc brwi, jakby doszedł do wniosku, że zwariowała.

- Jest ich kilkoro, prawda? Zaplanowałeś fajną imprezę. Taka mała orgietka, co?

- Du gode Gud! - Natychmiast chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę sypialni. Gdy stanęli pod drzwiami, nasłuchiwała przekonana, że rozlegną się szepty i stłumione chichoty, ale wewnątrz panowała martwa cisza. Rune patrzył na nią z kamienną twarzą. Teraz naprawdę przypominał mściwego wikinga. - Otwórz drzwi i sprawdź, kto się tam ukrywa. - Puścił jej ramię i łagodnym ruchem wziął za rękę.

Posłusznie nacisnęła klamkę i zajrzała do sypialni. Łóżko było starannie zasłane, a na nocnym stoliku piętrzył się stos książek. Gruby tom leżał na podłodze.

- Teraz wiem, o co chodziło twojemu Markusowi - Rune przesunął dłońmi po jej ramionach. - Chciał, żebyś uczestniczyła w jego brzydkich zabawach, tak?

- Spotykaliśmy się przez miesiąc, może trochę dłużej - zaczęła z ociąganiem, ale była zbyt wyczerpana, żeby odmówić wyjaśnień, na które czekał niecierpliwie. - Był wyjątkowo przystojny, wytrwale zabiegał o moje względy i wydawał się inny niż mężczyźni, których znałam do tej pory. Miałam powody, aby sądzić, że jest mną poważnie zainteresowany. Ufałam mu. - Roześmiała się z goryczą i dodała pewniejszym głosem: - Tego wieczoru poszliśmy do teatru. Byłam zachwycona przedstawieniem, oszołomiona muzyką, rozmarzona. .. - Dlaczego mu to wszystko mówi? Czemu dobrowolnie upokarza się przed nim? Zaraz ją wyśmiej!

Spojrzała na niego i zobaczyła ponurą twarz. Wcale nie był rozbawiony. Usta miał zaciśnięte, oczy patrzyły wrogo. Skinął głową, jakby prosił bez słów, żeby mówiła dalej.

- Pojechaliśmy do jego mieszkania. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Wmawiałam sobie, że go kocham, z wzajemnością. Dopiero gdy rozległ się dzwonek u drzwi i do

mieszkania weszły dwie rozchichotane pary, zrozumiałam, w co zamierzał mnie wciągnąć.

Zamyśliła się, wspominając przykre doświadczenia. Starannie ukrywała emocje, więc Markus uznał pewnie tę powściągliwość za objaw erotycznego znudzenia i chciał jej urozmaicić życie, proponując zmianę partnerów w ciągu jednego wieczoru.

- Markus pracuje w banku - dodała, nie mogąc znieść przedłużającej się ciszy. Runę milczał jak zakłęty. - Wydawał się taki poważny, taktowny, opiekuńczy. Sądziłam, że szanuje moje uczucia i chce, żebym sama decydowała, jak rozwinię się nasza znajomość. Jak mogłam przewidzieć, że ma takie... osobliwe skłonności? Byłam okropnie naiwna i łatwowierna, więc przeżyłam straszliwe upokorzenie.

- Moje biedactwo - mruknął Runę z czułością, ale w jego głosie wyczuwało się lekką kpinę, jakby świadomie bagatelizował tamto zdarzenie. - Ten głupek nie miał pojęcia, kim naprawdę jesteś.

Z powagą skinęła głową, wspominając ostre słowa, którymi pożegnał ją tamtego wieczoru Markus Pritchard.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gino, jak mogłaś porównywać mnie z tamtym brutalem? - Spokojny, łagodny głos był niczym balsam dla jej skołatanych nerwów. - Chyba już się zorientowałaś, że jestem typem posiadacza. Straszny ze mnie egoista, ponieważ wszystko, co moje, chronię przed światem i bronię tego jak lew.

- I słusznie, ale ja nie jestem twoja.

- Tak ci się tylko wydaje. Zastanów się, dlaczego wodzisz za mną ciągle tymi ślicznymi oczami, poprawiasz machinalnie kruczoczarne włosy i patrzysz na mnie z podziwem i aprobatą. Jesteś śliczna, mądra i lojalna... - Zasypywał ją komplementami, akcentując każde słowo leciutkim pocałunkiem. Z czułym uśmiechem całował jej policzki i nos, brwi i kąciki ust tak długo, aż jej oddech stał się urywany i płytki. Mocno przyłgnęła do niego, ponieważ nogi się pod nią ugięły. - Wkrótce będziesz moja, skarbie, bo nie spocznę, aż będę cię miał. Udowodnię, że wśród mężczyzn są nie tylko okrutnicy i dranie podobni do twego bankowca. Pamiętasz, co o nas mówiłem? We mnie jest siła i ogień, a w tobie chłód i wewnętrzna czystość. Razem tworzymy jedność i znakomicie się uzupełniamy...

Jego głos miał czarodziejską moc. Zabrakło jej sił, żeby mu się oprzeć. Gdyby nawet zdobyła się na ujawnienie wszystkich swoich wątpliwości, na pewno wyśmiałyby ją dobrodusznie i wbrew logice udowodnił, że racja jest po jego stronie. Wolą na chwilę zapomnieć o rzeczywistości i uciec do krainy baśni. Przez kilka godzin będzie udawała, że Rune ją kocha i że świata nie widzi za Georginą Price. Cóż z tego, że jest wstydliva i chłodna, przewrażliwiona i zamknięta w sobie? Tłumaczyła sobie, że nikogo nie skrzywdzi, ulegając jego namowom, bo Lotta, urodziwa Szwedka, jego prawdziwa miłość, była przekonana, że są kochankami, i nie miała nic przeciwko temu.

Rune szeptał Ginie czułe słówka, coraz częściej wtrącając duńskie frazy. Po chwili całkiem stracił głowę i mówił tylko w swoim języku, ale ton był tak czuły i łagodny, że choć słowa brzmiały obco, nie mogła się wyzwolić spod ich tajemniczego uroku.

- Tak - szepnęła nagle i dodała po duńsku: - Ja, Rune. Wziął ją na rękę, zaniósł do łóżka i położył na białej

pościeli. Stał nad nią przez chwilę i patrzył jak zaczarowany. Miała wrażenie, że naprawdę jest złotowłosym wikingiem, który opuścił baśniowe krainy północy i przybył tu, szukając cennej zdobyczy. Otworzyła ramiona, a gdy położył się obok niej, wiedziała, że już za późno, by się cofnąć. Musiała ulec, ponieważ oboje tego pragnęli.

Gdy rozbierał ją powoli, rozkoszowała się każdym dotknięciem, każdą łagodną pieśczętą. Tuliła się do niego, niecierpliwie czekając na moment całkowitego spełnienia.

- Teraz, Rune, proszę... - szeptała nagłaco. - Ja - odparł cicho. - Ja, min elskede.

Gdy wszedł w nią, prawie nie czuła bólu. Ogarnął ją zachwyt i poczucie tryumfu. Raz po raz powtarzała z uwielbieniem jego imię, wsłuchana w czuły szept:

- Min mus, min elskede... deg elsker dig.

Gdy odpoczywali, mocno wtuliła się w niego. Chłoneła zapach skóry, wsłuchiwała się w urywany oddech i patrzyła na urodziwą twarz. Runę emanował radością, spokojem i serdecznością, której tak bardzo łaknęła.

Obudziło ją światło dnia wpadające do pokoju przez okna. Szukając wygodniejszej pozycji, wierciła się przez moment w objęciach Rune'a, który jeszcze spał. Twarz miał pogodną, a kąciki ust lekko uniesione do góry, jakby śniło mu się coś przyjemnego.

Przypomniała sobie reprodukowany w przewodniku obraz, na którym namalowany był młody Holger Danske, mityczny heros północy. W czasach wikingów odparł atak najeźdźców, a potem

zapadł w głęboki sen, lecz gdy wolność Danii będzie zagrożona, obudzi się i znów ruszy do walki. Uśmiechnęła się, bo nagle przyszło jej do głowy, że Runę natychmiast by to podchwycił, że to kolejny dowód na to, jakoby mieli ze sobą wiele wspólnego: przecież w Anglii podobnie mówiono o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu.

Spochmurniała nagle, ponieważ nie była pewna własnych odczuć. Postąpiła wbrew zasadom i poszła do łóżka z mężczyzną poznanym przed kilkoma dniami, ale nie miała o to do siebie pretensji, bo Runę okazał się wyrozumiały i niesłuchanie czuły. Wcale nie był takim egoistą, za jakiego chciał uchodzić. Oddała mu się bez obaw... ponieważ go kochała.

Naprawdę była w nim zakochana! Porażona tym odkryciem znieruchomiała w jego objęciach. Nie! To szaleństwo! Jak mogłaby kochać mężczyznę, który nie ukrywał, że wielkie uczucie nie wchodzi w grę? Chciał ją mieć, i tyle. Podobała mu się i stanowiła nie lada wyzwanie, bo uparcie broniła swej niezależności. Polubił ją, chętnie przebywał w jej towarzystwie, ale gdy zniknie mu z oczu, szybko znajdzie sobie pocieszycielkę. Kandydatek nie brakuje. Dotknęła czule jego policzka i ust, potem zamknęła oczy, starając się odpędzić rozpacz, aby zachować w pamięci tylko niezwykłą radość i cudowne poczucie miłostnego spełnienia.

Poczuła nagle, że Runę całuje jej palce, i westchnęła. Jego pieszczoty były takie przyjemne.

- Jak się czujesz, min skat? - spytał cicho.

- Wspaniale - odparła, starając się nadać głosowi pogodne brzmienie. Kiwnęła głową i niesforny kosmyk opadł na zarumieniony policzek. Śmiało popatrzyła mu w oczy.

- To dobrze. - Spoglądał na nią z rozbawieniem. Odgarnął jej czarne włosy. - Obawiałem się, że będziesz żałowała tego, co się stało.

- Dlaczego? Nie mam powodu - odparła chłodno. Jej angielscy znajomi doskonale znali ten wyniosły ton. - Chyba nie sądzisz, że jestem aż tak naiwna, żeby nie wiedzieć, czego oczekuje mężczyzna zapraszający kobietę wieczorem do swej garsoniery. - Z zadowoleniem stwierdziła, że słowa przychodzą jej łatwo, jakby rzeczywiście nie była przejęta ich miłosnym spotkaniem. Uznała, że pora wstać, ubrać się i wrócić do hotelu, więc przesunęła się na brzeg łóżka.

- Chwileczkę! - Wyciągnął ramię, objął ją w talii i zamknął w ciasnym uścisku. Czują, jak mocno bije mu serce. - Nie zamierzałem cię uwieść, kiedy zaproponowałem, żebyśmy przyszli tutaj i spokojnie porozmawiali. Naprawdę chciałem omówić szczegóły naszego kontraktu.

- Ale pokusa okazała się nie do odparcia? - powiedziała ironicznie. - Domyślam się, że od czasów Adama i Ewy wszyscy tak mówią, gdy nie znajdują innej wymówki.

- To moja wina - odparł, w zadumie kiwając głową.

- Naprawdę sądziłem, że jestem w stanie nad sobą panować, więc sytuacja z pewnością nie wymknie się spod kontroli. Ale twój urok jest silniejszy niż moje opanowanie.

- Chcesz powiedzieć, że żałujesz? - Zadrżała w jego ramionach. Nie potrafiła dłużej udawać, że jest całkiem spokojna. Po chwili zastanowienia powiedziała drżącym głosem: - Przykro mi, jeśli cię rozczarowałam. Całkiem zapomniałam, że uznałeś moją siostrę i mnie za doświadczone kusicielki, więc miałeś prawo oczekiwać niezwykłych atrakcji.

- Ty diablico! Teraz udajesz niewiniątko - szepnął czule i dotknął jej piersi. Westchnęła, próbując jednocześnie odsunąć jego dłoń. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma o szarych tęczęwkach, które lśniły srebrzyście w świetle dnia. Cofnął rękę i dodał stanowczo:

- Znam cię lepiej, niż myślisz. Od początku wiedziałem, że do tej pory prowadziłaś się nienagannie. Nie wiem, co myśleć o

Suzie, ale ty na pewno jesteś uosobieniem niewinności. Kiedy pierwszego wieczoru szliśmy przez

Radhuspladsen, słyszałem echo melodii granej przez wikingów na rogach. Te dwa posągi nigdy się nie mylą.

- To wcale nie jest śmieszne - mruknęła opryskliwe. Sprawdziły się jej najgorsze przeczucia. Runę wyśmiewał brak doświadczenia. Nagle spoważniał i dodał cicho:

- Niczego nie żałuję. Obawiam się tylko, że masz do mnie pretensje, bo zbyt szybko się pospieszyłem. Jesteś zła?

- Ależ nie! - odparła, widząc szansę, żeby w trudnym położeniu zachować twarz. - To było cudowne zakończenie uroczego wieczoru - odparła, starannie modulując głos.

Uśmiechnęła się promiennie. Nie mogła pozwolić, żeby ten drań uważał ją za prowincjuszkę oczekującą miłosnych wyznań od mężczyzny, który raz się z nią przespał i doszedł do wniosku, że na tym koniec.

- Cieszę się - odparł i natychmiast poweselał. - Widzę, że nie mamy do siebie żadnych pretensji.

- To chyba oczywiste - odparła pogodnie, wysunęła się z jego objęć i wstała. Powinna jak najszybciej zniknąć mu z oczu, nim zdradzi się z uczuciami, które ich oboje wprawia w straszliwe zakłopotanie. - Opuszczę cię na chwilę. Chciałabym wziąć prysznic i ubrać się. Potem możemy omówić szczegóły kontraktu. - Runę zrobił dziwną minę, więc dodała pospiesznie: - A może okłamałeś mnie, żeby...

Wyskoczył z łóżka z takim wyrazem twarzy, że poczuła strach. Mimo woli podziwiała muskularną sylwetkę, oszczędne ruchy i wyjątkową zwinność.

- Dlaczego miałbym kłamać? - spytał poważnie, wpatrując się w nią błękitnymi oczyma. - Nie poszłabyś ze mną do łóżka, gdyby nie perspektywa korzystnej współpracy?

- Nie płeć bzdur!

- A może uznałaś, że ta noc zachęci mnie, żebym więcej zapłacił za usługi twojej firmy?

- Rune! - Poczerwieniała ze wstydu i oburzenia. - Przepuść mnie, proszę. - Chciała go ominąć, ale na to nie pozwolił.

- Przed czym chcesz uciec, Gino? Czy ta noc była taka okropna, że chciałabyś jak najszybciej o niej zapomnieć? A może jestem dla ciebie odpychający? Przyznałaś, że niczego na tobie nie wymusiłem, więc zaczynam podejrzewać, że chodziło ci jedynie o to, aby przespać się z jakimś mężczyzną, byle tylko zatrzeć złe wspomnienia o Markusie. Chciałaś sobie samej udowodnić, że jesteś piękną, godną pożądaną, normalną dziewczyną. To swego rodzaju terapia, prawda?

- Puść mnie! - jęknęła rozpaczliwie i pokręciła głową na znak, że nie odpowie na jego zarzuty. Wybuchnęła nerwowym śmiechem, który przypominał szloch. Nie mogąc się teraz rozplakać, powtarzała w duchu.

- Zgoda, ale najpierw wyjaśnij moje wątpliwości. Gina gotowa była przyznać mu rację, byle tylko pozwolił jej odejść. Wzięła się w garść i odparła cicho:

- Dobrze. - Znowu otoczyła się ochronnym murem, który wcześniej udało mu się skruszyć. - Nie poszłabym do łóżka z pierwszym lepszym. To bezpodstawne oskarżenie. Bardzo cię lubię, Rune. Jesteś bardzo przystojny... Nie muszę wymieniać twoich zalet, bo dobrze je znasz. Wczorajsza noc to uroczy epizod bez dalszego ciągu.

Masz rację: oboje szukaliśmy pociechy, ja z powodu Markusa, ty przez Lotę. Przeżyliśmy cudowne chwile i nabraliśmy dystansu do tamtych problemów, a teraz trzeba wrócić do rzeczywistości. Życie to nie bajka. Zachowamy przyjemne wspomnienia i na tym koniec.

- Wykluczone! - Przytuli! ją mocno, nie zwracając uwagi na głośnie protesty. Zadrżała z radości, bo znalazła się w jego ramionach, lecz mimo to próbowała się wyrwać, choć robiła to bez większego przekonania. Gdy przesunął dłońmi po nagich plecach, odruchowo uniosła ramiona, objęła go za szyję i

wsunęła palce w jasne włosy. Natychmiast zapomniała o skrupułach i bezwstydnie rozkoszowała się jego pieścizotami.

Wziął ją na ręce, ale zamiast wrócić do łóżka, ruszył ku drzwiom łazienki. Gdy ostrożnie postawił ją na podłodze, westchnęła głęboko, rozczarowana i trochę upokorzona.

- Słabo mnie znasz, kochanie, więc przyjmij do wiadomości, że nie jestem głupcem i trudno mną manipulować, a namiętności nie mają wpływu na mój sposób myślenia, chociaż mogłabyś sądzić, że jest inaczej. Poza tym nie mam zwyczaju wzorować się na wikingach z hollywoodzkich filmów klasy B, którzy przy każdej sposobności wskakują z dziewczyną do łóżka, nie bacząc na konsekwencje. Jestem człowiekiem myślącym i z natury odpowiedzialnym. Czy wyrażam się dostatecznie jasno, min skat?

- Oczywiście - mruknęła, rumieniąc się ze wstydu.

- Świetnie. - Kiwnął głową. - Wierz mi, doceniam twoją wielkoduszność i cieszę się, że chciałaś mi osłodzić przykre rozstanie z Lotta, ale twój dobry uczynek jest nieco spóźniony. Powtarzam raz jeszcze, że od pół roku nic mnie z nią nie łączy. Przez ten czas z własnej woli żyłem jak mnich, bo żadna z dziewczyn, które robiły do mnie słodkie oczy, nie wzbudziła mego zainteresowania.

Gina uważnie słuchała jego wyjaśnień. Ostatnie zdanie bardzo ją zaniepokoiło. Czyżby chciał dać do zrozumienia, że to ona go poderwała?

- Zawsze podziwiałam mężczyzn gotowych zdobyć się na takie wyrzeczenie - odparła pół żartem, pół serio. - Niestety, z mego doświadczenia wynika, że na dłuższą metę mało kto potrafi zapanować nad swymi popędami.

- A jakież to doświadczenia, min skat? - spytał pobłaźliwie.

- Przyglądam się znajomym i widzę, że ciągle zmieniają partnerów. Każde z każdym! Istna karuzela! - odparła wyzywającym tonem.

- Aha! - Obrzucił ją taksującym spojrzeniem. - Pewnie uważasz, że i ja tak żyję?

- Nie zastanawiałam się nad tym problemem - zbyła go sprytnie.

- To dobrze, ponieważ ludzie wyciągający bezpodstawne wnioski z niepewnych przesłanek działają mi na nerwy - odparł mentorskim tonem. - A skoro w tej kwestii osiągnęliśmy zgodę, proponuję, żebyś wzięła prysznic, ubrała się i zjadła śniadanie. Nie musisz się spieszyć. Wstałem przed dwiema godzinami i poszedłem do łazienki, więc możesz tam siedzieć, jak długo zechcesz. Przygotuję kawę i kanapki, a potem zabierzemy się do pracy.

Sama niedawno powiedziałaś, że trzeba jak najszybciej ustalić szczegóły kontraktu.

Podszedł do rozsuwanych drzwi, za którymi była przestronna garderoba. Sięgnął po jedwabny purpurowy szlafrok i podał go jej z ponurą miną, a potem narzucił na ramiona drugi, bardzo podobny. Z westchnieniem ulgi otuliła się delikatną tkaniną. Czuła się zażenowana, stojąc przed nim całkiem nago.

Oficjalnym tonem, jakiego używał zapewne w czasie posiedzeń zarządu swojej firmy, powiedział:

- Musimy rozważyć wszelkie zalety naszego klimatyzatora i zaplanować kilka zmian konstrukcyjnych, żeby go dostosować do potrzeb brytyjskiego klienta.

Gina nie mogła się doczekać, kiedy Rune pójdzie wreszcie do kuchni, więc bez słowa kiwnęła głową, żeby nie przedłużać tej przykrej rozmowy. Odsunął się bez pośpiechu, a ona natychmiast zniknęła w łazience, uwalniając się od jego przytłaczającej obecności. Gdy została sama, długo tłumione uczucia przerwały wszelkie tamy i załwały ją niczym wezbrana fala. Oparła się plecami o drzwi i stała nieruchomo, próbując nad nimi zapanować. Nie wiedziała, co robić. Najchętniej uciekłyby z tego mieszkania na koniec świata. Wtedy mogłaby sobie wmówić, że romans z Rune'em to przeszłość, ale

zachować cudowne wspomnienia, takie jak wieczór w Tivoli i ostatnia noc. Z drugiej strony jednak marzyła, by pobiec za nim i rzucić się znowu w jego objęcia. Gotowa była użyć wszelkich kobiecych sposobów i sztuczek, aby zapomniał o swoim opanowaniu, wyrzekł się poczucia odpowiedzialności i odrzucił wszelkie obowiązki. Pragnęła zatracić się i znowu przeżywać namiętne uniesienia, czuć go wszystkimi zmysłami i wbrew logice wmówić sobie, że jest w niej zakochany.

Zagryzła wargi i rozważała obie możliwości, niepewna, czy przeważy typowa dla niej ostrożność, czy zupełnie nowa skłonność do ryzyka.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gina bez pośpiechu wykapała się, włożyła ubranie i starannie rozczesała mokre, potargane włosy. Poranna rutyna pomogła jej odzyskać spokój i podjąć ważną decyzję. Trzeba wrócić do Londynu. Rune sam znajdzie Svenda i Suzie. Teraz, gdy popadła w uczuciowe tarapaty, jej pomoc i tak na nic się nie zda. Z roztargnieniem dokończyła makijaż i wyszła z łazienki.

Poczuła miłą woń świeżo zaparzonej kawy. Stolik w salonie nakryty był do śniadania. Na wielkiej tacy stał biały porcelanowy dzbanek z kawą, duże kubki, koszyk z bułkami, puszka duńskich ciasteczek, słoik konfitur i maselniczka.

Rune siedział w fotelu odwrócony do niej plecami. Miał na sobie proste luźne spodnie z jasnoniebieskiego płótna i granatowy bawełniany sweter. Kolory podkreślały ciemną opaleniznę, a krój ubrania - znakomitą sylwetkę. Wpatrywał się jak urzeczony w obraz Knudsena.

- Podziwiasz swoje arcydzieło? - zapytała, gdy odwrócił się w jej stronę.

- Ilekroć na nie patrzę, odkrywam nowy szczegół, który z miejsca przykuwa moją uwagę. Popatrz na ten liść. Dopiero dzisiaj mu się przyjrzałem i widzę, że jest po prostu doskonały. Życia mi nie starczy, żeby poznać wszystkie sekrety tego obrazu. Przypomina piękną i mądrą kobietę, która zawsze ma jakąś tajemnicę i dzięki temu dla swego mężczyzny wciąż pozostaje intrygująca, więc nie grozi im nuda. - Gestem wskazał fotel, zapraszając ją na śniadanie.

Uśmiechnęła się uprzejmie i chciała wtrącić jakąś uwagę, żeby podtrzymać rozmowę o sztuce, ale przez chwilę miała pustkę w głowie.

- Co to za styl? - Banalne pytanie, ale Runę nie zwrócił na to uwagi i chętnie podjął temat.

- Krytycy wymieniają surrealizm i postmodernizm, ale sam Knudsen określa siebie jako realistę ze skłonnością do

fantazjowania - odparł z namysłem. - Zresztą, jakie to ma znaczenie? Pamiętasz słowa szekspirowskiej Julii o róży, która pod innym imieniem pachniałaby równie słodko? To bardzo mądre powiedzenie.

- Jesteś miłośnikiem Szekspira? - ucieszyła się Gina, sięgając po ciastko z morelową konfiturą i orzechami. Doskonale komponowało się z poranną kawą i było pyszne.

Usiadła wygodnie i odpoczywała po mocnych wrażeniach poranka. Cieszyła się, że rozmowa dotyczy neutralnych tematów, które dobrze ich nastrajały. Obraz Knudsen i wersy z Szekspira miały niezwykłą moc: uspokoiły skłóconych kochanków. Potwierdziła się opinia, że sztuka łagodzi obyczaje.

- Oczywiście. - Runę energicznie pokiwał głową. - Szekspir jest u nas bardzo popularny. Turyści masowo odwiedzają zamek Kronborg w Helsingor, utożsamiany z Elsynorem, gdzie według Szekspira żył i umarł książę Hamlet, - Upił łyk kawy i niespodziewanie zmienił temat.

- Jadę dziś do mego domu na wybrzeżu i postanowiłem zabrać cię ze sobą. Jeśli pogoda dopisze, wybierzemy się na plażę w Hornbaek. Stamtąd jest bardzo blisko do zamku Kronberg. Jeśli masz ochotę, możemy go zwiedzić.

- Nie! - zawołała i zerwała się na równe nogi. Rune także wstał. - Skoro nie muszę uczestniczyć w poszukiwaniu naszych krewnych, postanowiłam jeszcze dziś wrócić do Anglii.

- Rozumiem. - Usiadł i gestem zachęcił ją, żeby zajęła swoje miejsce. Wyciągnął długie nogi i z kamienną twarzą obserwował Ginę. Milczał, czekając na wyjaśnienia.

- No cóż... Jak powiedziałam, wkrótce sam znajdziesz Suzie i Svenda, więc nie ma powodu, żebym siedziała w Kopenhadze. Włączę się do akcji, jeśli nie zdołasz przekonać mojej siostry do powrotu, ale mogę to zrobić telefonicznie. Zresztą nie sądzę, aby zaszła taka potrzeba.

- Roześmiała się nerwowo. - Suzie zawsze łatwiej dogadywała się z mężczyznami, bo kobiety działają jej na

nerwy. .. Pewnie dlatego, że matka próbowała ją sobie podporządkować. Mała bardzo tęskniła za ojcem i chętnie go słuchała, żeby mu się przypodobać. - Gina umilkła, zdegustowana swoją paplaniną. - A wracając do tematu - ciągnęła z pozornym ożywieniem, ale odwróciła wzrok i przyglądała się uważnie czubkom swoich pantofli - nie mogę sobie pozwolić na bezczynność, skoro moja praca wymaga, żebym była dyspozycyjna. Sam widzisz, że powinnam wyjechać, bo...

- Nie, Gino - odparł ponurym tonem, ale nie był rozgniewany, choć przerwał jej w pół zdania.

- O co chodzi? - Była na siebie wściekła, bo głos jej drżał. Wcale nie zdziwił jej ten protest, bo w głębi ducha podejrzewała, że będzie z nim miała ciężką przeprawę.

- Nie polecisz dzisiaj do Anglii. - Zamilkł na chwilę, a gdy nabrała powietrza i już miała odpowiedzieć, dodał cicho: - Jeśli chcesz otrzymać moje zlecenie, powinnaś zostać w Danii.

Spojrzenie niebieskich oczu było uporczywe i bezlitosne, więc od razu wiedziała, że prośbami nic nie wskóra, ale przez wzgląd na dobro firmy powiedziała błagalnym tonem:

- Runę, nie komplikuj sprawy. Najlepiej będzie, jeśli przekażesz mi od razu całą dokumentację. - Rozejrzała się nerwowo. - Z pewnością masz tu zdjęcia, rysunki...

Wolno pokręcił głową.

- Wszystkie materiały są w biurze, a kopie trzymam w domu nad morzem, więc sama widzisz, że musimy tam pojechać, bo oryginałów ci przecież nie dam, a szkoda mi czasu na powtarzane kopiowanie sterty dokumentów. Poza tym zainstalowałem tam nasz klimatyzator, więc będziesz mogła sprawdzić na miejscu, jak działa. Wiadomo, że Dania i Anglia mają podobny klimat. Obejrzysz urządzenia i wyrobisz sobie o nich własne zdanie. Z pewnością szybko się z tym uporamy, a potem możemy zwiedzić północną część Zelandii. To jedna z duńskich wysp. Jest tam sporo gospodarstw rolnych, piękne ogrody z barwnymi

malwami, a także lasy bukowe. Jeśli interesują cię zamki i pałace...

- Przestań! - Gina zacisnęła pięści. To byłaby wspaniała wyprawa. Pewnie nocowaliby w jego domu, w jego sypialni... Obawiała się, że w chwili słabości zdradzi mu swoją największą tajemnicę i wyzna, że jest zakochana.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Rune zgodnie z życzeniem Giny przestał smuć plany wspólnej wyprawy i siedział nieruchomo, obserwując ją spod przymkniętych powiek, jakby czekał, aż pierwsza się do niego odezwie.

- Nie zmienię decyzji. Muszę dzisiaj wyjechać - oznajmiła stanowczo. - A co do naszej współpracy... nie musimy się kontaktować. Wystarczy, że dasz mi komplet materiałów.

- Nie, min kaere Gina. Obawiam się, że słabo orientujesz się w sytuacji. Jeśli nie wrócisz do Anglii z moim zleceniem, możesz stracić pracę, bo przyszłość waszej firmy nie wygląda najlepiej. Grozi wam bankructwo.

- Wstał i pochylił się nad nią, więc odruchowo wcisnęła się w oparcie fotela. Zakręciło jej się w głowie. - Z pewnością wiedziałas, że agencja ma kłopoty finansowe...

- dodał, ale słuchała z roztargnieniem, bo miała wrażenie, że głos dobiega z oddali. Niespodziewanie spochmurniał, położył dłonie na jej ramionach i dopytywał się z niepokojem: - Gino, co ci jest? Okropnie zbladłaś.

- Już mi lepiej. Kiedy wspomniałeś o bankructwie... to był dla mnie szok, choć wiedziałam, że jesteśmy w fatalnej sytuacji finansowej - przyznała. - Właściwie nie powinnam wyjeżdżać z Londynu, ale...

- Uznałaś, że rodzina jest ważniejsza niż posada - dokończył za nią z ponurą miną, a potem westchnął ciężko.

- Obawiam się, że i tak byłabyś całkiem bezsilna. Gdy sprawdzałem notowania waszej agencji, w branży dużo się o niej mówiło, bo zakłady Nortona nagle zerwały kontrakt. Dla wszystkich było jasne, że agencja zbankrutuje, jeśli natychmiast

nie znajdzie poważnego klienta z dużym budżetem na cele reklamowe.

- Nic dziwnego, że Sebastian przyjął cię z otwartymi ramionami. - Roześmiała się z goryczą. - Masz nas w garści, co? Staliśmy się od ciebie zależni. Jesteś zadowolony?

- Mylisz pojęcia. Bardzo proszę, trzymajmy się faktów. Prawda jest taka, że agencja Grantham & Marsh ma spore szanse na przetrwanie i szybki rozwój pod warunkiem, że natychmiast wejdzie na rynek europejski.

- Ale nie jest powiedziane, że dostaną twoje zlecenie.

- Muszę to przemyśleć. Nie jestem filantropem, tylko człowiekiem interesu. Wysoko ustawiam poprzeczkę i trudno mnie zadowolić, ale podoba mi się sposób działania waszej firmy. Potrafię docenić zalety potencjalnego kontrahenta. - Nadal stał nisko pochylony, z rękoma na jej ramionach.

- Przestań się na mnie gapić. Nic mi nie jest. Na pewno nie zemdleję - powiedziała drwiąco i szybko przeanalizowała fakty. Jej firma mogłaby przetrwać, gdyby natychmiast znalazła w Europie klienta gotowego wyłożyć ogromną sumę, ale takich kontraktów nie podpisuje się z dnia na dzień, zwłaszcza że trwa recesja. - Mam rozumieć, że jeśli nie zmienię zdania i wrócę do Anglii, agencja nie otrzyma twojego zlecenia?

- Przestań dramatyzować i nie rób ze mnie podłego szantażysty - odparł z westchnieniem. - Mam znacznie mniejsze wymagania. Chciałbym po prostu, żebyś odłożyła wyjazd, poświęciła mi jeden dzień i osobiście sprawdziła, jak funkcjonuje klimatyzator i system wentylacyjny. Będziesz miała sposobność, żeby przekonać się naocznie, jakie są zalety reklamowanego produktu. Moim zdaniem taka wizja lokalna da ci więcej niż lektura pliku dokumentów.

- Naturalnie. - Jego argumenty z pozoru wydawały się logiczne i oczywiste. Cóż za ironia losu! W innych okolicznościach sama domagałaby się, żeby klient

zaprezentował swój produkt, bo doskonale wiedziała, że opisy nie zawsze są wiarygodne.

Wstała i niezbyt pewnym krokiem podeszła do obrazu Knudsen. Jakie bogactwo szczegółów i możliwych interpretacji. .. Ona także raz po raz odkrywała na tym płótnie nowe szczegóły. W rogu dostrzegła roześmianą twarzyczkę złośliwego skrzata. Miała wrażenie, że baśniowa postać mruga do niej porozumiewawczo. Czuła na sobie uporczywe spojrzenie Rune'a. Nie miała wyboru. To on dyktował warunki.

- O której zamierzasz wyjechać? - zapytała rzeczowo, stając z nim twarzą w twarz.

Nim opuścili Kopenhagę, wstąpili na krótko do jej hotelu. Rune miał słuszość, twierdząc, że wiadomość z firmy przyszła zaraz po ich wyjściu. Recepcjonistka wręczyła Ginie białą kopertę, w której był przesłany faksem list - krótki, ale treściwy. Sebastian podkreślił, że zlecenie Rune'a Christensena to ich ostatnia szansa i zapewnił, że pokryje wszystkie koszty jej pobytu w Danii... o ile firma nie zbankrutuje.

Kiedy granatowym mercedesem jechali w stronę wybrzeża, Gina odzyskała spokój. Co się stało, to się nie odstanie. Zmieniła plany, bo nie miała innego wyjścia, a teraz z ciekawością przyglądała się duńskim krajobrazom.

- Jak ci się podoba nasza północna Riwier? - zagadnął Rune.

- Jestem zaskoczona. Spodziewałam się tłumu turystów - odparła z uśmiechem - a tymczasem panuje tu niezwykle spokoj. Mijamy wioski rybackie i przystanie jachtowe, ale nie widzę gwarnych kurortów ani miejscowości wypoczynkowych.

- Odpowiedź jest prosta: Dania ma nieco ponad pięć milionów mieszkańców, a długość linii brzegowej wynosi ponad sześć i pół tysiąca kilometrów, co oznacza, że nawet w sezonie na plażach nie ma tłoku.

- Morze Północne nie zachęca do kąpieli. Woda jest chyba zbyt zimna.

- Z pewnością nie jest to ciepła zupa jak na południu, ale chłodne kąpiele działają orzeźwiająco. My, Duńczycy, za nimi przepadamy. Zresztą sama się przekonasz, jakie to przyjemne uczucie.

- Raczej nie. Nie zabrałam kostiumu kąpielowego.

- Nie szkodzi. Wiele osób kąpie się nago. U nas taki widok nie budzi sensacji. - Kątem oka popatrzył na jej szczupłą postać w skromnej letniej sukience. - W Danii jest tak mało słonecznych dni, że korzystamy z każdej sposobności, aby trochę się opalić.

- Co kraj, to obyczaj - powiedziała chłodno. - Plażuj się nago, jeśli masz ochotę, ale dla mnie to przesada. Chcesz powiedzieć, że wczasowicze paradują nago?

- Każdy robi, co chce. Jedni opalają się w kostiumach i kąpielówkach, inni bez nich - odparł, wzruszając ramionami. Nagle zmienił temat. - W pobliżu jest uroczy stary zajazd. Proponuję, żebyśmy wstąpili na kawę.

Kiwnęła głową, w milczeniu podziwiając nadmorskie krajobrazy. Usiedli na słonecznym tarasie z widokiem na morze i popijali doskonałą kawę. Rune znów wszedł w rolę przewodnika i malowniczo opowiadał o przemytnikach, którzy w dawnych wiekach przybijali często do tych brzegów, z narażeniem życia przywożąc luksusowe towary. Szczególnym wzięciem cieszyła się whisky. Gina z zainteresowaniem słuchała jego wyjaśnień.

- U nas także kwitł przemysł - wtrąciła zamyślona. - Ciekawe rzeczy opowiadasz. Muszę przyznać, że niewiele wiem o Danii, lecz im lepiej poznaję ten kraj, tym bardziej mi się podoba.

- Naprawdę? - Rune był szczerze uradowany, a w jego głosie pobrzmiwał ciepły, łagodny ton. - Muszę przyznać, że jesteśmy bardzo zadufani w sobie i dlatego uważamy nasz kraj za wyjątkowy. Uwielbiamy lasy bukowe oraz łąki, gdzie spacerują bociany i kwitną rumianki. Tak niewiele zwiedziłaś! Poczekaj, aż zobaczysz przepiękne wybrzeża Jutlandii. Zawiozę cię na

wyspę Fyn. Tam się urodziłem. Jestem pewny, że zostawisz tam serce.

Gina natychmiast odwróciła głowę, bo inaczej nie byłaby w stanie oprzeć się magnetycznej sile jego spojrzenia. Wyczytałby z jej oczu całą prawdę. Zadrżała ze strachu i potarła dłońmi ramiona.

- Zmarzłaś? - zapytał troskliwie. - Wcale się nie dziwię. Nad morzem wieją zawsze chłodne wiatry. Wracajmy do auta.

Bez słowa kiwnęła głową i wkrótce ruszyli dalej. Okolica była coraz ładniejsza, a Gina podziwiała wiejskie pejzaże. Milczenie się przedłużało, więc Rune nacisnął guzik samochodowego odtwarzacza i z głośników dobiegły pierwsze tony Trzeciej symfonii Mendelssohna.

- Odpowiada ci taka muzyka? - spytał uprzejmie. Z zadowoleniem kiwnęła głową.

- Oczywiście! Symfonia Szkocka to jeden z moich ulubionych utworów. Uważam, że bardzo pasuje do duńskiego krajobrazu.

Ponownie zapadło milczenie. Pogrążeni w zadumie słuchali romantycznej muzyki.

- Jesteśmy na miejscu - usłyszała nagle jego pogodny głos.

Wróciła do rzeczywistości, podniosła głowę i zorientowała się, że granatowy mercedes stoi na podjeździe stylowej rezydencji malowniczo wtopionej w bukowy las.

Minęli podwójne drewniane drzwi i weszli do chłodnej, jasnej sieni. Na drewnianej podłodze leżały ręcznie tkane chodniki, a proste meble znakomicie się prezentowały na tle ścian pomalowanych farbami o pastelowych barwach - zgodnie z tradycją i upodobaniami Duńczyków. Poszli w głąb domu i przez wielkie przeszklone drzwi zobaczyli ogromny trawnik, wąski pas białego piasku, molo, przy którym cumował niewielki jacht, i błękitne morze.

- Jak tu pięknie! - zawołała, chcąc zrobić przyjemność Rune'owi, który uważnie się jej przyglądał. Zachwyt był szczery. Nareszcie nie musiała niczego udawać. Rozejrzała się

wokół i zobaczyła na jednej ze ścian salonu nieco ciemniejszy prostokąt. Od razu się domyśliła, że wisiał tam dawniej obraz Knudseny, który Lotta próbowała sobie przywłaszczyć.

W tym domu mieszkali razem... jak długo? Lotta wspomniała o dwóch latach. Podobno to Rune wyjechał stąd zagniewany po kolejnej awanturze. Zabrał obraz i wyniósł się do Kopenhagi. Wbrew logice oraz jego zapewnieniom Gina obawiała się, że lada chwila usłyszy kroki na schodach i do salonu wbiegnie piękna blondynka, żeby z otwartymi ramionami powitać skruszonego kochanka.

Skrzywiła się, jakby poczuła ból, i rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Czemu mnie tutaj przywiozłeś? Ten dom jest pełen wspomnień. Można by pomyśleć, że ona nadal tu mieszka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Masz na myśli Lottę Pettersen? - zapytał Rune, otwierając szeroko oczy z udawanym zdumieniem.

Można by naprawdę pomyśleć, że ma czyste sumienie, stwierdziła w duchu Gina.

- Czyżby w tym domu mieszkała inna twoja kochanka? - wypytywała uszczypliwie.

- Nie byłabyś z tego zadowolona, prawda? - Najwyraźniej próbował ją wyprowadzić z równowagi, ale wyczuwała jego zdenerwowanie. Nie chciał go okazać, więc nadrabiał miną.

- Czuję się dotknięta, bo zwabiłeś mnie tu pod fałszywym pretekstem. Miałam poznać zasady działania klimatyzatora i systemu wentylacyjnego. Nie chcę, żebyś mnie wciągał w swoje prywatne sprawy.

- Twoim zdaniem jedno wyklucza drugie? - spytał, przyglądając jej się pobłaźliwie, jakby doskonale się bawił. - Klient też człowiek. Warto zobaczyć w nim mężczyznę i umówić się na spotkanie.

- Znam takie przypadki i podchodzę do nich z dużym spokojem - odparła rzeczowo. - Niestety, doświadczenie uczy, że takie eksperymenty kończą się fatalnie przynajmniej dla jednej ze stron. Nie raz byłam świadkiem łez i awantur.

Rune patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, jakby lada chwila miał się głośno roześmiać.

- Z pewnością będziesz uradowana, gdy usłyszysz, że co do jednego mogę cię od razu uspokoić: nie uroniłem ani jednej łzy, odkąd jako mały chłopiec postanowiłem sam wypłynąć łodzią na staw koło naszego wiejskiego domu. Gdy byłem na samym środku, okazało się, że łódka jest dziurawa i szybko nabiera wody. Miałem wtedy kilka lat i okropnie się bałem, że nie zdołam o własnych siłach wrócić na ląd.

- To chyba oczywiste, że nie doceniłeś własnych możliwości - odcięła się, zachodząc w głowę, co on teraz knuje. Daremnie

próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądał w dzieciństwie, bo ciągle stawiała jej przed oczyma jego muskularna sylwetka.

- Raczej zabrakło mi wiary w instynkt opiekuńczy mamy. Wystarczyła chwila nieuwagi, żebym się jej wymknął i zaczął broić, ale ucho miała tak wyczulone, że z daleka usłyszała moje płaczliwe zawodzenie i przybiegła na pomoc. Na szczęście staw miał zaledwie metr głębokości, więc akcja ratunkowa przebiegła sprawnie.

- Jak ci nie wstyd! Powinieneś być słuchać mamy. Na pewno okropnie się wystraszyła. - Gina skarciła go, z trudem ukrywając rozbawienie. - Mam nadzieję, że zostałeś ukarany za swój wybryk.

- Jeśli sądzisz, że dostałem porządne lanie, muszę cię rozczarować. W Danii nie stosuje się takich metod. - Przymknął powieki, lekko przechylił głowę na bok i popatrzył na nią kpiąco. - Sama chętnie dałabyś mi porządnego klapsa. Zgadłem, moja słodka Gino?

Tak łatwo czytał w jej myślach, chociaż starała się ukrywać swoje odczucia. Zawiedziona miłość, irytacja spowodowana jej własną uległością oraz uzasadnione podejrzenie, że posłużył się nią, żeby osiągnąć jakiś pokretny cel, rzeczywiście doprowadziły ją do ostateczności, więc najchętniej rzuciłaby się na niego z pięściami. Była przerażona, bo do tej pory nikt w niej nie wzbudził podobnej agresji. Natychmiast odsunęła od siebie bezsensowną pokusę, żeby spuścić mu lanie, i udawała, że złośliwe przytyki jej nie dotyczą.

- Mam tylko jedno życzenie: nie chciałabym płakać, gdy będziemy się rozstawali - odparła spokojnie, chociaż była mocno podenerwowana. - Zamierzałeś mi pokazać, jak działa twój system wentylacyjny. Czy możemy rozpocząć prezentację?

- Naturalnie - przytaknął skwapliwie. - A ponieważ mimo zapewnień z mojej strony nadal podejrzewasz, że nie jestem szczerzy, chciałbym wykorzystać sposobność i oświadczyć uroczyście, że od dawna nie sprowadzam do tego domu żadnych

kobiet. Lotta Pettersen z pewnością tu nie bywa. Już ci mówiłem, że nic nas nie łączy. Oboje przeżyliśmy bolesne rozczarowanie, bo tamten związek nie spełnił naszych oczekiwań. Minęło pół roku, odkąd na moją prośbę opuściła ten dom. Mniejsza z tym! Przecież miałem cię po nim oprowadzić. Może najpierw pójdziemy tędy...

Pokazał jej wszystkie pomieszczenia, tłumacząc fachowo i przystępnie, jakie są zalety produkowanych w jego fabryce urządzeń. Pokazał także, jak działają, i udowodnił, że są bardzo proste w obsłudze.

Gina miała wrażenie, że zapadła na rozszczenie osobowości. Słuchała uważnie wykładu Rune'a, a jednocześnie oczyma wyobraźni widziała Lottę, która tak długo dzieliła z nim ten piękny dom: pichciła w cudownej kuchni, rozpięła się na krytej skórą kanapie z lekowego drewna, paradowała nago w przestronnej łazience, chichotała pod prysznicem, zachęcając przystojnego kochanka, żeby umył jej plecy, układała się w malowniczych i zachęcających pozach na podwójnym łóżku ozdobionym narzutą w białe i czarne pasy i rozpuszczała złote włosy lśniące w blasku nocnej lampki...

Gina przypomniała sobie, co powiedział Rune, kiedy byli razem w Tivoli. Oznajmił wtedy, że romans z Lotta Pettersen to przeszłość. Rozstanie było długie i bolesne, ale od sześciu miesięcy nic ich już nie łączy. Teraz usłyszała od niego podobne zapewnienie. Może to i prawda, ale dla niej nie ma znaczenia. Miała świadomość, że Rune jej pragnie, lecz nie poprosił, żeby oddała mu serce.

- Przepraszam, zamyśliłam się. O czym mówiłeś? - Zdała sobie sprawę, że słyszy jego głos, ale nie rozumie słów. Odsunęła od siebie obrazy, które były powodem cierpienia, i popatrzyła na niego uważnie.

Stał oparty plecami o ścianę sypialni. Łokciem dotykał długiego regału z lekowego drewna, gdzie dawniej stały pewnie książki. Teraz sypialnia była pusta.

- Pytałem, czy widziałaś wszystko, co chciałaś zobaczyć? - powtórzył cicho.

- Tak. Dziękuję, to bardzo interesująca prezentacja. Jeśli tylko udostępnisz mi dokumentację, na pewno będę w stanie spełnić wszystkie twoje życzenia... - powiedziała zduszonym głosem. Spłoszona, popatrzyła na jego twarz i ogarnęło ją jeszcze większe zakłopotanie, bo zdała sobie sprawę, że ostatnie słowa zabrzmiały dwuznacznie. Wstrzymała oddech, gdy ruszył w jej stronę, i zbierała siły, żeby go odepchnąć.

- W takim razie proponuję, żebyśmy przeszli do salonu - powiedział uprzejmie. - Jak widzisz, mój dom nie jest całkiem opuszczony. Mam gospozię, która sprząta tu regularnie i zaopatruje barek, żebym miał czym poczęstować miłych gości.

- Jesteśmy na wybrzeżu, więc pewnie masz trochę whisky, co? - zapytała, mrugając do niego porozumiewawczo. Nagroda za ten żart był jego promienny uśmiech.

- Owszem, ale to nie wszystko. Jest w czym wybierać. Uspokojona, poszła za nim w stronę drzwi. Na progu

odwrócił się nagle i objął ramieniem jej talię. Zaskoczył ją, więc nie bronila się, gdy zamknął ją w mocnym uścisku.

- Gino, Gino... - szeptał, całując jej włosy i głaszcząc ramiona. - Przysięgałem sobie, że cię dziś nie obejmę, ale nie mogę się powstrzymać.

Nie bronila się, gdy pocałował ją zachłannie. Oboje wiedzieli, że nie była w stanie mu się oprzeć. Opamiętał się pierwszy, podniósł głowę, ale nie wypuścił jej z objęć. Długo patrzył jej w oczy.

- Gino, moim zdaniem nadszedł czas, żebym ci opowiedział, jak to było z Lotta i ze mną. To jeden z powodów, dla których cię tutaj przywiozłem - powiedział, a gdy w jej oczach dostrzegł zdziwienie, ze smutnym uśmiechem cofnął się o krok. Wcisnął ręce w kieszenie i lekko zgarbiony odwrócił się do niej plecami.

- Naprawdę nie musisz się przede mną tłumaczyć...- odparła z pasją.

- Wręcz przeciwnie! - Znów stanął z nią twarzą w twarz. - Jak myślisz? Czemu staję na głowie, żeby cię zatrzymać w Danii, chociaż powiedziałaś, że chcesz natychmiast wyjechać? Domyślasz się, czemu wywiozłem cię na to pustkowie? Zależało mi, żebyś wysłuchała cierpliwie moich zwierzeń. Gdybyśmy zostali w Kopenhadze, pewnie byś mi uciekła. Tam można wezwać taksówkę albo złapać autobus. Kląbył z bezsilnej złości, a ty jechałabyś na lotnisko.

- Przecież bardzo ci zależało na prezentacji klimatyzatora i... - zaczęła niepewnie.

- Niech go diabli wezmą! - krzyknął, zdecydowany powiedzieć jej nareszcie całą prawdę. - Miałas rację. W moim kopenhaskim mieszkaniu jest mnóstwo dokumentów, z których mogłabyś się wszystkiego dowiedzieć. - Popatrzył na nią i nerwowym ruchem odgarnął z czoła jasne włosy.

- Przyznaję, że cię okłamałem. Prawda jest taka, że bardzo trudno mi jest wyznać, czemu byłem z Lotta.

- Nadal ją kochasz - szepnęła. To było stwierdzenie, nie pytanie. Sprawdziły się jej najgorsze przeczucia.

- Nie! Co więcej, nigdy jej nie kochałem! - Wzruszył ramionami. - Widziałas ją. Jest śliczna jak lalka Barbie. To niemal karykatura pięknej blondynki. Podobno każdy mężczyzna marzy o takiej dziewczynie. Zobaczyłem ładną buzię i doskonałą figurę, więc pomyślałem naiwnie, że to ideał kobiety.

- Co przez to rozumiesz? - spytała z pobłażliwym uśmiechem, żeby ukryć rozpacz.

- Kobieta idealna powinna być serdeczna, uczciwa, szczerą, kochająca i namiętą. - Rzucił jej wyzywające spojrzenie, jakby oczekiwał, że zostanie wyśmiany.

- Rune, jesteś naiwny - szepnęła ze łzami w oczach.

- Wiem - odparł, kpiąc z samego siebie, a niebieskie oczy na moment złagodniały. - Skończyłem trzydzieści lat, ale jeśli chodzi o rozwój uczuć i emocji, pozostałem łatwowiernym

nastolatkiem. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedynie to, że przez całą młodość najbardziej interesowało mnie zarabianie pieniędzy i błyskotliwa kariera. Kobiety niewiele dla mnie znaczyły. - Zgarbił się jeszcze bardziej i głębiej wsunął rękę w kieszenie. - Spotkałem Lottę na bankiecie, gdy przejąłem kontrolę nad firmą. Miałem powody do radości, a powodzenie uderzyło mi do głowy. Odnosiłem w życiu same sukcesy: ukończone studia na politechnice, stanowisko prezesa dużej firmy, możliwość urzeczywistnienia własnych pomysłów oraz pomnożenia majątku. Jedynym powodem do smutku była przedwczesna śmierć moich rodziców, którzy tak ofiarnie wspierali mnie na początku tej drogi.

Umilkł na chwilę, jakby oczekiwał, że Gina powie coś od siebie. Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, ale jej wyraz twarzy był dostatecznie wymowny. Gdy Rune podjął swoją opowieść, głos mu złagodniał.

- Lotta była przyjaciółką znajomego. Nie miałem pojęcia, że ją zaprosił, ale gdy ją zobaczyłem, natychmiast uznałem, że musi być moja. Byłem przekonany, że człowiekowi sukcesu, takiemu jak ja, należy się wszystko, co najlepsze. Teraz widzę, że zachowywałem się niczym głupi smarkacz...

- Rune, naprawdę nie musisz mi tego mówić - powiedziała cicho, gdy popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. W jego oczach była pustka.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz ochoty słuchać moich zwierzeń, tak? - Spojrzał na nią przytomniej. - Muszę ci wszystko wyznać, bo powinnaś wiedzieć, jaki byłem, choć na pewno źle na tym wyjdę i skompromituję się w twoich oczach. A prawda jest taka, że zabiegałem o Lottę, aż dopiąłem swego, i tak byłem zaabsorbowany tym polowaniem, że umknęło mi, jak bardzo do siebie nie pasujemy. Trudno ją za to winić. Taka jest i koniec. Pochlebiało jej, że za nią szaleję, zalecam się i tracę głowę, spełniam wszystkie jej kaprysy i obsypuję ją prezentami. Gdy kupiłem ten dom i zaproponowałem, żebyśmy razem

zamieszkali, przestała mnie zwodzić i chętnie się zgodziła. Gdybym miał wtedy trochę oleju w głowie, zauważyłbym oznaki wyraźnie świadczące o tym, że łaskawie pozwalała, żebym ją utrzymywał, choć w gruncie rzeczy nic do mnie nie czuła. - Roześmiał się z goryczą. - Nie mam o to do niej pretensji, bo sam traktowałem ją niczym faworytę z haremu. Rzeczywiście nią była. - Umilkł i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Było po nim widać, że jest bardzo wzburzony. - Po pewnym czasie byłem chyba jedynym człowiekiem w Kopenhadze, który nie wiedział o jej romansach. - Zatrzymał się i popatrzył wokoło. - Zawsze marzyłem o takim domu, ale piękny sen zmienił się w koszmar. Chyba powinienem go sprzedać, ale trudno wyzbyć się marzeń.

Gina bardzo mu współczuła; nie mogła patrzeć na jego ból, ale milczała, nie chcąc przerywać jego wyznań.

- Po kilku miesiącach zorientowałem się, że choć byłem jej wierny, bez skrupułów szła do łóżka z każdym facetem, który wpadł jej w oko.

Popatrzył na Ginę i zacisnął wargi.

- Biedny Rune - szepnęła, zdając sobie sprawę, że to dla niego żadna pociecha.

- Zasłużyłem sobie na to - mruknął, odrzucając jej współczucie. - Musiałem spojrzeć prawdzie w oczy i uświadomić sobie, że związałem się z kobietą, która nie ma dla mnie nawet odrobiny sympatii. Na dodatek sam byłem sobie winien. Odbiłem ją znajomemu, żeby udowodnić swoją wyższość. Nie szczydziłem sił i środków, żeby pokonać rywali, ale zapomniałem zadać sobie pytanie, czy zależy mi na nagrodzie. Zbyt późno odkryłem, że jest bezwartościowa.

- Może Lotta kochała cię na swój sposób? - Ze zdziwieniem stwierdziła, że współczuje Rune'owi, ale żał jej także jego dziewczyny.

- Nieprawda. Jest zatwardziałą materialistką. Dla niej liczy się tylko stan posiadania. Nasz romans ciągnął się jeszcze przez

rok, bo miałem wobec niej poczucie winy. Tak wytrwale ją podrywałem, więc mogła mieć do mnie pretensje. Miałem nadzieję, że nam się ułoży, ale byłem w błędzie. Lotta nadal wierzyła, że gotów jestem na wszystko, byle ją przy sobie zatrzymać. Do tej pory to ona rzucała faceta i brała sobie lepszego. Kiedy powiedziałem, że odchodzę, była upokorzona i wściekła, zwłaszcza że po rozstaniu jej stopa życiowa znacznie się obniżyła - tłumaczył z kpiącym uśmiechem. Wzruszył ramionami. - W końcu zrozumie, że nie jest w stanie mną dłużej manipulować, i przyjmie do wiadomości, że jej nie kochałem. - Znowu rozejrzał się wokół. - Widzisz, jak tu pusto?

Gina od razu spostrzegła, że na półkach brakuje książek, w salonie nie ma wieży, telewizora ani magnetowidu; nawet mebli było niewiele.

- Dostała hojną odprawę - powiedziała z naciskiem.

- W tamtym związku liczyła się tylko forsa - przyznał z goryczą. - Pozwoliłem jej stąd wywieźć niemal wszystko. Zachowałem tylko rodzinne pamiątki.

- I obraz Knudsena.

- Owszem. Zawsze mówiła, że to ohydny bohomasz, i miała do mnie pretensje, że godzinami się w niego wpatruję. Próbowала ukraść to płótno. Uznała pewnie, że to doskonała lokata kapitału. A może w ten sposób chciała mi dokuczyć? Nie mogła przeboleć, że ją rzuciłem. Sam nie wiem... Przed sześcioma miesiącami wyprowadziła się stąd, więc zamknąłem dom na cztery spusty i kupiłem mieszkanie w Kopenhadze. Odwiedziła mnie po kilku dniach. Płakała, twierdząc, że złamałem jej serce, i prosiła, żebym do niej wrócił. Wysłuchałem jej przez grzeczność. Gdy zadzwonił telefon i poszedłem odebrać, kątem oka spostrzegłem, że zdejmuje obraz ze ściany. - Uśmiechnął się drwiąco. - Zwiewała, aż się kurzyło, ale dogoniłem ją na schodach. Twarz miała jeszcze mokrą od łez. Potem się dowiedziałem, że sama poprosiła jednego z moich znajomych, aby do mnie zadzwonił o określonej godzinie.

- Teraz rozumiem, dlaczego byłeś taki nieufny, gdy przyszedłem do ciebie bez uprzedzenia - wtrąciła Gina, a Rune natychmiast spochmurniał.

- Zachowałem się wtedy jak ostatni gbur - przyznał szczerze. - Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko, że pobyt na Bliskim Wschodzie mocno dał mi się we znaki, więc byłem okropnie zmęczony i mocno rozkojarzony po paru godzinach snu. Naprawdę sądziłem, że to kolejny podstęp Lotty. - Podeszedł do siedzącej na kanapie Giny, ujął jej dłonie i przyciągnął ją do siebie. Wstała i przytuliła się, nie stawiając oporu. - Wróćmy do moich zwierzeń... Obiecałem sobie, że przestanę zwracać sobie głowę pięknymi kobietami, ale kiedy cię objąłem, stało się dla mnie jasne, że jesteś zupełnie inna niż Lotta.

Gina czuła, że pod wpływem jego bliskości maści jej się w głowie, ale dla ich wspólnego dobra musiała się zdobyć na stanowczość.

- Nie, Rune - zaczęła z najwyższym trudem. - Chyba widzisz, że historia się powtarza. Wystarczyło jedno spojrzenie i postanowiłeś zdobyć Lottę. Raz jeden mnie objąłeś i to wystarczyło, żebyś mnie uznał za ideał łagodnej kobiecości. Znowu wyciągasz pochopne wnioski. Powinieneś uczyć się na błędach, a nie powtarzać je w nieskończoność. - Odepchnęła go, zaciskając powieki, żeby nie widzieć jego smutnej twarzy.

- To nie była pomyłka - zapewnił, drżąc z przejęcia. - Gdy zdecydowałem, że chcę mieć Lottę, to była chłodna kalkulacja. Potrzebowałem kobiety stanowiącej ładne dopełnienie moich sukcesów, więc traktowałem ją przedmiotowo. Teraz wiem, że nie miałem prawa tak postępować i słusznie zostałem za to ukarany. Nie zdawałem sobie sprawy, że cierpiała z mojego powodu. Daleko jej do ideału, ale nie jest pozbawiona ludzkich uczuć. Naprawdę chciałbym, żeby się szczęśliwie zakochała, chociaż mam do niej mnóstwo pretensji, bo jest chciwa, a poza tym z czystej złośliwości okłamała cię, gdy spotkaliśmy ją w

klubie. Gino, wyznałem szczerze, co mi leży na sercu. Jak długo będę musiał pokutować? Darujesz mi winy?

- Nie jestem twoim sędzią. Nie mam prawa cię oceniać - odparła zduszonym szeptem. Intuicja podpowiadała jej, że każde jego słowo było prawdziwe, a Lotta kłamała bez mrugnienia okiem, żeby zatruć życie mężczyźnie, którego nie była w stanie odzyskać. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że ja do ciebie nie pasuję!

- Niby dlaczego? - spytał opryskliwie. - Jesteś szczerą, lojalną, kochającą... - Rozłożył ręce, jakby poczuł się bezradny. Głos mu drżał. - Wyprowadź się z hotelu i zamieszkaj u mnie. Jeśli dasz mi szansę, na pewno zdołam cię przekonać, że we dwoje będziemy szczęśliwi!

Nie mogła się na to zgodzić. Proponował jej przelotny romans. Już teraz miała wrażenie, że jest od niego uzależniona, a co będzie po tych kilku dniach, które spędziliby razem? Byłaby jak człowiek pozostawiony na pustyni bez kropli wody. Wolała nie wiedzieć, co traci, więc wolno pokręciła głową.

- Nic z tego nie będzie - odparła zdławionym głosem i cofnęła się, gorączkowo szukając przekonujących argumentów. - Wczorajszej nocy popełniliśmy błąd. Rano byłeś zły. Pewnie żałowałeś tego, co się stało.

- Tak. - Rune podszedł bliżej i znowu ją objął. - Wściekałem się na siebie, bo ta noc powinna wyglądać inaczej. Niepotrzebnie się pospieszyłem. Nie okazałem ci dosyć czułości, ale chciałem jak najszybciej wymazać z twojej pamięci wspomnienie o tamtym głupku, który nie potrafił ciebie docenić, a ty przez niego cierpiełaś, bo wydawało ci się, że to miłość.

- I to ci się udało - odparła, mrugając powiekami, żeby się nie rozplakać, i dodała z pozorną wesołością: - Jestem ci bardzo wdzięczna, ale nie ma powodu, żeby powtarzać tamto doświadczenie. Jestem głodna. Znajdzie się tu coś do jedzenia?

Przez chwilę przyglądał jej się badawczo, a potem ruszył w stronę kuchni i rzucił obojętnie:

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na krótko przed zmierzchem granatowy mercedes wjechał na przedmieścia Kopenhagi. Ostatnie promienie słońca lśniły na miedzianych dachach zabytkowych budowli. Gina wspominała popołudnie spędzone w nadmorskim domu Rune'a.

We dwoje przygotowali obiad, który zjedli w ogrodzie. Gina stanowczo odmówiła, gdy zaproponował, żeby popłynęli jachtem po morzu, chociaż zapewniał, że jak większość Duńczyków, jest mistrzem sportów wodnych i jednym z nich wymieniał kilka uprawianych dyscyplin: pływanie, jazda na nartach wodnych oraz żeglarstwo. Nie kwestionowała jego umiejętności, lecz nadal upierała się przy swoim zdaniu.

Zgodziła się natomiast na krótki objazd po wyspie Zelandii. Kiedy jechali bocznymi drogami, podziwiała klasyczny profil Rune'a, boleśnie świadoma jego bliskości, i przyglądała się z ciekawością urokliwemu wiejskiemu krajobrazowi. Chwilami czuła na sobie uporczywe spojrzenie, bo zerkał na nią raz po raz. Bywało, że ich oczy się spotykały.

- Zastanawiałaś się, jak chcesz spędzić dzisiejszy wieczór? - zapytał uprzejmie. - Tivoli jest dzisiaj otwarte do północy, ale nie będzie pokazu ogni sztucznych, więc proponuję, żebyśmy zmienili miejsce. Co myślisz o restauracji usytuowanej w murach opuszczonego średniowiecznego opactwa? Salę oświetlają pochodnie i świece, a dania są pierwsza klasa. Można tam zamówić potrawy ze wszystkich stron świata. A może nabrałaś ochoty na wędrowną nocnych klubach?

- O, nie! - Wzdrygnęła się na samą myśl o kolejnym spotkaniu z Lotta. - Szczerze mówiąc, nie jestem głodna.

- Zbliżali się do centrum miasta. Niedaleko stąd mieszkał Rune. - Najchętniej poszłabym do teatru na balet albo pantomimę. Wiele słyszałam o kopenhaskich spektaklach i chciałabym zobaczyć przynajmniej jeden.

- Zdążymy - oznajmił, spoglądając na zegar wmontowany w deskę rozdzielczą. - Latem wiele przedstawię zaczyna się dopiero za piętnaście dziesiąta, więc zdążymy jeszcze wypić kawę. - Zawahał się na moment i dodał:

- Może nawet starczy mi czasu, żeby cię przekonać, abys mnie nie opuszczała, min skat.

W milczeniu zaparkował przed kamienicą, w której mieszkał, a Gina bez protestu wysiadła z auta i poszła z nim na górę.

- Zastanawiałam się... - stwierdziła z ociąganiem, ale dokończyła zdanie dopiero wtedy, gdy stanęli przed drzwiami. - Prowadzisz energiczne poszukiwania i na pewno lada dzień odnajdziesz Suzie, więc to chyba rozsądne, żebym pozostała w Kopenhadze, póki nie skończy mi się rezerwacja. Jeśli przed niedzielą moja siostra zostanie odnaleziona, będziemy mogły razem wrócić do Anglii.

- Bardzo mądra decyzja, min elskede! - Otworzył drzwi, wciągnął Ginę do środka, przytulił ją mocno i zamknął je kopnięciem. Mogła natychmiast uwolnić się z jego objęć, ale nie miała na to ochoty. Powoli traciła głowę, gdy patrzył z czułością na jej smutną twarz.

- Gino - zaczął przyciszonym głosem - okaż trochę litości i powiedz mi, czy pragniesz mnie choć w połowie tak mocno, jak ja ciebie? Tyle dziwnych słów od ciebie usłyszałem, więc niczego nie jestem pewien. Ostatniej nocy wydawało mi się...

- To była pomyłka. Miałaś rację, mówiąc, że się zbyt szybko pospieszyliśmy. To była chwila zapomnienia, nie wiedziałam, co robię. - Próbowwała myśleć logicznie i wyciągać poprawne wnioski.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć... - Objął dłonią jej kark, wsunął palce w ciemne włosy i odsunął się, żeby popatrzeć na jej twarz. Mruknęła niezadowolona, gdy dotknął ustami jej warg, ale potem zapomniała o chwilowej irytacji. Gdy podniósł głowę, z uśmiechem popatrzył na jej zarumienioną twarz i roziskrzone szare oczy.

- Powiedz nareszcie, co czujesz, min skat - zachęcił przyciszonym głosem. - Dlaczego tak ci trudno wyrazić słowami uczucia, które masz wypisane na twarzy? Na pewno przestałaś już podejrzewać, że posłużyłem się tobą podstępnie, żeby wzbudzić zazdrość Lotty.

- To prawda. - Kiwnęła głową. - Ale po wysłuchaniu twoich zwierzeń przypuszczam, że tamten pocałunek miał jej udowodnić, jak bardzo się od siebie oddaliliście: proszę bardzo, znalazłeś sobie inną dziewczynę. - Uśmiechnęła się smutno.

- A gdyby rzeczywiście tak było? - Westchnął głęboko. - Przecież to prawda.

- Czyżby? - Spojrzała mu prosto w oczy, nie ukrywając cierpienia. - Nie zapominaj, że tamtego wieczoru bardzo krytycznie mówiłeś o mnie i o mojej siostrze. Uważałeś nas za bezduszne kokietki.

- Byłem zły i w gniewie plotłem trzy po trzy! - Nadal stali przy drzwiach. Wypuścił ją z objęć i obronnym gestem wsunął ręce w kieszenie. Znowu był przygarbiony. Stał nieruchomo, przyglądając się jej szczupłej postaci.

- Do jasnej cholery! Gino, postaw się w mojej sytuacji! Wróciłem do domu po wyczerpującej podróży służbowej i niespodziewanie odkryłem, że siostrzeniec, w którym pokładałem ogromne nadzieje, zawiódł moje zaufanie, wpuścił do mego mieszkania bandę kumpli, a na domiar złego pewnie zaprzępaści pięknie zapowiadającą się karierę zawodową. Początkowo miałem wrażenie, że jestem zupełnie bezsilny, i to mnie doprowadzało do furii. Przyznaję, że wyładowałem na tobie swój gniew, chociaż nie byłaś niczemu winna i sama miałaś podobne kłopoty.

- Popatrzył na nią spode łba jak przystało na potomka dawnych wikingów. - Poza tym gdy pojawiłaś się w moim życiu, byłem rozczarowany, pełen goryczy, nie ufałem zresztą własnym ocenom, bo raz już się na nich zawiódłem, a potem słono zapłaciłem za popełniony błąd. Obiecałem sobie, że gdy

uznam za stosowne znaleźć sobie dziewczynę, wybiorę ją sercem i rozumem, a nie oczyma i zmysłami! - Poważne niebieskie oczy spoglądały na nią z hipnotyczną siłą. - Wierz mi, Gino, zawiodłem się w swoich rachubach. Tamtego wieczoru w klubie jazzowym pocałowałem cię, bo nie byłem w stanie oprzeć się pokusie. Gdy cię przytuliłem, nie miałem pojęcia, że jest tam Lotta. - Skrzywił się. - Zapewniam, że była ostatnią osobą, którą chciałem wtedy spotkać.

- Wczoraj wieczorem zarzuciłeś mi, że bezwstydnie poderwałam w kawiarni tamtego Anglika! - powiedziała rozżalona, unosząc dumnie głowę. W głębi ducha odczuwała zadowolenie, bo teraz on musiał się przed nią tłumaczyć.

- Bezsensowna zazdrość w czystej postaci - stwierdził z posępną miną. - Byłem na ciebie wściekły, bo nie przysłaś na spotkanie. Recepcjonistka powiedziała mi, że po dziewiątej wyszłaś z hotelu. Ledwie rzuciłem ci w twarz tamto oskarżenie, zdałem sobie sprawę, że jest bezsensowne, a pod koniec dnia miałem absolutną pewność, że jesteś z najlepszego kruszcu i bardzo się różnisz od siostry skłonnej do szalonych wybryków.

- Nie mów bzdur. - Gina roześmiała się nerwowo, jakby chciała go zbyć, chociaż ta ocena wypowiedziana łagodnym, cichym głosem sprawiła, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Zdawała sobie sprawę, że Runę umyślnie jej pochlebia, lecz mimo to z przyjemnością słuchała jego pochwał. - To dość powierzchowny sąd. Słabo mnie znasz. - Przemknęło jej przez myśl, że dla niego to bez znaczenia, skoro zyskał pewność, że z jej strony nie grozi mu żaden podstęp. Przecież za kilka dni rozstaną się na dobre.

- Wiem o tobie wszystko, czego chciałem się dowiedzieć. - Wybuchnął śmiechem, wziął ją za rękę i pociągnął w głąb mieszkania. - Za grubym murem pozornego chłodu i obojętności, którym się otoczyłaś, ukryta jest życzliwa ludziami, szczerą dziewczyną o sercu przepelnionym miłością. Dla każdego mężczyzny to prawdziwy skarb. Czy mógłbyś chcieć

więcej? Dotyczy to zwłaszcza Duńczyków, bo nasz ideał szczęścia zawiera się w słowie: hyggelig.

Powtórzyła tajemniczy wyraz jak magiczne zaklęcie. Wymowa nie była wcale łatwa i dlatego Rune nie zdołał zachować powagi.

- Chodzi o wewnętrzne ciepło, poczucie bezpieczeństwa, przyjemne zadowolenie. Wszystko to się mieści w tym jednym przymiotniku. - Gdy objął ją znowu, nie stawiała oporu. Z westchnieniem położyła głowę na jego ramieniu. - Nie uciekaj ode mnie, Gino. Trzeba dobrze wykorzystać czas, który nam pozostał. Tak wiele mam ci jeszcze do pokazania... i nie chodzi mi wyłącznie o łóżko.

Wysłuchana w czuły głos zapomniała o swoich postanowieniach i poddała się znów jego urokowi.

- Min skat, min elskede. Och, Gina, jeg elsker dig... Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kochali się czule,

bez pospiechu, a potem odpoczywali przytuleni. Kiedy Gina obudziła się z drzemki, zapadał letni zmierzch. Oparła się na łokciu i z uśmiechem patrzyła w twarz ukochanego, podziwiając regularne rysy. Ostrożnie wsunęła palce w gęstą czuprynę i nagle pisnęła zaskoczona, bo mocne palce objęły mocno jej nadgarstek, a spod przymkniętych powiek błysnęły niebieskie tęczęwki.

- Byłam pewna, że śpisz! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Nie. Zastanawiam się, dokąd cię jutro zabrać, i nie mogę podjąć decyzji, oba pomysły są kuszące. Moglibyśmy pojechać na wycieczkę konnym powozem albo zostać w łóżku i kochać się przez cały dzień.

Gina przeciągnęła się leniwie, czując na sobie jego zachwycone spojrzenie.

- Powinnam wrócić do Anglii - droczyła się z nim. - Kto wie, czy się na to nie zdecyduję. Odpowiadam przecież za bardzo poważną kampanię reklamową.

- Spróbuję cię przekonać, żebyś odłożyła wyjazd, min elskede
- odparł czule.

Nagle zadzwonił telefon. Rune skrzywił się, ale wstał z łóżka i poszedł odebrać. Gdy wrócił, popatrzył na nią z powagą i nie ukrywaną obawą.

- Co się stało? Jesteś taki zmieniony... Chodzi o Svenda i Suzie, prawda? - Podbiegła i chwyciła go za ramiona.

- Uspokój się, kochanie - powiedział, obejmując ją mocno. - Mam dobre nowiny. Twoja siostra wróciła do-domu cała i zdrowa To S vend do mnie zadzwonił. Wygląda na to, że się pokłócili.

- Ojej, Margaret pewnie wydzwania do hotelu i zastanawia się, dokąd poszłam.

- Na pewno uzna, że próbujesz wytropić siostrę, i zostawi ci dobrą wiadomość - odparł trzeźwo. - Przestań się tak przejmować. Nie jesteś nastolatką, która musi tłumaczyć się przed matką.

- Jasne - mruknęła zirytowana. - Po prostu nie chcę, żeby się martwiła.

- W takim razie zadzwoń do niej od razu. Zaraz ci podam kierunkowy do Wielkiej Brytanii.

Po chwili usłyszała wesoły głos Margaret, która ze szczegółami opowiedziała jej o powrocie marnotrawnej córki.

- Mam dla ciebie jeszcze jedną wspaniałą nowinę. Wasz ojciec się do mnie odezwał! - zawołała z radością.

- Chce otworzyć w Konwalii ośrodek gry w golfa. Zaproponował, żebym taih z nim pojechała, bo chciałby na miejscu wszystko obejrzeć, nim podejmie ostateczną decyzję. Na pewno marzy, żeby się z tobą zobaczyć.

- Postaram się wpaść, kiedy u was będzie. - Miała na końcu języka złośliwą uwagę, ale postanowiła ją sobie darować. Ciekawe, czy Champion Price rozpoznałby ją po tylu latach?

- Wspaniale! Suzie prosi, żebym jej oddała słuchawkę. Porozmawiasz z nią?

- Gina? - Z oddali dobiegł rozżalony, płaczliwy głos.

- Kiedy przyjedziesz do domu? Nie wiem, co robić. Jestem taka nieszczęśliwa. W drodze powrotnej ciągle płakałam. Mieliśmy się pobrać... Svend powtarzał, że mnie kocha, więc uważałam, że to oczywiste. Prawił mi komplementy, mówił, że jestem piękna, że inne dziewczyny przestały dla niego istnieć, że jestem tą jedyną... - Głos jej się załamał i zaczęła szlochać.

- Suzie, kochanie... - Gina mocniej zacisnęła palce na słuchawce. - Czy ty... jesteś w ciąży?

- Nie! - odparła, raczej z goryczą niż z ulgą. - A szkoda, bo wtedy na pewno byśmy się pobrali. Gdyby mnie naprawdę kochał, nie zachowałby się jak ostatnia świnia. Było tak cudownie, a on nagle mi oznajmił, że musi wrócić do domu, to znaczy na wyspę Fyn, bo ma spotkanie z jakimś Waźniakiem. Oczywiście postawiłam mu ultimatum. - Westchnęła spazmatycznie, próbując się opanować, a Gina czekała cierpliwie na ciąg dalszy opowieści, chociaż wiedziała, czego się spodziewać. - Powiedziałam mu, że jeśli wyjedzie z Kopenhagi, wrócę do domu pierwszym samolotem!

- Biedna Suzie... - Gina zagryzła wargi, słuchając jej rozpaczliwych łkań. Powinna teraz być przy niej, utulić, szeptać czule słowa, żeby siostra jak najszybciej wróciła do równowagi. Gdy Suzie odezwała się znowu, głos miała pewniejszy. - Gino, kiedy przyjedziesz do domu? Czekamy właśnie na tatę. Potem oboje z mamą wybierają się do Kornwalii. Słuchaj, ale heca! Odbiło jej, daję słowo. Szykuje się na to spotkanie jak Kleopatra oczekująca Antoniusza. - Suzie znowu się rozplakała. - W ogóle nie zwraca na mnie uwagi, a ja umieram z rozpacz! Chyba umrę, taka jestem nieszczęśliwa!

Gina zdawała sobie sprawę, że baśniowe marzenie o szczęściu rozwiewa się jak sen. Pora wrócić do rzeczywistości. .. i do Anglii. Ogarnął ją smutek, ale natychmiast wzięła się w garść i powiedziała mocnym, stanowczym głosem:

- Skup się i posłuchaj mnie uważnie, Suzie. Bardzo się o ciebie martwiliśmy i dlatego cieszymy się, że wróciłaś do domu. Margaret omal nie oszalała z niepokoju, więc poprosiła, żebym pojechała do Danii i szukała cię. Nie mam powodu, żeby tu dłużej siedzieć, więc jutro lecę do Londynu. Musisz do mnie przyjechać, bo chcę usłyszeć szczegółową relację o wszystkim, co się wydarzyło. Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po mojej myśli i spędzimy razem cały weekend. Może pójdziemy razem do teatru albo na koncert?

- Nie jesteś na mnie zła? - spytała z nadzieją Suzie.

- Ależ skąd! - odparła Gina zniżonym głosem. - Jak dobrze pójdzie, zobaczymy się jutro. - Odłożyła słuchawkę i stała nieruchomo, wpatrując się w cudowny obraz Knudseny, bo nagle zdała sobie sprawę, że widzi go po raz ostatni.

- Napijesz się kawy?

Obok foteli stał Rune, trzymając w rękach dwa parujące kubki. Był nagi, a złocista skóra lśniła lekko w półmroku. Z niecierpliwego wikinga zmienił się w spokojnego Duńczyka, idealnego pana domu, który poza uprzejmością nie ma jej nic do zaoferowania. Zresztą nie śmiałyby wziąć od niego nic więcej.

- Dziękuję, bardzo chętnie - szepnęła, podchodząc do niego. - Rozmawiałam z Suzie.

- Wiem. Mimo woli słyszałem fragmenty waszej rozmowy - odparł z kamienną twarzą. - Wypij kawę, a ja zadzwonię na lotnisko i sprawdzę, kiedy odlatują samoloty do Londynu. Wolisz lądować na Gale wiek czy na Heathrow?

- Obojętne. Zapytaj o najbliższe loty - odparła zduszonym głosem. Przez moment łudziła się nadzieją, że Rune spróbuje ją zatrzymać, chociaż wiedziała, że i tak nie ulegnie jego namowom.

Podniósł słuchawkę i wystukał numer, a potem spojrzął na Ginę z ukosa.

- Gdy zarezerwujemy miejsce w samolocie, odwożę cię do hotelu. Domyślam się, że chcesz się dziś spakować i wypocząć przed podróżą.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Boli cię głowa? - Dyrektor do spraw kontaktów z klientami popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Weź aspirynę, to ci przejdzie. Co sobie pomyśli ten Rune Christensen, jeśli nie przyjdiesz na bankiet?

- Uzna, że fatalnie się czuję, bo w przeciwnym razie na pewno bym się zjawiła. Ty mu podsuniesz tę myśl, drogi Adrianie - odparła ponuro. - Miałam nadzieję, że mi przejdzie. Sam widzisz, że jestem odpowiednio ubrana. W takim stroju spokojnie mogłabym pójść na ten bankiet.

- Wymownym gestem wskazała dopasowaną suknię w kolorze lilaróż. - Sam wiesz, jak dokuczliwe bywają migreny. Skończy się na tym, że będę siedzieć w kącie i warczeć na ludzi, a to zrobi znacznie gorsze wrażenie niż usprawiedliwiona nieobecność. Jutro mamy ważne spotkanie - dodała z naciskiem - bo czeka nas prezentacja oraz rozmowy z klientem. Migrena na pewno minie bez śladu, jeśli dobrze wypocznę. Dziś wieczorem na nic się nie przydam, a Ru... - Na szczęście w porę ugryzła się w język. - Jeśli pan Christensen będzie zadowolony z naszych propozycji, z pewnością daruje mi, że nie przyszedłam na bankiet.

- Masz rację, kochanie - odparł zatroskany Adrian, szef delegacji, która przybyła do Kopenhagi na rozmowy z duńskim kontrahentem. - Potrzebujesz czegoś? Czy aspiryna pomoże na tę twoją migrenę? Poślę gońca do apteki po silniejsze środki - zaproponował, ale Gina w milczeniu pokręciła głową. - Zastanawiam się, czy możemy zostawić cię tu samą? - Rozejrzył się po jej wytwornie urządzonej pokoju hotelowym. - Gdybyś potrzebowała czegoś, naciśnij ten guzik, a natychmiast zjawi się pokojówka. Powiem recepcjonistce, że marnie się czujesz. Niech na ciebie uważają. Za taką cenę należy nam się pełny serwis. Ten hotel jest okropnie drogi.

- Ale nasz klient za niego płaci, więc przestań narzekać. Ale z ciebie sknera! Przestań liczyć cudze wydatki.

- Wkrótce jego forsa popłynie do naszych kieszeni - rozpromienił się Nigel, dyrektor kreatywny agencji. - Jestem pewny, że facet podpisze z nami kontrakt.

- Nie mów hop, póki nie przeskoczysz. A jeśli nasze pomysły mu się nie spodobają?

- Chyba żartujesz! Plan kampanii jest genialny. Odwaliliśmy kawał dobrej roboty, a ty jesteś naszą gwiazdą. Trzymaj się, mała. Wpadniemy do ciebie po przyjęciu, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

Gina zamknęła za nimi drzwi i odetchnęła z ulgą. Zamierzała przyjąć zaproszenie Rune'a i starannie przygotowała się do tego spotkania, ale w ostatniej chwili stchórzyła. Jutro z pewnością da sobie radę, bo wszyscy będą zajęci planami kampanii reklamowej. Prezentacje projektów stanowiły jej prawdziwy atut, ponieważ w takich sytuacjach miała nerwy ze stali, ale dzisiejszy wieczór wolała przesiedzieć w bezpiecznej kryjówce.

Zamknęła oczy i wspominała pożegnanie z Rune'em, który odwiózł ją na lotnisko. W ostatniej chwili wcisnął jej do ręki maleńkie pudełeczko obciążone aksamitem.

- To jest guldgubber - wyjaśnił pośpiesznie. - Na pamiątkę twojego pobytu w Kopenhadze. Farvel, Gina. - Nim zdążyła mu podziękować, musnął ciepłymi wargami jej policzek i odszedł.

Poczuła się samotna i opuszczona. W dłoni zaciskała kurczowo śliczne pudełeczko. Odprowadziła go wzrokiem, patrząc bezradnie na jego barczystą sylwetkę znikającą w tłumie. W oczach stanęły jej łzy, więc zamrugała powiekami, żeby sienie rozpląkać.

Dopiero w samolocie zajrzała do pudełeczka i wyjęła złoty wisior, na którym rysowały się niewyraźnie dwie ludzkie sylwetki. Styłowy drobiazg był chyba wzorowany na prymitywnych dziełach dawnych złotników z epoki wikingów. Z pewnością nie mało kosztował, ale Rune był przecież hojny

dla swych kochanek. Nie miał złych intencji, po prostu chciał im okazać wdzięczność. Westchnęła smutno, nałożyła wisiołek na szyję i od tamtej pory stale go nosiła jako pamiątkę cudownych chwil spędzonych z mężczyzną, który go jej ofiarował.

Tego wieczoru nie mogła stanąć z nim twarzą w twarz. Miała inne plany. Rzeczywiście bolała ją głowa, ale na takie przypadłości lepszy jest spacer niż garść aspiryny. Kwadrans po wyjściu Adriana i Nigela włożyła żakiet z szarej wełny, sięgnęła po torebkę i w chwilę później dyskretnie wymknęła się z hotelu.

Ulice Kopenhagi powitały ją niczym dobra znajoma. Uspokojona i pokrzepiona na duchu ruszyła w stronę Tivoli i minęła bramę. Lato dobiegało końca, ale wieczór był dość ciepły. Rozejrzała się po zaczarowanym ogrodzie Kopenhagi. Tak mówił o nim Rune. Kraina baśni... Szukała wzrokiem zmian, które zaszły od jej ostatniej wizyty w tym cudownym parku. Był początek września, ale kwiaty rozkwiwały tak samo bujnie jak w lipcu, a w kawiarniach na wolnym powietrzu roiło się od gości. Większość nosiła swetry albo żakiety, a w niektórych restauracjach działało już centralne ogrzewanie, żeby ludzie siedzący przy stolikach nie czuli chłodu. Poza tym nic się nie zmieniło. Po zmierzchu park rozświetliły kuliste latarnie i barwne lampiony kołysane łagodnym wiatrem. Nadal odbywały się przedstawienia. Gina zajrzała do Pantomin-teatret, ale przedstawienie baletowe jeszcze się nie zaczęło, więc poszła w głąb parku i dotarła nad jezioro, gdzie wiatr poruszał skrzydłami wielkich metalowych ważek.

Wróciła ze spaceru w samą porę, bo słynna kurtyna w kształcie pawiego ogona właśnie się złożyła i zniknęła w kanale pod sceną. Muzycy niewielkiej orkiestry zaczęli grać, a Gina jak urzeczona wpatrywała się w tancerzy. Nie знаła treści baletu, ale z zapartym tchem obserwowała płąsy faunów, pocałunki kochanków oraz intrygi czarnych charakterów. W finale ze scenicznego nieba spłynęły zastępy anielskie, trzepocąc tiulowymi skrzydłami. Gdy muzyka umilkła, Gina żałowała, że

spektakl tak szybko dobiegł końca. Stała pod sceną, słuchając oklasków, i nie ruszyła się z miejsca, kiedy pawie ogon przesłonił jej widok. Była wzruszona nastrojem przedstawienia i dlatego miała w oczach łzy. Odwróciła się w końcu, ruszyła przed siebie na oślep i wpadła na innego widza.

- Undskyld! - rzuciła skwapliwie. Jak to dobrze, że pamięta jeszcze tych kilka duńskich słówek, których nauczyła się z przewodnika.

Zamrugła powiekami i podniosła głowę, spoglądając przepaszająco na poszkodowanego. Znieruchomiała niczym żona Lota zamieniona w słup soli, gdy napotkała spojrzenie jasnyniebieskich oczu.

- Rune? - powiedziała zdławionym głosem.

- Skąd te łzy, Gino? - spytał łagodnie. - Przecież wszystko dobrze się skończyło.

- Powinieneś być na przyjęciu. Co tutaj robisz? - odparła niepewnie, bo nie potrafiła zebrać myśli, tak była zaskoczona nagłym spotkaniem.

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie - odparł z czułością.

- Bolała mnie głowa... - Błagalnie popatrzyła mu w oczy, jakby prosiła bez słów, żeby jej uwierzył.

- A ja miałem kłopoty z sercem, min skat. - Zamilkł na chwilę i przyglądał jej się uważnie. - Przez dwa miesiące Uczyłem dni do naszego kolejnego spotkania. Wyobrażasz sobie, jaki byłem zawiedziony, gdy w drzwiach stanęli twoi koledzy i oznajmili, że nie przyjdiesz?

- Prosiłam, żeby ci wyjaśnili, czemu się nie zjawiłam.

- Usprawiedliwiali cię z wielkim zapałem, a ja przez okrągłą godzinę witałem gości, wygłaszałem mowy oraz toasty i stawałem na głowie, żeby wszyscy dobrze się bawili. W głębi ducha jednak przez cały czas zastanawiałem się, czemu nie przyszedłeś. Postawiłem dwie hipotezy: albo ci na mnie zależy, albo mnie nienawidzisz.

- Miałam...

- Atak paniki - wpadł jej w słowo. - Postanowiłem sprawdzić, dlaczego tak się wystraszyłaś. Gdy przyjęcie się rozkręciło, pojechałem do twojego hotelu, ale w recepcji powiedziano mi, że wyszłaś kilkanaście minut po tym, jak opuścili go twoi koledzy.

- Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza.... - zaczęła, ale znów jej przerwał.

- Zadałem sobie wtedy pytanie, dokąd najchętniej wybrałabyś się w taki wieczór, i przypomniałem sobie, że mieliśmy pójść razem do Tivoli na balet, ale nic z tego nie wyszło, bo zaciągnąłem cię do łóżka.

- Poszłam z własnej woli, bo sama tego chciałam - odparła zaczepnie i popatrzyła mu w oczy. Niech sobie nie myśli...

- Widzę, że guldgubber jest na swoim miejscu. - Dotknął złotego amuletu.

- Jest niezwykły. Wiele osób o niego pyta. Chciałam ci teraz podziękować za ten prezent, bo nie zdążyłam tego zrobić na lotnisku.

- Nie musisz dziękować. - Niebieskie oczy rozświetlił tajemniczy uśmiech. - Cieszę się, że go nosisz, ponieważ to służy moim celom. Wyobraź sobie, że ten amulet wykonano według wzoru naszyjnika, który ponad tysiąc lat temu zrobiono na wyspie Bornholm.

- Nie miałam o tym pojęcia. - Odruchowo dotknęła naszyjnika.

Rune zaproponował, żeby poszli nad jezioro i trochę pospacerowali, więc natychmiast się zgodziła. Rozmawiali o Suzie, która doszła do siebie po zawodzie miłosnym, o terenach golfowych Campiona Price'a, który niespodziewanie odkrył uroki życia rodzinnego. Rune wspomniał, że Svend wyjechał do Stanów, i nie pytając o zgodę, objął Ginę w talii. Potem dodał, że Lotta Pettersen znudzona Kopenhagą przeniosła się na dobre do Sztokholmu. Zakłopotana Gina szybko zmieniła temat, ale

udawała, że nie czuje jego ciepłej dłoni. Rozmawiali o przeszłości jej firmy.

- Zamierzam ściągnąć do Danii ich czołową specjalistkę od kampanii reklamowych. Jest mi tu bardzo potrzebna. Przyjmiesz tę ofertę, Gino?

- Chcesz mnie zatrudnić?

- W pewnym sensie, słodka Georgino Price - przytaknęła, stając z nią twarzą w twarz. - Proszę, żebyś zamieszkała to ze mną. Zawsze będziemy razem.

- Ale Margaret i Suzie...

- Są dorosłe, więc dadzą sobie radę. - Ruszał w stronę wyjścia i pociągnął ją za sobą. - Nie możemy tutaj rozmawiać. Chodźmy do mnie.

Była tak oszołomiona, że nie stawiając oporu, wsiadła do mercedesa. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi mieszkania, Rune objął ją mocno i powtarzał raz po raz jej imię.

- Wyjdź za mnie, wypełnij pustkę mojego życia, a ja postaram się, żebyś przy mnie poznała wszystkie jego uroki.

- To oświadczyły? Skoro tak ci na mnie zależy, czemu nie odzywałeś się całe dwa miesiące? - zapytała.

- Potrzebowałam czasu, żeby uporządkować swoje sprawy i zrozumieć, co naprawdę czujesz. - Umilkł na chwilę i dodał z tajemniczym uśmiechem: - Nie zapominaj o naszyjniku wikingów. Ukryte w nim zaklęcie jest potężne, ale działa wolno. Wisiorek przedstawia Freję, północną boginię miłości, w objęciach ukochanego. Zapewnia płodność i szczęśliwe małżeństwo... w dowolnej kolejności.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? Nie powiedziałaś, że mnie kochasz...

Parsknął śmiechem, a Gina miała wrażenie, że od tego dźwięku zatrzęsły się wszystkie ściany pięknego mieszkania.

- Mówiłem ci to setki razy, słodka Georgino Price, ale po duńsku. Pamiętasz, jak mówiłem: jeg elsker dig?

- Jeg elsker dig - powtórzyła znajome słowa.

- Chcę to usłyszeć jeszcze raz!
- Rune, jeg elsker dig, jeg elsker dig, jeg elsker dig!
- Gino... - Nagle spowaźniał i czule odgarnął kosmyki jej czarnych włosów. - Nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie.

- Tak? - Popatrzyła na niego oczyma zamglonymi ze szczęścia.

- Wyjdiesz za mnie?

- Ach, tak! - Spuściła oczy, jak przystało skromnej pannie z dobrego domu, za którą ją zawsze uważał. W końcu podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

Na jego twarzy malował się wyraz cudownej niepewności. Kochała tego mężczyznę i była przez niego kochana, więc śmiało mogła powiedzieć w jego tajemniczej mowie:

- Ja. Ja, min elskede.

